

 **HARLEQUIN**[®]
TM

MEDICAL

Louisa
Heaton

Terapia dla serc



Louisa Heaton

Terapia dla serc

Tłumaczenie:
Agnieszka Nowakowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak tutaj pięknie!

Doktor Beau Judd westchnęła z zachwytu, parkując wynajęty samochód przed stacją naukową Gallatin w Parku Narodowym Yellowstone.

Tego właśnie potrzebowała i dlatego przyjechała do Ameryki. Choćby na krótko chciała uciec od cywilizacji na łono dzikiej przyrody. Szukała takich jak tutaj nienaruszonych przez człowieka bezkresnych przestrzeni, gdzie pod błękitem letniego nieba majaczą na horyzoncie skaliste szczyty, a u ich podnóży ciągną się łąny złotożółtych kwiatów i dziewicze lasy iglaste.

Jako że w jej rodzinnej Anglii o tak wspaniałych cudach natury można było jedynie marzyć, wyprawiła się w podróż za ocean.

Ponieważ jednak pragnęła nie tylko je zobaczyć, ale też zdobyć nowe umiejętności, postanowiła wziąć udział w kursie sztuki przetrwania, by nauczyć się zasad udzielania pierwszej pomocy w trudnych warunkach terenowych. I skoro w dziele poszerzania swojej wiedzy nie chciała marnować ani chwili, zanim jeszcze wysiadła z auta, sięgnęła do przewodnika, by sprawdzić, jak się nazywają te wszechobecne tutaj żółte kwiaty, podobne do miniaturowych słoneczników.

Gwiazdnice, przeczytała, z radością odnajdując zdjęcie i czytając, że sok z ich łodyg był wykorzystywany przez Indian do dezynfekcji ran. Ta informacja może się wkrótce okazać przydatna, pomyślała.

Zbyt długo żyła w sterylnych szpitalnych wnętrzach, spędzając całe lata w salach operacyjnych, w laboratoriach, pracowniach tomograficznych czy w swoim gabinecie, w którym tak często musiała przekazywać niepomyślne wieści pacjentom albo ich bliskim.

Zbyt wiele lat upłynęło jej w klimatyzowanych pomieszcze-

niach, gdzie nie widziało się nieba ani nie można było zaczerpnąć łyku świeżego powietrza.

Szpital stał się dla niej domem do tego stopnia, że powoli zapominała nawet, jak wygląda jej mieszkanie. Zbyt wiele nocy spędziła na dyżurach, zbyt wiele dni poświęciła chorym oraz ich rodzinom, rezygnując z własnego życia osobistego.

W gruncie rzeczy prawie z nikim, nie licząc kolegów w pracy, już się nie widywała.

Jako neurolog zrobiła w Anglii błyskotliwą karierę, pracowała w wiodących placówkach leczniczo-badawczych, publikowała w prestiżowych pismach naukowych, cieszyła się znakomitą reputacją zawodową.

Ale w końcu uznała, że przyszedł czas, by złapać oddech od codziennego kieratu i pomyśleć o sobie. Właśnie tak zamierzała wykorzystać nadchodzący tydzień. Powróci w nim do przyrody i wyprawiwszy się na wędrowkę do jednej z najpiękniejszych krain na świecie, poszerzy zarazem swoje kwalifikacje zawodowe.

Przyjemne połączy z pożytecznym. Bo mimo że zawsze tak kochała wyprawy w teren, nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio nosiła sportowe obuwie.

Wysiadła z samochodu, rozprostowała kości i przez dłuższą chwilę rozkoszowała się górskim powietrzem. Następnie otworzyła bagażnik, skąd wyciągnęła plecak z odzieżą i namiotem. Starannie dobrała sobie ekwipunek. Związując bandaną swoje długie kasztanowe włosy, uśmiechnęła się pogodnie.

Wszystko dopięła na ostatni guzik, bo jeszcze dziś mieli wyruszyć w teren. Cieszyła się na myśl o tym, że w Yellowstone pozna nowych ludzi i miała nadzieję, że nawiązane tutaj przyjaźnie zachowa do końca życia.

Cieszyła się także z tego, że doświadczenie zdobyte na tym kursie przyda się jej w przyszłości. Jako lekarka chciała bowiem przynajmniej pół roku spędzić w obozie wspinaczkowym pod Mount Everestem. Praca w Himalajach była jej marzeniem.

Związawszy włosy, uniosła nad czoło okulary słoneczne, zarzuciła plecak i ruszyła do skromnej drewnianej stacji, gdzie miała się zameldować i poznać innych uczestników kursu.

Potrwało chwilę, zanim jej oczy przyzwyczyły się do półmroku panującego w chacie i dostrzegła recepcjonistkę stojącą za kontuarem.

- Dzień dobry. Nazywam się Beau Judd, przyjechałam na kurs medycyny survivalowej.

- Witamy w Yellowstone. - Kobieta za kontuarem powitała ją z uśmiechem, odhaczając jej nazwisko na liście uczestników. - Czuj się u nas, w Gallatin, jak w domu. Koledzy z kursu czekają za tamtymi drzwiami - dodała, pokazując jej drogę w głąb korytarza.

- Dziękuję - Beau odparła radośnie i słysząc gwar dobiegający zza drzwi, poczuła cudowny dreszczyk podniecenia.

Od tej chwili w jej życiu ma nastąpić zmiana!

Z szerokim uśmiechem nacisnęła klamkę, stanęła w progu, szybko zerknęła na zebranych i poczuła, jak nagle jej twarz tężeje. W środku dostrzegła bowiem człowieka, którego nie chciała już nigdy oglądać.

Czyżby to był Gray McGregor? Nie, to chyba wykluczone! Czyżby to był jakiś jego sobowtór? Ktoś, kto po prostu wydaje się do niego ludzako podobny?

A jednak, chociaż to nieprawdopodobne, przecież to Gray, we własnej osobie! Co on tu robi, do jasnej cholery? Dlaczego nie siedzi w swoim Edynburgu?

Dlaczego ten właśnie facet, który kiedyś złamał jej serce, musiał akurat znaleźć się z nią w jednym pomieszczeniu na drugiej półkuli!

Ile to lat upłynęło od tamtego czasu? Oniemiała, nie była nawet w stanie dokładnie tego policzyć i żeby się nie zachwiać, chwyciła się odruchowo framugi w drzwiach.

Gray, który na jej widok przeżył nie mniejszy szok, patrzył z niedowierzaniem i mocno zaciskał szczękę.

W pomieszczeniu na chwilę zapanowała cisza, bo wszyscy wyczuli nagłe napięcie, ale szybko, udając, że niczego nie widzą, wrócili do przerwanych pogawędek.

Znów stanął jej przed oczami tamten dzień, w którym założyła suknię ślubną. Jak dziś pamiętała swoje żarty z fryzjerką, która szykowała jej fryzurę, i godzinę spędzoną z robiącą ją na bó-

stwo wizazystką. Pamiętała, jak zerkając w lustro, zakładała białą suknię z welonem, a potem pozowała fotografowi do zdjęć.

Pamiętała swoją radość, gdy wyobrażała sobie, że posyłając promienne uśmiechy na lewo i prawo, idzie do ołtarza, gdzie czeka Gray. Z utęsknieniem odliczała czas do tej chwili, w której on będzie ją pożerał roziskrzonym wzrokiem i razem staną przed księdzem, by złożyć małżeńską przysięgę...

Tyle tylko, że ciebie, Gray, nie było przed ołtarzem i nawet nie masz pojęcia, ile mi przysporzyłeś bólu i rozpacz.

Ale nie, mowy nie ma, dzisiaj po mnie tego nie zobaczysz! Nie zamierzam ci pokazywać, że mnie tak straszliwie zraniłeś!

Przez te wszystkie lata trochę się zmienił fizycznie. Jego twarz wydawała się nieco starsza, fryzura odrobinę krótsza, zapuścił też krótką brodę. Kasztanową, dokładnie w odcieniu jej włosów. I gapił się na nią teraz tak, jakby zobaczył zjawę.

Odwróciwszy od niego wzrok, przemogła się, żeby nie wypaść do łazienki, gdzie mogłaby otrzeć pot spływający jej po plecach, i podeszła do stojącej niedaleko drzwi kobiety ubranej w ciemnozieloną koszulkę polo.

- Jestem Beau - przedstawiła się z wymuszonym uśmiechem.

- Ogromnie mi miło! Tak się cieszę, że do naszej grupy dołączyła trzecia kobieta.

Beau nie zapamiętała jej imienia, bo czując na plecach wzrok Graya, była zbyt pochłonięta tym, żeby nie zgrzytać zębami ani nie zaciskać pięści, wygarniając mu w duchu, co o nim myśli. Wygarniając mu wszystko, co jej leżało na sercu, by wreszcie wyrzucić z siebie całą tę truciznę.

Początkowo, po tym jak ją zastawił przed ołtarzem, wyobrażała sobie, że nie oszczędzi mu konfrontacji. Z czasem jednak tę myśl zarzuciła, uznając, że będzie dla niej lepiej tej rany nie ją trzyć, lecz pozwolić jej się zablźnić. Tym samym postanowiła zrobić wszystko, co było w jej mocy, by zapomnieć o Grayu, jakos się po nim otrząsnąć i spróbować żyć dalej.

Teraz jednak kaprys losu sprawił, że się z nim spotkała i będą razem na kursie wyczekiwany przez nią od wielu miesięcy. Gdy zrozumiała, że potrzeba jej odmiany, a potem wyszperała

w internecie informacje o wyprawie szkoleniowej do Yellowstone, uznała, że jest ona stworzona dla niej i do tego wyjazdu szykowała się z utęsknieniem.

Mieszkała i pracowała w Oksfordzie, więc nie przypuszczała, że tutaj, na drugim końcu świata, może się natknąć na kogoś, kogo by знаła. Spotkanie z tym właśnie człowiekiem było dla niej niczym grom z jasnego nieba.

Przecież o tym przeklętym Szkocie próbowała zapomnieć przez całe lata. Zapomnieć o jego irytującym, zawadiackim uśmiešku i tym jego zabójczym spojrzeniu, mówiącym „chodźmy do łóżka!” Ale kiedy to było?

Prawie dwanaście lat temu, wreszcie zdołała to policzyć. Mięło prawie dwanaście lat, odkąd ją rzucił i tak uporczywie milczał.

Wciąż siliła się na miły uśmiech, udając, że słucha tej nowo poznanej kobiety, ale w duchu...

W duchu nie umiała przewyciężyć w sobie pragnienia, by usłyszeć od niego jakieś wyjaśnienia. Nawet takie, które brzmiałyby żałośnie. Pragnęła, by teraz błagał ją na klęczkach o wybaczenie.

Ale szybko przywołała się do porządku. Prostując się jak struna, powiedziała sobie: „Nigdy ci tego nie wybaczę, Gray!”. Następnie, wzięwszy głęboki oddech, skupiła się na swojej rozmówczyni, która, jak się okazało, miała na imię Claire i przemierzyła całe Appalachy oraz Dakotę Północną.

- Zwykle wędrowałam samotnie - wspominała - bo kiedy jesteś na szlaku sama, najlepiej potrafisz docenić przyrodę.

- To naprawdę godne podziwu! - powiedziała Beau, ciągle czując na sobie jego wzrok. - A co cię skłoniło do tego, żeby przyjechać na ten kurs?

- Rozsądek. Bo widzisz, na tych wędrowniach spotykałam - Claire zawiesiła głos - ludzi jeszcze starszych ode mnie. I kiedyś, w górach, pewien człowiek zasłabł na moich oczach, a ja nie wiedziałam, jak mu pomóc. Na szczęście w jego grupie był ratownik, który umiał go reanimować i utrzymał go przy życiu aż do przylotu śmigłowca ratowniczego. Ja bym tego nie umiała zrobić. A ty, Beau, czemu jesteś na tym kursie?

- Po prostu chciałam uciec od codzienności, znaleźć się w pięknym miejscu i zarazem nauczyć czegoś nowego. Bo moim marzeniem jest praca w szpitalu polowym dla wspinaczy pod Mount Everestem.

- Naprawdę! Jesteś pielęgniarką?

- Nie, jestem lekarką. Zajmuję się neurologią.

- Coś takiego! W takim razie będziesz z nas wszystkich miała tutaj niezły ubaw. Przyrzeknij, że nie będziesz się ze mnie śmiała, kiedy będę próbować opatrzeć komuś ranę.

Nie, jakoś chyba nie będzie mi do śmiechu, pomyślała Beau, bo ten cholerny Gray kompletnie zwarzył mi humor. Ale za nic w świecie do tego się nie przyzna i na coś takiego nie będzie marnować sił!

Udowodni mu, że chociaż spotkanie z nim jej nie cieszy, to on już jej nie obchodzi. Pokaże mu, że już nie jest tamtą Beau, której kiedyś złamał serce i wystawił do wiatru. Dzisiaj będzie dla niego doktor Judd, lekarką odnoszącą triumfy w dziedzinie neurologii.

Będzie go przez ten tydzień ignorować i pokaże mu, że on nic dla niej nie znaczy, uznała.

I z tym postanowieniem odstawiła plecak na stojak, po czym podeszła do półki z napojami i naląła sobie gorącej herbaty. Zanim wyruszą w drogę, trzeba się jeszcze nacieszyć luksusami cywilizacji.

Park Narodowy Yellowstone od jego rodzinnego Edynburga dzieliło niemal pięć tysięcy kilometrów. Czy przeleciał Atlantyk oraz odbył długą podróż do Wyoming po to tylko, by w tym odalonym od świata zakątku, w tej odludnej stacji parku narodowego spotkać właśnie ją? Akurat właśnie tę jedyną na świecie kobietę, której nie miał odwagi spojrzeć w oczy?

Ale skąd, do diabła, ona się wzięła w tym miejscu? Takie rzeczy jak te, które ich tutaj czekają, chyba nigdy nie były w jej guście? Beau była przecież przyzwyczajona do wygod i czułaby się lepiej w jakimś luksusowym hotelu, a nie na survivalowej wyprawie, gdzie śpi się pod namiotem i trzeba sobie dezynfekować wodę do picia.

Ona przecież nigdy nie musiała walczyć o przetrwanie, bo zawsze jej życie było usłane różami. Kogo jak kogo, ale jej nie spodziewał się spotkać na tym odludziu. Myślał, że pod tym względem to miejsce będzie bezpieczne.

Przecież Beau błyszczy, jest słynną neurolożką i zamiast tu siedzieć, powinna w tej chwili raczej prowadzić jakąś kolejną operację mózgu...

Miał wrażenie, że gdy tak nieoczekiwanie zjawiała się w tym pomieszczeniu, jego serce się zatrzymało, przestając pompować tlen do płuc. Poczul to fizycznie, zanim obezwładniony poczuciem winy zdołał oderwać od niej wzrok. Na jej widok przytłoczyła go świadomość, że złamał jej serce i nigdy nie wyjaśnił, dlaczego zdecydował się na ucieczkę przed ołtarza.

Czuł, że teraz spotka go słuszna kara i że koniec końców będzie musiał za to odcierpieć.

Gdyby jednak Beau choć po części zdawała sobie sprawę z tego, jak okrutną męką to przypłacił i jak bardzo chciałby zmienić wszystko, co się wtedy stało...

Gdyby tylko wiedziała, jak straszliwie znienawidził siebie za tamtą rejteradę, w pełni zdając sobie sprawę z tego, że nie tylko zadał jej straszliwy cios, ale też nie potrafił się z nią zmierzyć, by wyjaśnić powody swojego odejścia. Gdyby Beau wiedziała, ile bezsennych nocy spędził, rozmyślając o naprawie tamtego błędu...

Ale czy potrafiłby jej to teraz wytłumaczyć? Gdyby spróbował, pewnie głos uwiązłby mu w gardle, a jej wydałoby się to tylko nieprzekonującą sztuczką. Zresztą chyba wcale nie chciałaby poznać jego racji.

Przecież przed chwilą odwróciła się od niego i traktując go jak powietrze, wdała się w pogawędkę z Claire.

Z wahaniem zrobił pół kroku w jej stronę, po czym się zatrzymał. Ścisnęła go w gardle, czuł, że teraz nie mógłby wydusić z siebie słowa. Tym bardziej, że najwyraźniej nie miałyby ochoty z nim rozmawiać. Nic dziwnego, że pokazała mu plecy, bo w końcu on przecież nie zasługuje na nic lepszego.

Skoro wszyscy w tym pokoju prowadzą miłe pogawędki, postanowił się do nich włączyć, w dalszym ciągu jednak dyskret-

nie popatrując na Beau.

Wiele się nie zmieniła, wciąż wyglądała zachwycająco. Dziś miała trochę dłuższe włosy i nieco schudła, a leciutkie mimiczne kurze łapki w kącikach jej oczu znamionowały raczej prze-męczenie, niż były skutkiem częstego śmiechu.

Czy odnalazła szczęście? Taką miał nadzieję. Jako kardiolog nieraz natykał się na jej nazwisko w pismach medycznych. Kiedyś zarekomendował ją nawet jednemu ze swoich pacjentów. Chociaż praca w jego dziedzinie nie stwarzała mu wielu okazji do kontaktów z neurologami, to jednak starał się śledzić karierę Beau.

Wiedząc, że ona odnosi zawodowe triumfy, miał wrażenie, że spada mu kamień z serca.

Ona z pewnością święciła te sukcesy nie bez wysiłku, ale i on przez te wszystkie lata bynajmniej nie spoczywał na laurach.

Teraz jej obecność w tym pomieszczeniu działała na niego hipnotycznie. Nie odrywając od niej wzroku, stwierdził, że Beau chyba bez trudu wmieszała się w tłumek kursantów i prowadzi z nimi życzliwą pogawędkę. Tylko on trzymał się teraz od nich trochę z boku.

Zresztą czy gdyby po prostu poprosił ją dzisiaj o wybaczenie, zechciałaby go wysłuchać? Czy gdyby przyznał się do tego, że tak wiele razy chciał z nią porozmawiać przez telefon, ale w trakcie dzwonienia zawsze odkładał słuchawkę, bojąc się usłyszeć jej głos, łatwiej by go wysłuchała?

Albo gdyby jej powiedział, że wielokrotnie zaczynał pisać do niej mejle, które w końcu lądowały w folderze „robocze”? I że parę razy zapisał się nawet na konferencje medyczne, w których Beau brała udział, ale potem zawsze się z nich wycofywał?

Nie, słusznie wygarnęłaby mu tchórzostwo. Przecież jak tchórz uciekł przed ołtarza. I cóż innego niż strach powstrzymywało go później przed próbami kontaktu?

Bał się jednak przede wszystkim tego, że odzywając się do niej, może ją jeszcze bardziej zranić. Ale czas płynął i z każdym dniem coraz trudniej było mu przełamać własny lęk.

Czego bowiem mógł oczekiwać? Przebaczenia? Zrozumienia? Nie, to byłoby wykluczone. Tego nie mógł się spodziewać ani

przed laty, ani teraz. Przecież niczego nie wskóra, nie naprawi tego, że od niej odszedł. Nie miał i nie ma jej nic do zaoferowania, a jego samego to rozstanie przecież kompletnie zdruzgotało.

Ale wiedział, że gdyby cofnąć czas, to jednak poprosiłby ją wtedy o rękę! To prawda, uczynił to pod wpływem szaleńczego impulsu, czuł się z nią taki szczęśliwy! W chwili oświadczyn wierzył bowiem, że zdoła udźwignąć ciężar miłości do niej, ale później dał za wygraną, uznając, że nie zdoła zapewnić jej szczęścia.

Nie liczył wszakże na to, że Beau byłaby w stanie to zrozumieć. Pochodzili z innych światów, a on celowo nie chciał jej narażać na truciznę, jaką wyniósł ze swego nieszczęśliwego dysfunkcyjnego domu. Podjął tę decyzję właśnie dlatego, że Beau była taka radosna, tak czysta i tak przekonana, że skoro się kochają, to ich życie na pewno ułoży się wspaniale.

Dlaczego do dziś nie wyszła za męża? Dlaczego, skoro kiedyś tak bardzo pragnęła małżeństwa i założenia rodziny? Uważała przecież, że to jej zapewni spełnienie, jego oświadczyn przyjęła uszczęśliwiona i zaledwie parę tygodni później wspomniała mu, że marzy o dzieciach.

Właśnie wtedy zrozumiał w pełni, że nie zdoła zapewnić Beau takiego szczęścia, na jakie zasługuje. Bał się, że ją skrzywdzi, bo czuł, że przerasta go ciężar dawnych przeżyć. Czując, że jego przeszłość tak okrutnie go naznaczyła, uznał, że rozstając się z ukochaną kobietą, oszczędzi jej cierpienia.

Wiedział jednak, że odchodząc, straszliwie ją rani i świadomość zadanego jej wtedy bólu nieomal go zabiła.

Herbata pyszna nie była, ale Beau piła ją drobnymi łykami, udając, że ta czynność pochłania ją bez reszty. Powoli podnosiła się z szoku, powoli zaczynała panować nad wzburzeniem.

Zaczynała nawet widzieć oczami wyobraźni, jak spokojnie czy wręcz nonszalancko usadzi Graya, jeśli będzie chciał podjąć z nią rozmowę. Żeby go zranić, okaże mu chłód, brak zainteresowania i wzgardę.

To go z pewnością dotknie, bo zawsze lubił być w centrum

uwagi, prawda? To dlatego tak się rwał do udziału w tych wszystkich niepotrzebnie podnoszących adrenalinę wariac-twach. Tłumaczył się wtedy, że robi to w imię jakiegoś wyższe-go celu, na przykład w ramach jakiejś akcji charytatywnej, ale to były tylko preteksty, bo naprawdę zależało mu na poklasku i podziwie dla jego niezwyklej odwagi.

Z upodobaniem skakał więc na bungee, chodził na wspinaczki - i szkoda, że ze spadochronem - skakał z samolotów.

Miał potrzebę sukcesu. Chciał, by wszyscy klepali go z uzna-niem po plecach, mówili mu, jaki z niego wspaniały i dzielny fa-cet. Zdobywanie aplauzu stanowiło esencję jego życia, rzecz ważniejszą niż jej błagania, by zrezygnował z kolejnego niebez-piecznego szaleństwa. Nie słuchał jej, nie liczył się z głosem rozsądku.

Teraz dostanie za swoje, bo kompletnie go zignoruje. Nie zwracając na niego uwagi, utrże mu nosa. Jej reakcja bez wąt-pienia go zabol.

Gray był atrakcyjnym facetem i lubił brylować w towarzy-stwie. Ale był też wybitnym kardiochirurgiem, który zasłynął z nowatorskich operacji serca, publikował w najbardziej presti-żowych pismach medycznych, odbierał nagrody i w swoim śro-dowisku cieszył się powszechnym uznaniem.

Szkoda tylko, że nigdy nie umiał się przyznać do porażki, sko-ro nawet nie był w stanie zdobyć się na wyjaśnienia i przeprosi-ny. Jego rodzice też chyba czuli, że nie mają na niego wpływu, bo inaczej tak by jej nie unikali przed ich niedoszłym ślubem.

Beau zerknęła na niego ukradkiem, zdając sobie sprawę, że jej dawna rana wciąż się nie zagoiła i ciągle boli, mimo że przez lata powinna się już zabiżnić. Niestety tak się nie stało, pomy-ślała, przetykając ślinę i odwracając od niego wzrok.

Ale Gray nie zobaczy, jakie katusze sprawia jej swoim wido-kiem! - powiedziała sobie w duchu.

I w tym momencie ogarnęła ją taka wściekłość na niego, że nie mogła pohamować drżenia rąk, więc żeby się uspokoić, wy-piła łyk gorącej herbaty, a potem kolejny i jeszcze jeden.

Trochę to poskutkowało, ale wciąż nie umiała opanować na-tłoku myśli. Skoro ten kurs miał być dla niej przyjemnym wy-

tchnieniem od codzienności, postara się o to, by tak było. Razem z przewodnikiem jest nas przecież trzynaście osób, liczyła gorączkowo, więc może zdoła nie przejmować się Grayem? Może da radę i kompletnie go zignoruje?

Przecież przyjazd do Yellowstone wymagał od niej trudu przygotowań. Tę wyprawę zaplanowała sobie niczym wypad wojenny. Jako lekarka bez reszty poświęcała się pacjentom i nauce, więc ma przecież prawo do odpoczynku od zmagania.

W swej dziedzinie święciła triumfy, a na ścianach jej gabinetu w Oksfordzie wisiały dyplomy i certyfikaty. Dowiodła zatem swojej wartości oraz zasłużyła sobie na wymarzone wytchnienie. Chciała w pięknym miejscu odpocząć od szpitali, ale jednocześnie podszkolić się w zakresie udzielania pierwszej pomocy w warunkach terenowych.

Jako neurolog od dawna nie zajmowała się opatrywaniem ran, resuscytacją czy składaniem złamanych kości, tutaj zaś nabierze w tym wprawy, napawając się jednocześnie cudowną przyrodą.

Tu na chwilę zapomni o najnowocześniejszych technologiach medycznych i najnowszych odkryciach w dziedzinie neurologii. Będzie mogła stanąć do walki o zdrowie lub życie człowieka, wyposażona jedynie w skromny zestaw narzędzi służących pierwszej pomocy.

O to jej przecież chodziło i nie pozwoli, by obecność Graya mogła to zniweczyć! Osiągnie swój cel, nie zamierza z niego rezygnować!

Po to właśnie przyjechała do Yellowstone. Do tego niezwykłego miejsca na ziemi, gdzie nie brakowało ani skalistych szczytów oprószonych śniegiem, ani gęstych sosnowych lasów, ani bezkresów zielonych łąk, nie brakowało czystych potoków i strumieni, wulkanów błotnych ani gejzerów tryskających wśród głązów.

Czekało ją spotkanie z dziką, nieokiełznaną, fantastyczną przyrodą, dzięki któremu dowiedzie sobie, że umie być potrzebna drugiemu człowiekowi. Uczyni to nie w walce z otaczającą ją naturą, lecz w poszanowaniu dla niej, respektując jej prawa. Zdobędzie nowe umiejętności i zda egzamin życiowy, a na ścia-

nie powiesi sobie dyplom ukończenia tego kursu.

To trofeum w przyszłości ułatwi jej także otrzymanie wymarzonej pracy w polowym wysokogórskim szpitalu pod Mount Everestem.

Do tego dąży i nie dopuści, by ten facet, w którym kiedyś lekomyślnie zakochała się bez pamięci, po raz drugi zrujnował jej marzenia. Ten człowiek, który złamał jej serce i który sprawił, że niemal się wtedy rozsypała na tysiąc kawałków. Te kawałki nadal próbowała zbierać, bo wciąż jeszcze nie doszła do siebie.

Przez wszystkie te lata po rozstaniu pragnęła udowodniać sobie i światu własną wartość. Nieustannie chciała sobie dowieść, że potrafi być najlepsza i nikt nie zdoła jej dorównać. Tamten okrutny zawód miłosny kazał jej we wszystkim odnosić sukcesy. Zależało jej na nich także dlatego, by zagrać na nosie Grayowi. Żeby czuł boleśnie, że odchodząc od niej, popełnił straszliwy błąd.

Bo ja, Gray, jestem od ciebie znacznie więcej warta! – powtarzała sobie nieustannie od lat.

- Park Narodowy Yellowstone jest ekosystemem i gigantycznym oraz przebogatym rezerwatem przyrody, gdzie jeśli nie zachowa się ostrożności, bardzo łatwo zginąć – powiedział z naciskiem ich przewodnik, Mack.

Z każdą osobą po kolei nawiązywał kontakt wzrokowy.

- Niebezpieczeństwo polega na tym, że w obliczu piękna natury możemy stracić czujność i zboczywszy ze szlaku, zapuścić się w dzikie ostępy. Oczarowani widokami majestatycznych szczytów albo niezwykle malowniczych parujących gejzerów czy pięknem stada łań, które przemierza równinę, łatwo się zapomina. A tego nam robić nie wolno, bo to może stać się dla nas śmiertelną pułapką. Musimy pamiętać, że będziemy wędrować przez prastarą krainę i że nasza wędrowka powiedzie się pod warunkiem poszanowania praw narzuconych przez przyrodę.

Drugim, nieodzownym warunkiem, jaki musimy spełnić dla własnego bezpieczeństwa, jest to, że pod żadnym pozorem nie poruszamy się w pojedynkę i nieustannie czuwamy nad swym

towarzyszem. I pamiętajmy wreszcie, że dbając o niego, będziemy mieli do dyspozycji jedynie skromnie wyposażoną apteczkę, a znajdującymi się w niej środkami nie wolno nam szafować. Nasze ćwiczenia w zakresie pierwszej pomocy można by rzecz jasna prowadzić w sali wykładowej, tyle że – w tym miejscu uśmiechnął się i na chwilę zawiesił głos – pod dachem mielibyśmy z tego znacznie mniejszą przyjemność.

Kursanci wybuchnęli śmiechem, a Gray zauważył, że twarz Beau rozjaśniła się pogodnie. Dobrze zapamiętał u niej tę figlarzną minę i wesołe iskierki grające w jej niebieskich oczach.

– Każdy z was – ciągnął Mack – zostanie wyposażony w apteczkę zawierającą podstawowy zestaw do pierwszej pomocy i wszyscy musicie je przejrzeć, sprawdzając, czy niczego nie brakuje. Następnie połączę was w pary, bo poruszanie się dwójkami dobrze się sprawdza w terenie. Nikt ani na chwilę nie będzie w parku bez partnera, gdyż jak wspomniałem, samotna wędrówka byłaby dla was największym zagrożeniem. Obecność drugiej osoby pozwoli nam ograniczyć ryzyko.

Prawdopodobieństwo, że ich dwoje wyląduje w jednej parze, nie wydawało się duże, a Gray wcale nie był pewien, czy nawet by tego chciał.

I kątem oka dostrzegł, że Beau zerknęła w jego stronę, zapewne zaniepokojona taką możliwością.

– Dzisiaj – kontynuował ich przewodnik – przemierzmy kilkanaście kilometrów oraz przećwiczymy opatrywanie obrażeń tkanek miękkich. Bo w terenie do nich dochodzi najczęściej, a my tutaj, w Yellowstone, z tymi przypadkami mamy do czynienia na co dzień. Tak więc dziś spróbujemy się nauczyć, co należy robić, gdy brak nam odpowiedniej ilości środków opatrunkowych, dezynfekujących oraz sterylnych narzędzi, a chory krwawi i trzeba mu udzielić pomocy. Na koniec, zanim podzielę was w pary, pragnę wam z całym naciskiem przypomnieć o tym, że w terenie nie będziecie sami. W Yellowstone żyją bowiem dzikie zwierzęta, a my musimy się nauczyć przestrzegania ich zwyczajów, musimy dostosować się do nich oraz schodzić im z drogi.

Na pewno wszyscy słyszeliście o żyjących w tym parku wilkach i o niedźwiedziach grizli. Ale u nas można także spotkać

niedźwiedzia czarnego, kojota, różne gatunki rysia i wreszcie to zwierzę, które naszym gościom zagraża dużo bardziej niż grizli, czyli z pozoru niewinnego, bo roślinożernego dzikiego bizona amerykańskiego. Gdybyście go spotkali – Mack pokazał jego zdjęcie na plakacie wiszącym na ścianie – a on unosiłby ogon, to znaczyłoby, że zamierza was zaatakować. Jednym więc słowem od bizona, a zwłaszcza od ich stada, musicie się trzymać jak najdalej. Chcę, żebyście pamiętali o tej przestrodze.

Gray ze zrozumieniem pokiwał głową, tyle że on, dla własnego bezpieczeństwa, powinien trzymać się z dala nie tylko od bizonów, lecz także schodzić z drogi Beau. Wprawdzie ona rogów nie ma, ale patrzy na niego tak, jakby chciała go zabić wzrokiem.

Jest na niego wściekła i trudno jej się dziwić. Jego ucieczka w dniu ślubu była niewybaczalna. Zrobił jej straszliwą krzywdę. Odszedł przecież od kobiety, która go bezwarunkowo kochała.

Na swoje usprawiedliwienie miał tylko to, że przerosły go sprawy, o istnieniu których Beau nie miała pojęcia. Ona poznała jedynie jego radosne oblicze, czyli tę jego twarz, którą pozwolił jej poznać. Postrzegała go jako zawadiackiego Szkota, a tymczasem człowiek, w którym zakochała się bez pamięci, w rzeczywistości nie istniał. On tylko trzymał przed nią fason, by ukryć problemy, z jakimi borykał się w domu. Jego ojciec popijał, matka była pogrążona w depresji i rodzice prowadzili z sobą nieustającą walkę.

Kłócili się, bo zdążyli nabrać do siebie potwornej wrogości. Matka tkwiła w małżeństwie tylko z poczucia obowiązku wobec człowieka, którym głęboko gardziła. Wobec człowieka, który miał wypadek akurat tego dnia, kiedy ona była już spakowana, bo postanowiła odejść. Ojciec wskutek tego wypadku został sparaliżowany, wylądował na wózku inwalidzkim i był całkowicie na łasce żony. Ona go nienawidziła, on odpłacał jej pięknym za nadobne, ale był zdany na jej opiekę.

Odkąd pamiętał, życie z nimi pod jednym dachem stanowiło dla niego najprawdziwszą mękę. Musiał oglądać na co dzień, jak rodzice, złapani w małżeńską pułapkę, niszczą się wzajemnie. Toteż poprzysiągł sobie, że nigdy nie pójdzie w ich ślady

i za nic na świecie nie da się usidlić instytucji małżeństwa.

Wciąż dźwięczały mu w uszach gorzkie słowa matki, która mu powtarzała: „Słuchaj, miłość zawsze przemija, a jak skończy się miesiąc miodowy, nieuchronnie poznajesz prawdę o swoim partnerze”.

Czemu więc mimo wszystko oświadczył się Beau? Przecież nigdy, przenigdy nie chciał się żenić! Ale ją kochał i był z nią taki szczęśliwy...

Tego dnia, kiedy poprosił ją o rękę, śmiali się radośnie i tańczyli przytuleni. Jej twarz wprost promieniała miłością do niego, a oczy lśniły szczęściem. Kiedy był wtedy w jej objęciach, pragnął, by ta chwila nigdy się nie skończyła. Pragnął, by trwała wiecznie i dlatego, w porywie uczucia, spytał: „Czy wyjdiesz za mnie?”

- Do wyruszenia w drogę została nam godzina - z zamyślenia wyrwały go słowa Macka. - Musicie się przepakować na drogę, niepotrzebne rzeczy zostawić w stacji i proszę, żebyście sprawdzili zawartość apteczek oraz jeśli trzeba, odświeżyli się w łazience. Wszyscy spotkamy się tutaj punktualnie o pierwszej po południu i wtedy zostaniecie podzieleni w pary - dorzucił na odchodnym.

Po jego wyjściu kursanci gawędzili, sprawdzając, czy zabrali wszystko, co im będzie potrzebne podczas tej tygodniowej wędrówki.

Gray zrobił to już trzy razy: przed wyjazdem z Edynburga, po przylocie do Ameryki i po raz trzeci tutaj, w Yellowstone. Był więc pewien, że o niczym nie zapomniał i może teraz odetchnąć.

Czując, że chce chwili samotności, wyszedł na ganek, by zebrać myśli na świeżym powietrzu. Odetchnął głęboko i przysiadł na ławce.

Rozkoszował się ciszą i spokojem, jakich nigdy nie sposób odnaleźć w sterylnym szpitalu, gdzie obowiązuje ścisły rozkład dnia i wszyscy muszą przestrzegać procedur, reguł i przepisów. Szpital to miejsce, gdzie niczym w ulu panuje wieczny ruch, gdzie zawsze jest pełno ludzi, personelu, pacjentów i odwiedzających, gdzie kardiochirurg nigdy nie może się uwolnić od na-

pięcia związanego z koniecznością wykonywania nagłych, ratujących ludzkie życie operacji.

Kiedy z rozkoszą przymknął oczy, nagle usłyszał skrzypienie drzwi i przed nim stanęła Beau.

Wyszła na ganek sama i stojąc, zmierzyła go zimnym, twarde, pełnym wyższości wzrokiem, a on poczuł, jak zasycha mu w gardle.

- Przyszła pora na pewne ustalenia, których będziemy przestrzegać bezwzględnie w tym tygodniu - rzuciła mu oschle, krzyżując ręce na piersiach.

- Beau, ja...

- Po pierwsze - przerwała mu bezceremonialnie - nie będziemy z sobą rozmawiać. To znaczy, zdaję sobie sprawę, że być może niekiedy trzeba będzie zamienić słowo w związku z ćwiczeniami na kursie. Ale to wszystko, poza tym nie życzę sobie, żebyś się do mnie odzywał. Wypraszam więc sobie wszelkie uwagi osobiste.

- Ale przecież jestem ci...

- Po drugie - znów weszła mu w słowo - o tym, co się wydarzyło między nami, masz nie wspominać nikomu. Nie zamierzam być tematem plotek. Po trzecie, kiedy skończymy ten kurs, nie będziesz próbować ze mną się kontaktować. Nie dawałeś znaku życia przez blisko dwanaście lat, więc masz nie odzywać się dalej. Rozumiesz?

Tak, rozumiał. Rozumiał ją aż za dobrze. Beau nie chce o nim słyszeć i ma powody. Tyle tylko, że skoro mają wspólnie spędzić ten tydzień, liczył na to, że nadarzy się okazja, by jej wyjaśnić tamtą sprawę.

Liczył na taką szansę, na to, że w ten sposób uniknie żalostnego telefonu czy suchego mejla, do których nie potrafił się prze-móc. Miał nadzieję, że w ciągu tych siedmiu wspólnych dni nadarzy się sposobność, by spróbować jej jakoś wytłumaczyć dawną, kierującą nim motywację, jakoś ją nakłonić, by zechciała go wysłuchać i może doprowadzić między nimi do rozejmu.

Ale on też nie chciał być tematem plotek. Nie pragnął ani podejmować żadnej walki, ani wyjawiać Beau tej całej, jakże bolesnej dla niego prawdy. Następne parę dni pokażą, czy coś

z tych zamierzeń zdoła zrealizować. Mają przed sobą tydzień, więc może choćby trochę oboje ochłoną z dzisiejszych emocji. Wierzył, że prędzej czy później zdołają z sobą porozmawiać.

- W porządku - odparł - przyjmuję twoje warunki.

- Zdaje się, że nie masz wyboru - odparła, siląc się na spokój, ale Gray zauważył lekkie drżenie jej dłoni. - Będiesz więc schodził mi z drogi, bo nie chcę cię znać. Zrozumiano?

Pokiwał głową, godząc się na razie z jej żądaniami, lecz mając głęboką nadzieję, że wkrótce Beau zmięknie i da się skłonić do wysłuchania jego racji.

Sprawdziła zawartość swej apteczki. Zgodnie z zapowiedzią Macka znalazła w niej bandaż elastyczny, gumowe rękawiczki, dwa opakowania gazy, plastry z opatrunkiem i taśmę klejącą, wodę utlenioną, nożyczki, mały pojemnik soli fizjologicznej i agrafkę. To niewiele, by udzielić pierwszej pomocy w nagłych przypadkach, ale tego właśnie mieli się tutaj nauczyć. Na tym polegały czekające ich na tym kursie wyzwania.

Ona się ich nie obawiała, ale bała się tego, czy wytrzyma psychicznie w jednej grupie z Grayem McGregorem.

Jednym słowem, nie była pewna, czy zdoła go ignorować. Nie wiedziała, czy da sobie z tym radę.

Założyła solidne trekkingowe buty, w łazience umyła twarz i ręce, zjadła kanapkę, po czym zmusiła się do towarzyskich pogawędek z nowo poznanymi kursantami. Okazało się, że w tym gronie tylko ona i Gray są lekarzami, a reszta, choć nie ma przygotowania medycznego, jest od niej znacznie lepiej zaprawiona w terenie, bo na pieszych wyprawach szlakami przemierzyła setki kilometrów.

Mack, zgodnie z zapowiedzią, przyszedł do nich punktualnie o pierwszej.

- Moi drodzy, teraz połączymy się w pary. Proszę, abyście pamiętali, że wasz partner jest dla was kimś więcej niż tylko przyjacielem. To on będzie czuwał nad waszym bezpieczeństwem i wspólnie z wami rozwiązywał problemy. Pamiętajcie, że pod żadnym pozorem nie wolno wam się rozdzielać. Nigdy, bez względu na okoliczności. Zgoda?

Przy łączeniu was w pary – ciągnął – kierowałem się tym, żebyście mieli ze swoim partnerem podobne zainteresowania i cechy. Pozwólcie zatem, że odczytam wam moją listę. Conrad i Barb, jesteście małżeństwem, więc razem przemierzycie tę wyprawę. Leo i Jack, bo jesteście przyjaciółmi i razem przyjechaliście do nas z Teksasu. Justin i Claire, skoro macie już na koncie wspólną wyprawę do Chin. Toby i Allan dlatego, że obaj służyliście w wojsku.

Beau poruszyła się niespokojnie. Została ich jeszcze czwórka, ona i trzech facetów, wśród których był Gray. Błagam, byle nie z nim! – pomyślała w panice.

Z tamtymi dwoma nie miała jednak nic wspólnego, a jako że oni byli braćmi, Mack z pewnością ich nie rozdzieli. Poczowała, jak robi jej się słabo.

- Nasi bracia ze Seattle, Dean i Rick, oraz para brytyjskich lekarzy, Beau i Gray, których serdecznie witamy w Ameryce!

Nawet nie była w stanie spojrzeć na Graya, wiedziała bowiem, że jego też ogarnęło przerażenie.

Czy jest za późno, by wycofać się tego kursu i wrócić do domu?! – myślała gorączkowo.

„Nie, nie zrezygnujesz!” – przywołała się do porządku. „Nie ma o tym mowy, tego nie wolno ci zrobić!”.

Wziąwszy głęboki oddech, rozejrzała się wokół. Wszyscy cieszyli się z partnerów i poklepywali się z radością. Potrwało chwilę, zanim przemogła się, by spojrzeć na Graya.

Jeszcze nie zdołał się otrząsnąć, ale swoje zdenerwowanie krył trochę lepiej niż ona. Powoli się podniósł z ławy, zarzucił plecak i ruszył w jej stronę. Obserwując go kątem oka, czekała, co teraz powie.

- Widzisz sama, że w tym tygodniu musimy zawrzeć rozejm – zaczął, wyciągając do niej rękę. - Jeśli odłożymy broń, będzie nam znacznie łatwiej.

Łatwiej? Jego dłoń zawisła w powietrzu.

- Jak mówiłam, będziemy się do siebie odzywać tylko w razie konieczności – warknęła, słysząc we własnym głosie drzenie.

- To nam utrudni życie.

- Z poważniejszymi trudnościami dawałam sobie radę – rzuci-

ła, regulując paski plecaka. – Nawet sobie nie wyobrażasz, z jakimi.

– Wiem, co to są trudności, dziewczyno.

– Tego rodzaju odzywki wybij sobie z głowy. – Zmierzyła go wzrokiem. – I masz pamiętać, że nic nas nie łączyło i że się w ogóle nie znamy.

– To jak byś chciała, żebym się do ciebie zwracał? Jak do obcej osoby?

– W ogóle się do mnie nie odzywaj.

– Przecież nie przemilczę całego tygodnia. W końcu nie jestem mnichem.

– A szkoda.

– Beau...

Jej piorunujący wzrok kazał mu się zamknąć i ze stacji w ślad za Mackiem wyszli bez słowa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Idąc w grupie, Beau razem z Barb maszerowała przodem, by od Graya trzymać się jak najdalej. Czuła jednak jego spojrzenie na plecach i na nic jej się nie zdało zaciskanie pięści.

Powoli zaczynała dostawać migreny. U niej to zawsze było objawem nasilającego się stresu!

Ma stres z jego winy, a w apteczce nie dano im środków przeciwbólowych. Miała więc tylko nadzieję, że ból głowy jednak jakoś minie. Na tym kursie powinna się nauczyć nowego sposobu myślenia oraz korzystania z zasobów przyrody, by przetrwać w warunkach terenowych.

Sądziła, że w sztuce przetrwania już zdążyła się nieźle zaprawić. Umiała przecież wbrew okolicznościom nie dawać za wygraną, wiedziała również, co ma robić, by się nie poddawać ani nie osuwać w otchłań.

Od czasu, kiedy Gray uciekł sprzed ołtarza, stała się innym człowiekiem. Silniejszym niż dawniej. Zmotywowanym do działania. Patrzącym trzeźwo i niedającym łatwo się zranić. Po jego odejściu zrozumiała, że była naiwna, niepotrzebnie mu uwierzyła, pozwoliła się skrzywdzić.

Dała mu się nabrać, przy nim czuła się bezpiecznie, omamiona złudzeniem, że on odwzajemnia jej miłość.

Na myśl o tym aż zazgrzytała zębami. Pewnie była zbyt łatwowierna, ale z drugiej strony Gray okazał się mistrzem w zwodzeniu. Kiedy byli w związku, powtarzała wszystkim, że Gray jest ideałem i jej prawdziwą miłością i że poza nim nie widzi świata. Pamiętała, jak kiedyś, siedząc w salonie razem z matką, opowiadała jej ze wzruszeniem i przejęciem, jaki to on jest cudowny, jaka jest z nim szczęśliwa, jak nie może uwierzyć, że odnalazła w życiu swoją drugą połówkę.

Mama, która słuchała tych wynurzeń z pogodnym uśmiechem, położyła dłoń na jej ręce, mówiąc, że to dla niej najwięk-

sza radość, bo w życiu chodzi właśnie o to, by odnaleźć miłość. Że nie ma od niej ważniejszej sprawy, bo bez miłości nie sposób osiągnąć szczęścia i to ona pozwala człowiekowi się spełnić, usamodzielnąć, założyć rodzinę. W istocie oprócz szczęśliwej miłości nie trzeba niczego więcej.

Beau, choć własnemu szczęściu niemal nie dowierzała, bez reszty zaufała Grayowi i kochała go bez pamięci. Kiedy więc poprosił ją o rękę, radośniejszej od niej dziewczyny chyba nie było na świecie.

Wierzyła, że poślubi swą jedyną, prawdziwą miłość życia, że dochowają się dzieci, a ich wspólna przyszłość będzie usłana różami. Wierzyła, że będą tak szczęśliwi jak jej rodzice, a kiedy na świat przyjdą wnuki, ich miłość wzajemna jedynie się umocni. Oczyma duszy widziała, że tak potoczy się ich życie, i nigdy w to nie wątpiła.

Tymczasem jednak Gray, odchodząc bez słowa wyjaśnienia, wszystko to zburzył, przekreślił nie tylko ich miłość, lecz także jej marzenia. Teraz, po tylu latach, jego milczenie nie miało już dla niej znaczenia, ale wtedy, rozstając się z nią, był jej winien wyjaśnienia!

A teraz, jakby los jeszcze nie rozprawił się z nią do końca, nie będzie miała szansy uciec przed człowiekiem, którego tak bardzo chciała wymazać ze wspomnień.

Na myśl o tym miała ochotę krzyczeć i na dość stromym podejściu zwolniła krok.

- Mack wspomniał, że jesteś lekarką - powiedziała Barb, odwracając się do niej.

- Tak, to prawda, zajmuję się neurologią.

- To musi być wyjątkowo niełatwa gałąź medycyny, skoro mówi się, że mózg człowieka kryje jeszcze w sobie mnóstwo tajemnic.

- Rzeczywiście, wciąż do zbadania pozostaje wiele jego sekretów, ale z drugiej strony sporo już o nim wiemy. Zawdzięczamy to między innymi ogromnym postępom w zakresie technologii medycznych.

- Oglądałam kiedyś dokument o przeprowadzonej bez narkozy operacji mózgu i o tym filmie chyba nigdy nie zapomnę. Naj-

większe wrażenie zrobiło na mnie to, że w trakcie zabiegu chirurdzy pokazywali pacjentowi obrazki, prosząc, żeby im mówił, co na nich widzi.

- Tak, to się nazywa sporządzaniem mapy mózgu podczas operacji.

- Widziałaś już kiedyś taką procedurę?

- Jestem neurochirurgiem, więc ja też, wielokrotnie, zajmowałam się mapowaniem mózgu w czasie operacji.

- Posłuchaj, Conrad! - zawołała Barb do męża idącego za nimi parę kroków z tyłu. - Beau jest neurochirurgiem i nieraz prowadziła operacje mózgu!

- No cóż, mam tylko nadzieję, że w tym tygodniu nie będzie miała okazji popisać się swoimi umiejętnościami zawodowymi - zażartował jej mąż.

Jego humor okazał się zaraźliwy i Beau trochę się odprężyła. Barb i Con byli naprawdę ujmujący i jako para bardzo jej przypominali rodziców. On ma siwe włosy, ona jest świetnie ostrzyżoną brunetką. Trudno określić dokładnie, ile mają lat, ale widać wyraźnie, że dobrze się czują z sobą i chyba wciąż bardzo się kochają.

- Jak długo jesteście małżeństwem? - spytała z uśmiechem.

- W sierpniu będziemy obchodzić trzydziestą piątą rocznicę - odrzekła Barb, zerkając na męża.

- Choć nie chce mi się w to wierzyć, serdecznie gratuluję!

- Tak, nam też czasem niełatwo w to uwierzyć. - Barb promiennie się uśmiechnęła. - Bo o dziwo, wyobraź sobie, my prawie się nie kłócimy, choć jesteśmy niemal nierozłączni.

- Jak wy to robicie? To znaczy, chciałabym spytać, dzięki czemu jesteście tacy szczęśliwi?

- Najważniejszy sekret polega chyba na tym, że każde z nas ma własne hobby, ale z drugiej strony dbamy o realizację naszych wspólnych zainteresowań. Tych też nam nie brakuje, a do Yellowstone przyjechaliśmy dlatego, że oboje uwielbiamy wędrówki i wypadki w plener. Na ten kurs zapisaliśmy się ze względu na to, że w zeszłym roku Con miał pewne problemy kardiologiczne, więc to wszystko, czego się tutaj nauczymy, może nam się kiedyś bardzo przydać. Przecież w bezludnym te-

renie trzeba czasem długo czekać, zanim nadejdzie pomoc medyczna, i każdy powinien poznać zasady postępowania w sytuacjach groźnych dla zdrowia i życia.

Beau ze zrozumieniem pokiwała głową.

Zawsze uważała, że wszyscy powinni się nauczyć podstaw pierwszej pomocy. Gdyby dobrze tego uczono w szkole, można by uratować wielu ludzi, przede wszystkim ofiary wypadków i nagłych zapaść.

- Bardzo się wam to chwali, choć mam nadzieję, że zdobyta tu wiedza nigdy nie przyda się wam w praktyce.

- A ciebie co sprowadza na ten kurs? Zasady pierwszej pomocy na pewno masz przecież w małym palcu.

- Nie do końca, a przynajmniej nigdy nie ratowałam nikogo w warunkach terenowych. To jeden powód, dla którego tu przyjechałam, bo poza tym chcę na chwilę odpocząć od rutyny szpitala.

- Świetnie to rozumiem, bo każda rutyna bywa męcząca. A ten drugi lekarz w naszej grupie? Ten Szkot, z którym chyba znacie się nie od dzisiaj?

Bardzo chciała powiedzieć: tak, rzeczywiście, miałam to nie szczęście kiedyś go spotkać, tego cholernego kłamcę, palanta i oszusta.

- Przed laty nasze drogi przelotnie się skrzyżowały, ale potem nie utrzymywaliśmy kontaktów.

- Czyli nie rozstaliście się w zgodzie?

- Otóż to - odparła Beau z uprzejmym uśmiechem.

- Rozumiem. - Barb poklepała ją w ramię. - Ale na pielęgnowanie dawnych urazów szkoda życia. Jak będziesz w moim wieku, świetnie to zrozumiesz. Nasz syn, Caleb, lubi żartować, że my z Conradem jesteśmy gotowi przebaczyć sobie największe zbrodnie. I chociaż, o ile mi wiadomo, żadne z nas jeszcze nikt nie zamordowało, to Caleb ma poniekąd rację. Oboje wiemy, że hodowanie w sobie pretensji i żalów niczemu nie służy, a od tego jedynie się gorszy.

Ogólnie rzecz biorąc, Beau całkowicie podzielała ten punkt widzenia. Tyle tylko że nad krzywdą, jaką wyrządził jej Gray, tak łatwo nie można było przejść do porządku. To była zbyt po-

ważna sprawa, która wciąż budziła jej wściekłość. I w tym momencie uświadomiła sobie nagle, że Gray musi jej wytłumaczyć, dlaczego postanowił tak się zachować. Bez tych wyjaśnień ona nie zdoła się z tym uporać. Choć wiedziała, że jego przeprosiny niewiele zmieniają, chciała je usłyszeć.

A może pragnęła też zobaczyć, jak on niczym robak na haczyku wędkę szamocze się i wije.

Zrozumiała, że Gray jest jej to winien, ale na czym polegały jego motywacje, właściwie nie wiedziała. I nie zamierzała sobie zaprzętać tym głowy. Nie po to próbowała sobie wmówić, że dla niej to już nie ma znaczenia. Mimo że odnosiła sukcesy zawodowe, nadal była zagubiona i do tej pory nie uporała się z bólem i poczuciem krzywdy z powodu porzucenia.

Jej zranione serce wymagało kuracji, którą mógł jej zaaplikować pewien szkocki kardiolog.

Gray powtórzył sobie w myślach ostatnią krótką rozmowę z Beau, raz po raz zerkając na jej plecy i zastanawiając się, o czym w tej chwili myśli i jak się czuje.

Jej ciemnokasztanowe sięgające ramion włosy lśniły rdzawo w promieniach słońca. Widząc, jak sobie miło gawędzi z Barb i Conem, złapał się na refleksji, że on przyjaznej rozmowy raczej się nie doczeka.

Niestety nie może na to liczyć, choć odrobina wzajemnej życzliwości bardzo by im w tym tygodniu ułatwiła życie. Zamiast roztrząsać w duchu dawne sprawy, mogliby napawać się pięknem przyrody i skoncentrować na omawianych na tym kursie problemach medycznych.

Dawną radosną i łagodną Beau, którą pamiętał sprzed lat, zastąpiła dziś kobieta chłodna, opryskliwa i pełna dla niego wzdąrdy.

Choć nawet nie miała pojęcia o katuszach, przez które przechodził, wcale jej się nie dziwił. Poczucie winy nigdy nie przestało go prześladować, ale teraz uzmysłowił sobie z całą mocą, że jest jej winien wyjaśnienia.

Myślał o nich przez lata i setki razy przymierzał się do rozmowy i przeprosin. Zawsze jednak wyobrażał sobie, że Beau ze-

chce go cierpliwie wysłuchać i zrozumie, że jego decyzja, by nie pojawić się na ich ślubie, była dla niego straszliwie bolesna.

Tymczasem przekonał się dzisiaj jednoznacznie, że absolutnie nie może liczyć na spokojną rozmowę z Beau. Mylił się i łudził przez lata, bo nie zamierzała wysłuchać jego racji. Nie okaże mu ani zrozumienia, ani cierpliwości.

Czy zmieniła się tak diametralnie z jego winy? Czy odchodząc od niej, wywołał u niej wstrząs, który rzutuje na jej osobowość?

Postanowił, że nie będzie próbował nalegać na tę rozmowę i to, czy się ona odbędzie, pozostawi jej wyborowi. Ale kiedy teraz, pochłonięta pogawędką z Barb i Conem, szła przodem, ani na chwilę nie umiał spuścić z niej wzroku.

Tak intensywnie się w nią wpatrywał, że wręcz zaczął się obawiać, że Beau lada moment wyczuje jego spojrzenie i będzie musiała pomasować sobie kark.

Poza tym trochę się o nią niepokoił. Na jej twarzy malowało się napięcie, wyglądała mizernie, miała podkrążone oczy.

No ale przecież akurat za to nie może siebie winić. Najwyraźniej Beau po prostu jest przepracowana i pewnie nie wysypiała się dostatecznie. Wiedział, że pracuje na najwyższych obrotach, bo śledził jej karierę medyczną. Wybiła się do wąskiego grona czołowych neurologów w kraju albo raczej całej Europy. A tak spektakularne sukcesy okupuje się przecież zmęczeniem.

Ale może ona ma jakieś kłopoty zdrowotne? Po głowie zaczęły mu chodzić najczarniejsze myśli.

Szybko jednak zdołał je odpędzić, bo gdyby była chora, to nie zdecydowałaby się na lekkomyślną ucieczkę od cywilizacji.

Zapewne po prostu widać po niej ciągły stres i przepracowanie.

Nie nosiła obrączki ani zaręczynowego pierścionka, a skoro tak ciężko pracowała, to chyba niewiele miała czasu na randkowanie. Ale może spotykała się z jakimś kolegą ze szpitala? Wcale niewykluczone, że...

Na samą myśl o tym poczuł ucisk w gardle i musiał rozpiąć górny guzik od koszuli.

Ale od razu przywołał się do porządku, bo przecież nie ma prawa do takich odczuć wobec Beau!

- Gray, bardzo proszę, łyknij sobie. - Rick wyciągnął do niego sporą piersiówkę. - Kiedy zacznym dłuższą wędrówkę, to mi dodaje energii - zachęcał.

- Wielkie dzięki, ale wtedy najlepiej pić tylko wodę. Takie wzmacniacze odwadniają organizm.

- Myślisz, że co to za trunek? - Rick uśmiechnął się wesoło.

- Przecież widzę, że masz w tej flaszczyce whisky.

- To tylko butelka po whisky. Moja żona robi naprawdę czarodziejski napój energetyczny, ale bez alkoholu. Zawsze go biorę na drogę. Powąchaj tylko.

- Dużo w tym kofeiny?

- Pojęcia nie mam, ale to daje fantastycznego kopa i też nieźle smakuje.

- Wiesz o tym, Rick, że kofeinowe napoje energetyczne nawet u zdrowych ludzi mogą zatrzymać akcję serca? Trzeba je pić z ogromnym umiarem.

- Poważnie? A myślałem, że sok z ananasa i grejpfruta to samo zdrowie.

- Bez dodatków na pewno nie zrobi ci krzywdy. Ale skoro nie znasz składu tego czarodziejskiego napoju, to...

- Ale moja żona całe wieki spędza w kuchni, żeby mi to przyrządzić na drogę.

- Jednak na twoim miejscu piłbym tylko wodę. Jako kardiolog ratowałem już parę osób, które po wypiciu napojów energetycznych wylądowały w szpitalu.

- Rany boskie, człowiek jest przekonany, że coś mu służy, a tymczasem może się od tego przekreślić - powiedział Rick, wylewając na ścieżkę całą zawartość butelki. - Jeżeli istnieje takie ryzyko, nie będę tego niepotrzebnie taskał.

Idąc dobrą godzinę, cały czas pod górę, pokonali jakieś pięć kilometrów. Beau zaczynały boleć mięśnie łydek, czuła też, że nowe buty lekko ją uwierają w paru miejscach i miała nadzieję, że nie nabawi się pęcherzy.

Znaleźli się na teraz na rozległym, porośniętym trawą płaskowyzu, na którym majaczył w oddali młody sosnowy zagajnik. Smukłe pnie drzew miały jasną, niemal białą korę.

- Przypatrzcie się dobrze tej odmianie sosny - powiedział Mack, kiedy podeszli do nich bliżej. - Ich szyszkami żywią się grizli, więc podchodząc do tych drzew, zawsze miejcie się na baczności, bo w ich okolicy najłatwiej o spotkanie z niedźwiedziem. A na tym chyba nam nie zależy. To tylko jeden przykład, że warto sporo wiedzieć o florze i faunie danego obszaru. Taka wiedza może nam uratować życie.

Plemiona indiańskie wykorzystywały korę oraz igły tej sosny do celów leczniczych. Zrobione z nich napary były skuteczne w przypadkach infekcji układu oddechowego, a zwłaszcza nieżytów oskrzelowych. Poza tym obniżały gorączkę i łagodziły bóle brzucha. Spójrzcie, kawałek kory sosnowej może nam zastąpić plaster opatrunkowy, kiedy mamy otarcia, odparzenia albo nie goi się nam rana.

Beau przyjrzała się dobrze koronie wysokiej sosny. Jak łatwo dziś zapominamy, uzmysłowiła sobie, że początki medycyny wiązały się z używaniem preparatów pozyskiwanych z roślin, z drzew, krzewów, kwiatów.

Ruszyli dalej i gdy niebawem dotarli do wąskiego kamienistego potoku, Mack powiedział, że powinni napić się z niego wody, zrobić krótki odpoczynek i coś zjeść.

Beau przysiadła na sporym głazie.

Mając nadzieję, że Gray będzie się od niej trzymać z daleka, zaczęła chrupać owsiany batonik. Niestety jednak się przeliczyła, bo on przycupnął naprzeciwko.

- Dobrze się bawisz? - zagadnął, w typowy dla Szkotów sposób lekko grasejując.

- Znakomicie. Zwłaszcza wtedy, kiedy nie mam w polu widzenia twojej osoby.

- Proszę cię, Beau, nie atakuj mnie. Ja i tak czuję się dosyć marnie.

- Tym lepiej.

- Czy mam się przesiąść?

- Albo przynajmniej nie odzywaj się do mnie.

- Masz ochotę? - Podsunął jej wyciągniętą z plecaka torebkę orzechów.

- Obejdzie się. - Zmierzyła go takim wzrokiem, jakby z niej

kpił albo chciał ją obrazić.

- Ale wiesz, dziewczyno, że jesteśmy teraz na siebie skazani?

- Nie życzę sobie takich określeń.

- To bardzo cię za to przepraszam.

- Czyli jednak przeprosiny mogą ci przejść przez gardło - burknęła. - Ale wielka szkoda, że nie zdołałeś ich wydusić dwanaście lat temu.

- Czekam z tym na odpowiednią chwilę.

- To znaczy?

- To znaczy na chwilę, kiedy będziesz gotowa mnie wysłuchać.

- Na to nie licz.

- A jednak liczę - powiedział, wstając.

Zaczęła głęboko oddychać. Nawet ta krótka rozmowa wyprowadziła ją z równowagi. Jej otwarta wrogość na niego najwyraźniej nie działa. Spływa po nim jak po kacze. Jeśli go nie podejrze jakimś sposobem, on niczego jej nie wyjaśni.

Strasznie to irytujące! A najbardziej irytujący jest fakt, że będzie miała do czynienia z tym facetem przez cały tydzień!

Czyli musi być realistką. Nie wolno jej zapominać, że wszystkich czekają zajęcia w parach, także z dala od reszty kursantów. Tym samym przyjdzie im przebywać sam na sam. Więc chyba nie ma rady, musi jakoś się z nim ułożyć.

Gdzie on się podział? Gdy zobaczyła, że gawędzi z Mackiem, podeszła do nich z przyklepionym ujmującym uśmiechem.

- Bardzo cię przepraszam, Mack, ale czy mogłabym zamienić słowo z moim partnerem?

- Oczywiście - odparł przewodnik, klepiąc na odchodnym Graya, który zerknął na nią z ciekawością.

- Masz rację - zaczęła - jesteśmy na siebie skazani i musimy współpracować. Ponieważ nie zamierzam zawalić tego kursu, jestem gotowa zawiesić nasze dawne sprawy. Chcę z tobą zawrzeć rozejm. Co ty na to?

I na dowód dobrej woli wyciągnęła rękę, obserwując, jak wyraz zaskoczenia zmieszanego z niedowierzaniem na twarzy Graya ustępuje uśmiechowi.

Chwytał jej dłoń.

To był ich pierwszy dotyk od dwunastu lat. Beau poczuła wyraźnie ten dawny, jakże jej znajomy fantastyczny dreszczyk. Ale wcale jej to nie ucieszyło. Wstrzymała oddech i żeby otrząsnąć się z miłego doznania, miała ochotę otrzeć dłoń o spodnie. Nie mogła jednak oderwać wzroku od jego twarzy.

Swymi ciemnozielonymi oczami Gray wpatrywał się w nią z takim natężeniem, że odniosła wrażenie, jakby cofnęła się w czasie. Tak samo patrzył na nią, gdy zobaczył ją pierwszy raz podczas szpitalnego obchodu.

Wszyscy w ich grupie byli wtedy tacy młodzi. Jeszcze nie ukończyli studiów, ale dziewczyny nosiły już eleganckie ubrania profesjonalistek, a chłopcy odprasowane koszule i krawaty.

Emanowali świeżością, chcieli przyswajać wiedzę i pragnęli rozpocząć wkrótce dojrzałe życie.

Od razu zwróciła na niego uwagę. Błysk w jego oku świadczył o ambicji, a drobna zmarszczka na czole o potrzebie wybicia się ponad przeciętność i o pragnieniu bycia dostrzeżonym. Obserwowała go później na zajęciach, które zawsze zaliczał w pierwszym terminie, nie cofając się przy tym przed pewną brawurą, świadczącą niezbicie, że lubi ryzyko i wyzwania wymagające adrenaliny.

Jego uśmiech, w którym nie brakowało pewności siebie czy wręcz jakiejś zadziorności, przyciągał ją do niego niczym ćmę do ognia. Bo w jej oczach był jasnym światłem bijącym na tle monotonnego świata.

Kiedy do niej podszedł, by się jej przedstawić, od razu dosłyszała jego szkocki akcent, który wydał się jej czarujący. W jego ustach jej imię zabrzmiało tak cudownie i pieszczotliwie...

Chociaż miał w sobie mnóstwo uroku, wcale nie chciała tracić dla niego głowy, a przynajmniej wolała nie zadurzać się bez pamięci u progu własnej kariery.

Jednak o miłości i małżeństwie marzyła od dawna. Dla niej wzorem byli rodzice, wciąż ze wzajemnością zakochani i tworzący związek, w którym bez reszty można było się oprzeć na partnerze. Beau wierzyła głęboko, że kiedyś odnajdzie takie szczęście.

Nie spodziewała się jednak, że zakocha się tak szybko. Stali

się z Grayem wprost nierozłączni, razem uczyli się i pracowali, razem bawili się i spędzali każdą chwilę.

I kiedyś, po jakiejś szalonej imprezie, poszli do łóżka. To, że z sobą sypiali, wydawało się obojgu czymś absolutnie naturalnym i oczywistym, a ona czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie. Jednym słowem w swoim chłopaku zakochała się bez pamięci i czuła, że on odwzajemnia jej miłość.

Leżąc w jego objęciach, marzyła o przyszłości. Pragnęła małżeństwa, zastanawiała się nad tym, gdzie będą mieszkać. Chciała, by ich dom nie był zbyt daleko ani od jej rodziców, ani od jego, bo zależało jej, by ich dzieci miały bliski kontakt z dziadkami.

Rozmyślała o tym, jak to będzie cudownie codziennie się budzić w jego ramionach. I była pewna, że to się nigdy nie zmieni.

Zachwycało ją, że przy niej Gray nabiera wewnętrznego spokoju, że okazuje jej czułość czy niemal troskę. W jej obecności ten ambitny i trochę nadaktywny student, którego rozpierał nadmiar energii, pokazywał swoje inne oblicze. Stawał się człowiekiem, który nie musi z nikim się ścigać, by udowodnić sobie, że jest najlepszy.

- Rozejm i współpraca, tego właśnie nam trzeba! - Jego głos przywrócił ją do rzeczywistości.

Postanowiła zakopać topór wojenny, wiedząc, że skoro nadchodzący tydzień tak czy inaczej łatwy nie będzie, to należy sobie oszczędzić dodatkowego stresu, którego nie zdołałaby uniknąć, idąc z Grayem na udry.

Posłała mu pojednawczy uśmiech, a gdy Mack ogłosił wymarsz, ruszyła w drogę ramię w ramię ze swoim partnerem.

Przedzierali się przez zarośla, potem znów wyszli na otwartą łąkę, gdzie mocno przypiekało słońce. Kiedy Beau po raz kolejny przystanąła, by sięgnąć po butelkę z wodą, Gray zapytał:

- Co słyhać u twoich rodziców?

- Wprawdzie ciebie to już nie powinno interesować, ale mają się bardzo dobrze.

Co miałyby mu powiedzieć? Że u nich niewiele się zmieniło? Że co niedziela chodzą do kościoła? Że do dziś czasem się o niego pytają?

- A twoi? - rzuciła zdawkowo.
- U moich też wszystko po staremu.

Jego rodziców widziała tylko dwa razy w życiu, po raz drugi na swoim niedoszłym ślubie. I szczerze mówiąc, między nią a nimi podczas pierwszego spotkania nie zaiskrzyło. Wyczuwała w nich napięcie i przygnębienie, więc próbowała, bez większego rezultatu, ich wtedy zabawić. Pan McGregor był sparalizowany i nawet później, w kościele, siedział na wózku inwalidzkim.

Wędrowali jeszcze prawie dwie godziny.

Beau, która nie wypuszczała z rąk aparatu fotograficznego, uchwyciła na zdjęciach gromadkę łosi i parę orłów. W końcu weszli do lasu i Mack zaprowadził ich na polanę.

- Tutaj rozbijemy obóz, a później wam pokażę, jak się zabezpiecza ognisko, żeby nie spowodować pożaru - powiedział. - Najpierw jednak zajmiemy się opatrywaniem obrażeń tkanek miękkich. Jak wspomniałem wcześniej, z tego rodzaju kontuzjami mamy tu w parku do czynienia na co dzień. Bywają lekkie, bywają też bardzo poważne, od zerwanych więzadeł po otwarte rany i krwotoki. Kontuzje te są zwykle bardzo bolesne i mogą powodować opuchlizny. Co więc powinniśmy robić, mając do dyspozycji nasz skromny zestaw do pierwszej pomocy? Gray, zechciałbyś nam podpowiedzieć?

- Kiedy zostało uszkodzone naczynie krwionośne, to zaczynamy od zatamowania upływu krwi.

- Doskonale. Wyobraźmy więc sobie, że musimy komuś opatrzyć rozległą i głęboką ranę nogi, sięgającą od kolana aż do kostki. Zrobicie to w parach, jedno z was odegra „chorego”, drugie lekarza. Zaczynamy!

- Lekarz czy chory? - spytała Beau, zerkając na Graya.

- Wybór należy do ciebie - odparł.

- Więc będę lekarzem - oświadczyła z uśmiechem.

Gray szybko osunął się na ziemię i żałośnie zawołał:

- Ratunku, moja noga!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kątem oka, próbując odwracać głowę, widziała, jak leżący Gray unosi prawą nogę i podciąga nogawkę, by odsłonić łydkę. Umięśnioną, pokrytą delikatnymi czarnymi włoskami.

Wiedziała, że będzie musiała dotknąć jego skóry i ta myśl sprawiła, że trudno było jej się skupić.

Szybko jednak przywołała się do porządku i otworzyła apteczkę. Skoro rana jest otwarta, założy rękawiczki, obmyje ją solą fizjologiczną, przyłoży do niej opatrunki z gazy, całość owinie bandażem i zamocuje plastrem, a może nawet zepnie agrafką. Czyli zużyje niemal całe wyposażenie swojego zestawu.

- Mack! - zawołała do obserwującego kursantów przewodnika. - Po opatrzeniu tej rany już pierwszego dnia zostaną do końca tygodnia tylko z nożyczkami i plastrami z opatrunkiem.

- Ty o tym decydujesz. Jesteś w terenie i we dwoje musicie tu przetrwać tydzień. Nie wolno ci o tym zapominać, ale przecież musisz teraz zatamować krwotok i zdezynfekować ranę.

Beau przykucnęła przy „rannym”. Włożyła rękawiczki, otworzyła ampułkę z solą fizjologiczną i połała Grayowi goleń.

- Mogłaś mi to obmyć wodą pitną.

- Tak, ale wolałam ją oszczędzić, żeby cię nawodnić. Bo kto wie, czy zdołam rozpalić ogień, żeby przegotować więcej wody.

- Mam jęczeć? Nie wiem, czy tego oczekuje się od „pacjenta”?

Żeby zatamować krew, szybko i sprawnie złożyła ze sobą brzegi „rany”, przyłożyła na nią gazę i całość dość mocno owinęła bandażem.

- No i jak się pan czuje?

- Świetnie, bo pani jest bardzo stanowcza, ale delikatna. Więc chyba przeżyję.

Parsknąwszy śmiechem, popatrzyła, jak sobie radzą inne pary. Wszyscy właśnie kończyli bandażowanie.

- Bardzo dobrze! - zawołał Mack. - Z opatrywaniem poradziliście sobie świetnie. Ale co teraz? Na co musicie zwrócić uwagę, czekając na pomoc?

- Musimy obserwować, czy pacjent może poruszać palcami stopy i czy nie wdała się infekcja - powiedziała Beau.

- A jakie byłyby jej objawy?

- Gorączka, silny ból, utrata przytomności, przyspieszony oddech - wyliczyła, a Mack kiwnął głową.

- No, no, jak zwykle jesteś prymuską - szepnął do niej Gray.

- Daj spokój...

- Ale pozwól też zabłysnąć innym.

- Pilnuj własnego nosa - mruknęła.

- No dobrze, a co zrobicie, gdy przez bandaż przesiąknie krew?

- Chyba najlepiej będzie podrzeć w pasy jakąś sztukę garderoby i dodatkowo owinąć chorą nogę - odparł Leo.

- Otóż to, brawo! Teraz zrobimy przerwę na rozbicie biwaku, a potem będziemy ćwiczyć techniki reanimacji, między innymi sztuczne oddychanie.

Gray odwinął bandaż, zdjął opatrunek i opuścił nogawkę.

- Zużyte opatrunki spalimy w ognisku, a teraz rozbijcie namioty - zarządził Mack.

Tego Beau najbardziej się obawiała, bo nigdy nie stawiała namiotu. Szybko więc wyciągnęła go z plecaka i zaczęła czytać instrukcję.

- Dzielna z ciebie harcerka - mruknął Gray.

- Przezorny zawsze przygotowany - odcięła się ostro. - Ja w odróżnieniu od ciebie nie lubię ryzyka ani brawury i wolę uniknąć przykrych niespodzianek.

- A jednak bywasz ryzykantką.

- Ja?

- No pewnie. Bo inaczej nie zdecydowałabyś się na ten kurs. A znając ciebie, przypuszczam, że masz z tym związane jakieś dalsze śmiałe zamysły. Prawda?

To straszne, że on wciąż jeszcze umie ją tak świetnie rozgryźć!

Gray, który jako jedyny w grupie nie miał namiotu, zrobił sobie szałas z brezentowej plandeki, którą rozciągnął nad hamakiem przywiązany do dwóch sosnowych pni. Całą tę operację skończył w kilka minut i mógł obserwować, jak Beau ambitnie zмага się z rozbiciem namiotu.

Ambitnie, ale bezskutecznie. W końcu usłyszał jej szamotaninę z chwiejącymi się ściankami i przekleństwo pod nosem, gdy próbowała ustawić maszt.

- Można szanownej pani doktor pomóc?

Wyjrzała ze środka purpurowa na twarzy i z naelektryzowanymi włosami.

Naprawdę musiał się starać, by nie wybuchnąć śmiechem, gdy ona, rozejrzawszy się dokoła, zobaczyła, że inni w te klocki radzą sobie znacznie lepiej. Chyba nigdy nie widział takiego popłochu na jej twarzy.

- No dobra - mruknęła jak niepyszna, wyczołgując się na zewnątrz. I ledwie zdążyła wstać, gdy cała wzniesiona przez nią konstrukcja zawaliła się jak domek z kart. - Przeczytałam te cholerne instrukcje i wszystko wydawało mi się proste...

- No to pokaż, co oni tam piszą.

- Proszę. - Posłusznie wyciągnęła folder z tylnej kieszeni spodni.

Gray udał, że go czyta, po czym wrzucił całą broszurę do ogniska.

- Coś ty zrobił?! Mam teraz spać pod gołym niebem?

- Założysz się, że postawię ci ten namiot w trzy minuty?

- Ty jak zwykle... - zaczęła, ale urwała w pół słowa.

Bo jeszcze Gray się obrazi i naprawdę przyjdzie jej spać pod gołym niebem.

Przysiadła więc na ziemi i patrzyła w milczeniu, jak kłębowisko płacht zamienia się w jej dach nad głową.

- Dzięki - mruknęła na koniec.

- Jestem do usług. Najlepiej stojący namiot na kempingu. Polecam się na przyszłość.

Wiedział, że niełatwo jej było się zdobyć nawet na tak lapidarne podziękowanie, więc zadowolony pomógł jej jeszcze wnieść plecak do środka.

Kiedy patrzył, jak Beau rozkłada karimatę, kusiło go, by nie zwlekać z wyjaśnieniami. W końcu uznał jednak, że jest na to za wcześnie i najpierw powinien przełamać w niej nieufność. Więc z tym jeszcze poczeka, pozwalając jej, by do końca ochłonęła z szoku spowodowanego ich niespodziewanym spotkaniem.

Jeśli najpierw zdoła ją przekonać, że nie jest ostatnim palantem i można na nim polegać, może uwiarygodni się w jej oczach na tyle, że Beau zechce go wysłuchać.

Z zamyślenia wyrwał go Mack, wołając:

- Gray, dzisiaj masz dyżur kuchenny! Na pewno wyczarujesz nam prawdziwą ucztę z fasoli.

- No... tak, jasne, spróbuję... - odparł, choć z przestrachu przeszły go ciarki.

O gotowaniu nie miał zielonego pojęcia, a tym bardziej o gotowaniu dla tylu osób! To może się dla nich skończyć śmiercią, a on przecież nie chce nikogo skrzywdzić. Jakaś transplantacja serca albo zrobienie komuś bypasów to zupełnie inna sprawa, której by się wcale nie obawiał. Ale żeby zaraz uraczyć ludzi czymś jadalnym? Nie, to przerasta jego możliwości.

Wprawdzie miał pewne doświadczenia kuchenne, bo w końcu przecież wiedział, jak wrzucić gotowe danie do mikrofalówki, ale żeby przyrządzać fasolowe danie... .

- Masz jakiś problem, Gray? - Beau wynurzyła się radośnie z namiotu.

- Sama słyszałaś, a ja naprawdę nie chcę was wytruć. Chyba jednak będę musiał i przypłacicie to śmiercią.

Świetnie pamiętała, że Gray po prostu miał fobię kuchenną. Raz heroicznie spróbował upichcić dla nich spaghetti, ale wyszła mu taka breja, że o mało nie umarli ze śmiechu. Matka nie wpuszczała go do kuchni, bo dla niej to był jedyny azyl w ich domu, a potem on żywił się w szpitalnych bufetach albo odgrzewał sobie kupowane potrawy w mikrofalach.

- Pomożesz mi? - jęknął rozpaczliwie.

- A z czego masz wyczarować tę prawdziwą ucztę?

- Błagam, sama obejrzyj zapasy na kolację i powiedz, co by można z tego zrobić.

Faktycznie, mieli fasolę, a poza tym pomidory, ziemniaki

i puszkę sardynek.

- Na trzynaście osób to tego jest trochę mało - skwitowała.

- No cóż - wtrącił rozbawiony Mack - jesteście na kursie przetrwania, więc jeśli dieta wydaje się wam zbyt uboga, powinniście upolować sobie coś w terenie i dorzucić tę zdobycz do kotła.

- Świetnie! - Beau z uśmiechem podjęła wyzwanie i skoczyła do namiotu po przewodnik. - Ty, Gray, siedź tutaj i obieraj ziemniaki. Byle nie za grubo, bo pod skórą jest najwięcej witamin, a my, to znaczy ja i może paru ochotników, wyprawimy się na polowanie. Mamy w tej książce zdjęcia, więc chyba niczego trującego nie przyniesiemy.

- Będę obierać jak najcieniej - powiedział z niekłamany entuzjazmem.

Cieszył się nie tylko dlatego, że został uwolniony od bycia szefem kuchni, ale też uradował go obraz dawnej Beau, tej cudownej energicznej dziewczyny, jaką pamiętał.

- I przysięgam, że zajmę się potem zmywaniem - dodał.

- Tak, tym razem nie masz szans na ucieczkę - rzuciła, po czym obeszła wszystkie namioty, mówiąc, że na poszukiwanie pożywienia trzeba wyruszyć w teren.

Była w swoim żywiole. Dwóch chłopaków poprosiła, by przynieśli z lasu więcej drewna na ognisko, dwóch innych o nabranie wody do gotowania.

Wyglądało na to, że rzeczywiście zawarła z nim rozejm, więc może niebawem będą mieli okazję, żeby się rozmówić, skoro oboje tak bardzo tego potrzebują.

Kiedy wszyscy wrócili do obozu, a nad ogniskiem gotowała się w kotle kolacja, Mack uczył ich, w jakiej pozycji należy ułożyć poszkodowanego, który stracił przytomność, ale oddycha samodzielnie.

- Czy wiecie, co robić w takiej sytuacji?

Beau uniosła rękę, a ponieważ inni nie palili się do odpowiedzi, dopuścił ją do głosu.

- Przede wszystkim trzeba położyć pacjenta na boku, z lekko uniesioną głową, żeby w razie wymiotów nie zakrztusił się,

a także dopilnować, żeby język nie blokował mu jamy ustnej, co utrudniłoby mu oddychanie.

- Doskonale. Czy zechciałabyś odegrać chorego?

Gdy Beau położyła się na ziemi na wznak, zapytał:

- Co trzeba zrobić, zanim ją ułożymy w odpowiedniej pozycji?

- Jeszcze raz sprawdzić oddech? - powiedział Conrad.

- Tak, bardzo słusznie. Ale zakładamy, że pacjentka nie ma zaburzeń oddechowych. Musicie pamiętać o opróżnieniu jej kieszeni z twardych albo ostrych przedmiotów, które mogłyby spowodować urazy, czyli usunąć z nich klucze, długopisy, ołówki. Trzeba także zdjąć jej okulary, a jeśli nosi pierścionki, to obrócić je na palcach tak, żeby kamienie znalazły się na spodzie dłoni.

Następnie Mack pochylił się w przykłęku, jedną rękę Beau ułożył wierzchem dłoni na wysokości jej twarzy, chwycił ją za jedną nogę, a drugą ugiął w kolanie, po czym, by ostrożnie położyć jej ciało na boku, wyprostowaną nogę przełożył nad ugiętą, a drugą rękę podłożył pod podbródek.

- A teraz przećwiczcie to w parach, pamiętając o tym, że stojecie po tej stronie pacjenta, na którą go chcecie ułożyć. I pamiętajcie też, że jeśli macie do czynienia z ciężarną, zawsze kładźcie ją na lewym boku.

- Pozwolisz, że ci zrewiduję kieszenie - mruknął Gray, pochylając się nad Beau.

- Skoro musisz.

Musiał, choć czuł się tym skrępowany. Łatwiej mu było z nią rozmawiać albo żartować, a by jej dotknąć, musiał pokonać w sobie wewnętrzny opór. Dotyk wywoływał zbyt silne wspomnienia ich dawnej bliskości, kiedy ona wprost topniała w jego objęciach.

Jej też nie było z tym łatwo i leżąc na ziemi, zaciskała zęby, po czym szybko i z ulgą wstała.

- Teraz moja kolej - powiedziała, otrzepując się z igliwia.

Sprawnie ułożyła go w odpowiedniej pozycji, a kiedy się podnosił, rzuciła:

- No to mamy to z głowy.

- Zajrzę do kotła - odparł, korzystając z pretekstu, żeby przez

chwilę побыć sam.

Potrawa nie wyglądała pięknie, ale pachniała smakowicie dzi-
kim czosnkiem przyniesionym z lasu.

- Moi drodzy, na dziś koniec pracy - zarządził Mack. - Zasłu-
żyliście sobie na kolację, a nasz dyżurny na pewno niebawem
nas zawoła, że mamy siadać przy ognisku.

Gray poprosił Claire, by sprawdziła, czy kociołek można już
zdzjąć z ognia, tłumacząc jej, że z mikrofalówką radzi sobie
świetnie, ale tutaj wolałby się skonsultować, czy potrwa jest go-
towa.

- Chyba tak - powiedziała, sprawdziwszy miękkość ziemnia-
ków.

Wszyscy łąpczywie pochłonęli swoje raczej niewielkie porcje,
głośno chwając kucharza, który jednak się obawiał, że robią to
jedynie z uprzejmości.

Po kolacji Gray marzył tylko o tym, by się położyć.

Po niedawnym ćwiczeniu nie doszedł jeszcze do równowagi
wewnętrznej. Zapomniał bowiem o tym, jak aksamitną skórę
ma ta dziewczyna i uzmysłowił sobie, że bardzo chciałby ją pie-
ścić.

Spojrzał na nią ukradkiem. Rozmawiała wesoło przy ognisku
z Deanem i Tobym, w jej oczach igrały radosne iskierki i słyszał
jej zaraźliwy śmiech.

Później, gdy już zapadał zmrok, zanieśli we dwoje blaszane
naczynia do potoku, by je umyć. Najpierw czyścili je piaskiem,
potem spłukiwali w wartkim strumieniu wody. Będąc z sobą
sam na sam, oboje czuli się skrzepowani.

- Dzięki za pomoc, właściwie to ja sam powinienem pozmy-
wać - przerwał Gray niezręczną ciszę.

- Nie ma sprawy, w końcu pomogłeś mi z rozbiciem namiotu,
a ja przecież jestem tutaj twoją partnerką.

- Cieszę się, że umiemy się dogadywać.

- Po prostu nie mam wyboru, nie mogę cię ignorować. I coś ci
powiem, gotujesz lepiej niż kiedyś.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Ale wtedy byłeś w tym tak beznadziejny, że to

wiele nie znaczy. Więc nie masz powodu do zarozumiałości.

Roześmiali się równocześnie, ale gdy po sekundzie spojrzęła na niego, znowu poczuła napięcie. W jego wzroku dostrzegła taką tęsknotę, że ogarnął ją lęk.

- Pora wracać - oznajmiła, prostując się gwałtownie. - Diabli wiedzą, kto oprócz nas ściąga po zmroku nad ten potok.

- Masz rację - odparł, po czym zebrali naczynia.

Do obozu szli, trzymając się od siebie o dobry metr. Żadne z nich nie chciało ryzykować przypadkowego dotyku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miała za sobą bardzo długi dzień. Gdyby rano ktoś jej powiedział, że będzie ze swoim niedoszłym mężem wspólnie gotować kolację i razem z nim zmywać naczynia nad potokiem, uznałaby, że zwariował. Rankiem coś takiego wydawałoby się jej niemożliwe.

Tymczasem jednak to były niezbite fakty. Nie dość, że nie sposób ich podważyć, to tego dnia często się uśmiechała, a teraz razem ze swoim niedoszłym mężem siedzi przy ognisku i zerka na niego ukradkiem.

Choć fizycznie trochę się zmienił, przybyło mu lekkich zmarszczek i nieznacznie przybrał na wadze, był jak dawniej pełen uroku i werwy.

Chyba wszyscy tutaj go polubili. Zresztą on zawsze umiał budzić w ludziach sympatię. Właśnie snuł jakąś opowieść i cała grupa słuchała go zafascynowana.

Był nie tylko urodzonym gawędziarzem, lecz umiał także, o czym doskonale wiedział, zdobywać respekt. Ten dar ogromnie się przydaje w kardiochirurgii, a lekarze operujący serca często dają po sobie poznać, że uważają się za elitę w dziedzinie medycyny. Według nich serce jest najważniejszym organem organizmu ludzkiego.

Masz rację, Gray, to bardzo ważny organ, ale nie zapominaj, że gdyby nie mózg, serce nie mogłoby funkcjonować.

Ich osobowości różniły się diametralnie. Ona ceniła analityczny namysł, planowanie i ostrożność. On, żywiołowy z natury, przejawiał upodobania do brawury i ryzykanctwa.

Jego odwaga kiedyś budziła jej podziw. Gray wolał nie zastanawiać się zbyt nad przyszłością, nie lubił ściśle sprecyzowanych planów. Fascynowało ją to, że poświęca się z ogromnym przejęciem jakiejś pasji, by wkrótce ją porzucić i znaleźć sobie nową. Zachwycało ją, że Gray z wielkim żarem rozprawia o no-

wych technologiach medycznych i odkryciach oraz o postępach farmakologicznych.

W odróżnieniu od niego ona miała skłonność do pewnej dozy zawodowej ostrożności, bardzo wnikliwie analizowała statystyki medyczne, konsultowała się z prowadzącymi eksperymenty kolegami – zanim bowiem zdecydowała się na zastosowanie nowatorskiej metody terapeutycznej, ponad wszelką wątpliwość musiała się upewnić, że ryzyko zostało wyeliminowane.

Nie przepadała też za nieoczekiwanymi, a zwłaszcza przykrymi zwrotami w życiu, a niespodzianka, jaką przed laty zgotował jej Gray, była okrutna i dla niej kompletnie niepojęta. Ich ślub był przygotowany w każdym szczególe, wszystko zostało dokładnie obmyślane i zaplanowane, wszelkie niepożądane komplikacje zostały przewidziane z góry i wyeliminowane.

Ten wyjątkowy dzień, dla niej będący najradośniejszym świętem, miał się potoczyć gładko i bez najdrobniejszych zgrzytów. Po tych wszystkich, drobiazgowych przygotowaniach miała jedynie włożyć suknię, zadbać o fryzurę i makijaż oraz uśmiechać się do obiektywów.

Przygotowawszy niezmiernie dokładnie całą oprawę, nie spodziewała się, że coś może się nie udać. Była w euforii, przekonana, że kocha Graya ze wzajemnością. Z utęsknieniem, bez cienia obaw, czekała na ich małżeńskie szczęście. Ten ślub miał przypieczętować cudownie udane narzeczeństwo.

Nic więc dziwnego, że gdy nie zjawił się przed ołtarzem, odebrała to jako cios. Okrutny i nieoczekiwany. A co z jej sercem? No właśnie, on złamał jej serce.

Potem zaczęła zadawać sobie pytania. Dlaczego ją zostawił? Czy popełniła jakiś błąd? Czy w tym związku tylko ona kochała?

Kiedy patrzyła na Graya i na zasłuchanych w jego opowieść biwakowiczów, trudno było jej uwierzyć, że postąpił tak naprawdę. Że wycofał się bez słowa wyjaśnienia i bez odrobiny niepokoju o nią.

Czy były jakieś oznaki zapowiadające, że Gray może odejść? Chyba nie. Czasami, kiedy szczegółowo rozwodziła się przed nim o przygotowaniach do ślubu, okazywał pewien do tego dystans, ale jego reakcje jej nie dziwiły. Bo czy tak się nie zach-

wuje każdy przyszły pan młody? Bo planowanie, by ten dzień stał się spełnieniem marzeń, chyba zawsze spada na barki panny młodej?

Przeżyła straszliwy ból. Zwątpiła nie tylko w miłość, ale i w samą siebie. Tygodniami zastanawiała się nad tym, czy to nie ona dopuściła się jakichś błędów. Czy wina leży po jej stronie? Czy nie dała Grayowi tego, czego od niej oczekiwał?

Ale na czym polegałyby jej błędy? Przecież była dobra, wrażliwa, inteligentna, kochająca i zawsze mu to okazywała. Ich seks, co do tego nie miała wątpliwości, też był wspaniały – dla nich obojga.

Jeśli chodzi o małżeństwo, był dość małomówny. Ale Gray w ogóle nie lubił rozwodzić się nad przyszłością ani mówić o swoich nadziejach i marzeniach. Po prostu wołał z uśmiechem słuchać jej wynurzeń.

Zamyślona patrzyła, jak iskry z ogniska strzelają w górę, w piękne rozgwieżdżone niebo.

U niej, w Oksfordzie, takich cudownych gwiazd nie sposób było zobaczyć, podczas gdy tutaj, w Yellowstone, przekonała się naocznie, że świat może się ukazywać w nieznanach odsłonach i że warto tych obrazów wypatrywać.

Czy to znaczy, że Gray ukaże jej jakieś nowe oblicze, którego wtedy nie poznała? Zerknęła na niego, by stwierdzić, że na nią patrzy.

W jego zamyślonym wzroku dostrzegła bezradność, której nigdy u niego nie widziała. W jego oczach zawsze malował się optymizm graniczący z animuszem. Więc skąd ta nagła zmiana? Czy wywołało ją ich nieoczekiwane spotkanie po latach?

Może wtedy w ich związku kryła się jakaś tajemnica? Może było w nim coś, o czym nie miała pojęcia albo nie umiała tego dostrzec? Tak jak gwiazd, które zawsze są nad nami, ale zwykle ich nie widzimy?

Czy była zbyt zaprzątnięta przygotowaniami do ślubu, by skupić się na Grayu?

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Choć w namiocie było jej ciepło, bo miała dobry śpiwór i karimatę, to wierciła się z boku na bok do trzeciej nad ranem.

Gdy Mack zrobił im pobudkę o siódmej, uderzając kamieniem w blaszaną pokrywkę kotła, obudziła się zmęczona i powoli przetrzała oczy. Z trudem, trochę obolała po wczorajszym wysiłku, wygrzebała się ze śpiwora. Zmieniła bieliznę, włożyła ubranie, związała włosy w koński ogon i otworzyła namiot.

Nie była rannym ptaszkiem. Żeby się rozbudzić, potrzebowała solidnego kubka mocnej kawy i świeżego croissanta oraz głośnej muzyki w aucie, gdy jechała do szpitala.

Gray powitał ją promiennym uśmiechem, Barb, która miała tego ranka dyżur kuchenny, krzątała się przy rozpalonym ognisku.

- Szykuję owsiankę - oznajmiła.

- Super - odparła Beau, udając entuzjazm.

Resztką wody z manierki umyła zęby, po czym wróciła do ogniska.

- Ugotowałam nam na później kocioł wody, która właśnie stygnie - poinformowała Barb. - Zabrałaś tabletki do dezynfekcji?

- Mam filtr.

- Doskonale, czyli jesteś wyposażona.

Tak, Beau cieszyła się z tego nabytku. Włożyła wiele trudu, by znaleźć najnowocześniejszy model filtrujący wodę ze wszystkich zanieczyszczeń, także bakteryjnych, bez konieczności uprzedniego jej gotowania i studzenia.

Wciąż poziewując, przeciągnęła się i rozejrzała dokoła. Widok bujnej łąki, czystego błękitnego nieba i słońca zapowiadającego ciepły piękny dzień wprowadził ją w zachwyt. Powietrze było kryształicznie czyste, ciszę przerywał tylko śpiew ptaków, w oddali, nad lasem majaczyły górskie szczyty.

Ten cudowny świat przyrody wydał się jej kojący i tak odmienny od...

- Widzisz to piękno? - Gray wyrwał ją z zadumy.

- Owszem - odparła, łapiąc się na oschłości w głosie. - Co mamy dzisiaj w planie?

- Mack wspomniał wczoraj o ćwiczeniach sztucznego oddychania, ale nie zdążyliśmy ich zrobić, więc chyba od nich zaczniemy. Potem, z tego co wiem, mamy powędrować w góry i zająć się chorobą wysokościową.

- Jak myślisz, na jakiej jesteśmy wysokości?
- Jakichś dwóch i pół tysiąca metrów nad poziomem morza.
- A choroba wysokościowa może się zacząć powyżej trzech tysięcy?
- Różnie z tym bywa, niektórzy zaczynają mieć dolegliwości już powyżej dwóch tysięcy.
- Myślisz, że Mack poprowadzi nas na wysokość ponad trzech tysięcy metrów?
- Nie, tak wysoko nie pójdziemy - wtrącił się przewodnik, który akurat przechodził obok. - Jesteśmy na kursie przetrwania, ale medycznych eksperymentów robić nie będziemy.
- Dzięki Bogu - powiedziała z uśmiechem.
- Śniadanie gotowe! - zawołała Barb, zdejmując kocioł znad ognia.

Wszyscy szybko stawili się przed nią z blaszanymi naczyniami i każdy dostał sporą porcję owsianki. Może to nie było ulubione danie Beau, ale podobnie jak inni zjadła do czysta swoją porcję.

Zmywaniem zajęli się na ochotnika Justin i Claire, reszta zabrała się do zwijania namiotów i pakowania plecaków.

Mack, który zamienił na boku parę słów z Grayem, zawołał:

- Zbiórka, moi drodzy! Uznałem wczoraj, że na ćwiczenia sztucznego oddychania i masażu serca byliście już zbyt zmęczeni, ale teraz one was nie ominą. Gray zgodził się zademonstrować działania reanimacyjne, a kto się zgłosi na pacjenta? Dzięki, Rick - powiedział, widząc jego rękę w górze. - Przede wszystkim zapamiętajcie te liczby: trzydzieści ucisków i dwa wdechy - ciągnął. - To jest zasada, jakiej musimy przestrzegać. Powtarzacie ten cykl dwukrotnie, potem sprawdzacie pacjentowi tętno i ponawiacie akcję. Trzydzieści ucisków klatki piersiowej, dwa wdechy metodą usta-usta, sprawdzenie tętna i znowu.

Wspólnie z Grayem pokazał im miejsce, w którym trzeba uciśkać klatkę piersiową i jak należy ułożyć dłonie, by choremu nie połamać żeber. Następnie odbyła się demonstracja, której cała grupa przypatrywała się w ciszy i z ogromną uwagą.

- Rozumiecie, na czym to polega? Zapamiętaliście liczby? Umielibyście to zrobić? Wobec tego powtórzmy pokaz.

Następnie skończyli się pakować, ale zanim ruszyli w drogę,

Mack nauczył ich zasypywać ognisko.

Kiedy Gray zrównał się w marszu z Beau, zobaczyła, że lekko utyka.

- Masz otarcia?

- Nie, nic mi nie jest - odparł, odwracając wzrok. - Jak ci się spało? - szybko zmienił temat.

- Dosyć kiepsko. Mam przyzwoitą matę, ale było mi twardo i...

- No właśnie - wszedł jej w słowo. - Na ziemi bywa niewygodnie i właśnie dlatego wziąłem hamak.

- Jesteś dobrze zaprawiony w terenie?

- Nie ukrywam, to nie pierwszy mój wypad.

Mack prowadził ich w górę stromą kamienistą ścieżką, a oni, niczym mrówki, mozolnie wspinali się w szeregu. W mocno przypiekającym słońcu ocierali spocone twarze i zrzucali z siebie wierzchnie warstwy ubrania, bluzy i swetry. Beau wpatrywała się w plecy idącego przed nią Ricka, myśląc jedynie o tym, by zrobić kolejny krok.

W końcu dotarli do dużej półki skalnej i Mack zarządził odpoczynek.

- Jak trochę odsapnicie, zaczniemy kolejne ćwiczenie. Przypominam wam też o picciu wody, małymi łykami, ale często - dodał z naciskiem - bo w górach bardzo łatwo o odwodnienie, a to nasz największy wróg.

Beau z ulgą zdjęła plecak, usadowiła się wygodnie z lekko uniesionymi, opartymi o kamień stopami i sięgnęła po manierkę z wodą.

Właśnie po to tu jestem, pomyślała z satysfakcją, podziwiając rozległą wspaniałą panoramę.

Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz wyrwała się w góry, a w szpitalu czy w domu zawsze korzystała z windy.

Jej mięśnie dostały wreszcie dawkę ruchu. Wdychając górskie powietrze, poczuła, że żyje i zafascynowana obserwowała parę jastrzębi krążących nad skałami.

- Zastanawiasz się, czy ptaki miewają chorobę wysokościową? - powiedział Gray, podążając za jej wzrokiem.

- Albo czy miewają lęk wysokości? - zażartowała.

- My, ludzie za dużo myślimy, niepokoiśmy się niepotrzebnie i boimy. Zwierzęta tak się nie męczą.

- Jakoś nie przypominam sobie, żeby ciebie trapiły poważniejsze lęki.

- Ja po prostu nie lubię ich uzewnętrzniać.

- No właśnie, bo jesteś chirurgiem - wtrącił się Leo. - Chirurg nie może okazywać pacjentom, że jego także może trapić niepokój.

- Masz rację. - Gray pokiwał głową. - Pacjent powinien ufać lekarzowi, wierzyć, że lekarz ma pewność, że jego strategia terapeutyczna jest optymalna.

- Ale czasem bywa, że lekarz ma w tej sprawie wątpliwości. Czy wtedy dzielisz się nimi uczciwie, czy zdradzasz chorym całą prawdę?

- Zawsze próbuję. Pacjent ma prawo do wiedzy o ryzyku. Ale to nie oznacza, że lekarz może stracić przekonanie do terapii, którą uważa za najlepszą dla chorego.

- A jeśli ty sam nie masz tego przekonania? - drążyła Beau.

- Wtedy daję za wygraną - powiedział stanowczo, patrząc jej w oczy.

- Wycofujesz się?

- Tak. Kiedy brak mi przekonania, wolę się wycofać.

Leo, który zorientował się, że w ich rozmowę wkradają się tony osobiste, zauważył z ulgą:

- Mack do nas macha. Chyba zaczynamy ćwiczenia.

- Jestem pewien - zaczął przewodnik - że wdrapując się tutaj, czasem trudno wam było złapać oddech. Więc wyobraźcie sobie, że taki stan się przedłuża, czujecie brak tlenu i zaczynacie oddychać z trudem. Co się wtedy dzieje?

- Staramy się zaczerpnąć powietrza.

- Tak. Ale kiedy wasz organizm nie zdążył się przystosować do wysokości, bo znaleźliście się na niej zbyt szybko, będzie się buntował. Notabene tutaj, w Yellowstone, na szczęście nie spotykamy się z poważnymi przypadkami choroby wysokościowej, bo nasze góry nie przekraczają czterech tysięcy metrów. Ale już na wysokości powyżej trzech i pół tysiąca metrów ludzie bardzo często mają dolegliwości. Więc ponawiam pytanie, na czym one

polegają?

- Czują zawroty głowy? - powiedział Conrad.

- Mają mdłości? - dodał Rick.

- Owszem, ale zwykle zaczyna się od silnego bólu głowy. Zawroty i mdłości przychodzą później, wraz z poczuciem ogólnego wyczerpania, którym często towarzyszą krwotoki z nosa. Co więc należy robić? Przede wszystkim sprowadzić chorego niżej.

Wspinacze w Himalajach zwykle po prostu schodzą na mniejszą wysokość, żeby odzyskać siły, po czym znów zaczynają podejście. Trochę to może przypominać taniec w górę i w dół, umożliwiający aklimatyzację i oddychanie w rozrzedzonym powietrzu. Problem nie tyle polega na braku tlenu, ile na niższym ciśnieniu atmosferycznym. To właśnie jego spadek powoduje chorobę wysokościową. Jedni są na nią bardziej odporni, inni mniej, ale dolegliwości zdarzają się już na takiej wysokości, na jakiej jesteśmy teraz. Czy ktoś z was czuje, że jego organizm zaczyna protestować?

- Mam silny ból głowy - powiedziała Claire.

- Więc pora schodzić - odparł Mack. - Załóżcie plecki, ruszamy w dół!

Poprowadził ich inną ścieżką i pół godziny później znaleźli się w pięknej zielonej dolinie.

Beau z przejęciem zrobiła serię zdjęć stada biegnących łosi. Kiedy schowała aparat, zobaczyła, że Gray przypatruje się jej z uśmiechem.

- Nic się nie zmieniłaś - powiedział.

- Jestem starsza i mam nadzieję, mądrzejsza.

- Ale wciąż masz w sobie entuzjazm i umiesz odnajdywać radość.

- Tak, to mój stały problem. I to dlatego dałam ci się nabrać.

- Ale ja...

- Nie wiem, jakie miałeś powody - przystanęła, by zmierzyć go wzrokiem - ale tak brutalnego ciosu jak od ciebie nie doznałam od nikogo.

- Zrozum, ja chciałem oszczędzić ci gorszego losu - powiedział, wyprzedzając ją w marszu.

- Więc ci powiem, że niczego mi nie oszczędziłeś - rzuciła,

doganiając go rozwścieczona.

Kilka godzin wędrowali przez skaliste kaniony i otwarte doliny porośnięte trawą, aż doszli do rzeki Gallatin, by ruszyć wzdłuż jej brzegu.

Chociaż Grayowi coraz bardziej dokuczał ból pod lewym kolaniem, próbował to ukryć i gdy czuł, że ktoś na niego patrzy, starał się nie utykać.

Idąc nad rzeką, wszyscy rozglądali się czujnie, czy nie ma niedźwiedzich śladów, bo zwłaszcza grizli lubiły się tutaj zasażać na ryby.

Po przejściu jakiegoś kilometra odbili od Gallatin w boczną, kompletnie dziką dolinę.

Gray, który trzymał się z tyłu, by co jakiś czas dyskretnie masować sobie nogę, nagle usłyszał przed sobą rozdzierający krzyk przerażenia.

Ktoś wzywał pomocy, więc bez zastanowienia rzucił się pędem przed siebie, by po chwili wypaść na niewielką polanę, gdzie na ziemi leżała trójka zakrwawionych ludzi.

Beau biegła tuż za nim, reszta kursantów pozostała trochę w tyle.

Poszkodowane zostały dwie kobiety i mężczyzna. Najpierw trzeba było szybko ocenić, które z nich wymaga najpilniejszej pomocy, i błyskawicznie przejść do działania.

- Proszę nie zmieniać pozycji. - Gray przykucnął nad leżącą kobietą i dopiero po sekundzie stwierdził, że nie ma żadnych obrażeń, a krew jest fałszywa.

- Udało się! - Mack zawołał wesoło do całej grupy, która zdążyła już dobiec na polanę. - Trójka moich przyjaciół rzecz jasna tylko udawała, ale na waszej drodze możecie się zetknąć z rannymi, którzy wymagają natychmiastowej pomocy. Podzielę was teraz na trzy czteroosobowe podgrupy, żeby na każdą wypadł jeden poszkodowany. Musicie ich opatrywać, a potem zrelacjonować to reszcie. Gray, Beau, Conrad i Barb; Jack, Leo, Dean i Rick, pozostała czwórka: zabierajcie się do działania!

- Proszę powiedzieć, co się stało. - Gray, umazany sztuczną krwią, pochylił się nad „pacjentką”.

- Biwakowaliśmy, kiedy nas zaatakowano...
- Niedźwiedzie?
- Nie, banda pijanych podrostków z nożami.
- Dostała pani nożem w udo?
- Nie wiem, chyba tak.
- Co powinniśmy teraz robić? - spytał, patrząc na Conrada i Barb.
- Najpierw zatamować krwotok.
- Bardzo dobrze. Ale jak?
- Unieść kończynę i założyć opaskę uciskową...
- Świetnie. Trzeba to zrobić jak najszybciej, bo jeśli została uszkodzona tętnica, upływ krwi jest błyskawiczny. Potem musicie sprawdzić, czy poszkodowany nie odniósł innych poważnych obrażeń. Ale zrobicie to, kiedy powstrzymacie krwotok z tętnicy.

- A co będzie, kiedy nie uda się go zatamować?

- Pacjent może się wykrwawić na śmierć.

Gdy Conrad otoczył ramieniem pobladłą Barb, Mack zawołał:

- Koniec ćwiczenia!

Uśmiechnięci wesoło „poszkodowani” podnieśli się z ziemi i otrzepali ubranie, a Mack poprosił wszystkie zespoły o relacje. Gray opowiedział o tamowaniu krwotoku z tętnicy udowej, Leo o opatrywaniu zranionej ręki, Claire o ratowaniu pacjenta z urazem jamy brzusznej. Przy tym ostatnim przypadku Mack zatrzymał się na dłużej.

- Dlaczego ta kontuzja może być poważniejsza, niż wygląda z pozoru?

- Bo nie można wykluczyć wewnętrznego krwawienia - odparła Beau. - Urazu wątroby, śledziony, trzustki...

- Czym to się może skończyć?

- Krwotok wewnętrzny grozi zatrzymaniem akcji serca.

- Czy rozumiecie, że nawet zdawałoby się powierzchowne obrażenia mogą być śmiertelne? I że nigdy nie wolno ich lekceważyć, nawet kiedy jesteście wyczerpani wędrówką, niewyspani i głodni. Chociaż bywa, że trzeba długo czekać razem z chorym na ratunek, ale przede wszystkim należy wystrzegać się podstawowych błędów. A teraz pokażę wam, jak przechodzi się w bród

na drugi brzeg rzeki.

Zdumiony Gray uniósł brwi.

Przecież chyba wszyscy są już kompletnie wycieńczeni? Pokonali dziś ze dwadzieścia albo nawet dwadzieścia pięć kilometrów w trudnym górzystym terenie i praktycznie rzecz biorąc, od rana nie mieli nic w ustach. Ale na tym właśnie pewnie polega kurs przetrwania, na pokonywaniu trudności i unikaniu błędów.

Uprawianie medycyny pozwalało mu tłumić emocje, koncentrować się i wypierać lęki, ale przecież życia nie sposób sprowadzić do wykonywania zawodu lekarza.

Spotkanie z Beau wywołało w nim wstrząs.

W jej obecności nie mógł już zapominać o tym, co zrobił. Ilekroć na nią spojrzał, myślał o bólu, jaki jej sprawił, choć wtedy powiedział sobie, że robi to po to, by oszczędzić jej większych cierpień.

Ona łudziła się szczęśliwą przyszłością. Chciała nie tylko małżeństwa, chciała dla nich wspólnego życia aż do końca. Dzieci, wnuków, prawnuków. Wyznała mu to wkrótce po jego pochopnych oświadczeniach.

Oczami duszy widziała ich wspólne szczęście, które nigdy się nie skończy. Była przekonana, że ich życie będzie spełnieniem marzeń i czystą radością.

Jak więc miał ją pozbawić tych złudzeń?

W jaki sposób miał jej powiedzieć, że bywa inaczej, a on zna taki przypadek z autopsji?

Jak miał jej wytłumaczyć, że niekiedy miłość szybko mija, a sielankę mogą zastąpić wieczne kłótnie, ciche dni, wzajemna wrogość?

Jak miał jej powiedzieć, że u niego w domu zamiast rozmów słyszał awantury i trzaskanie drzwiami, że widział nie tylko rozbite talerze, ale też zdruzgotane serca? Czy mógłby jej powiedzieć, że nie miałby odwagi sprowadzić dzieci na taki świat?

Ona nie miała pojęcia o tym, że jemu małżeństwo wydawało się źródłem cierpień. Jak miał to wyjaśnić dziewczynie, która widziała jedynie jasną stronę życia?

Dla niego Beau była jak promień rozświetlający mrok, jak

słońce blaskiem oblewające cień. Przerastała go szlachetnością, a on nie chciał zniszczyć jej wiary w świat, sprawić, by ten świat okrył się chmurą.

Zniknął z jej życia, bo wiedział, że małżeństwo go przeraża, skoro według niego miało w sobie niszczycielską moc. Uważał, że z nim ona byłaby nieszczęśliwa i właśnie przed tym pragnął ją uchronić.

Nie wierzył w ślubne przysięgi, był przekonany, że miłość mija i może się przerodzić w nienawiść. Przecież Beau nie zasługiwała na taki los!

Nie umiał przewyciężyć swoich wspomnień. Był dzieckiem pary, którą podzieliła wrogość. Czuł się przez rodziców niekochany, niechciany, potrzebny im jedynie do wzajemnych rozgrywek.

Decyzja o porzuceniu Beau kompletnie go zdruzgotła. Chciał dla niej jak najlepiej, życzył jej małżeństwa. Tyle że nie z nim, lecz z kimś, kto jak ona wierzy w możliwość przyszłego szczęścia. Miał nadzieję, że znajdzie sobie odpowiedniego partnera.

Ale Beau nie wyszła za mąż. Poświęciła się bez reszty karierze zawodowej. Chociaż oboje byli dobrze po trzydziestce, nie miała dzieci. A przecież tak bardzo pragnęła zostać matką.

Noga dokuczała mu coraz bardziej, więc z przymkniętymi oczami przystanął oparty o drzewo.

- Nic ci nie jest? - Jej głos wyrwał go z zamyślenia.

Nie było to zdawkowe pytanie, na jej twarzy malował się szczery niepokój.

- Jasne, że nie, ja po prostu...

- Coś ci dolega? - przerwała mu z niedowierzaniem.

- Troszkę, lewa noga.

- Mogę ci jakoś pomóc?

Milczał, zamiast przyjąć to z wdzięcznością. Ogarnęła go złość na samego siebie, bo poczuł, że ją rani. Okazała mu przecież autentyczną troskę, a on nawet nie umie jej podziękować. Po chwili odważył się wreszcie spojrzeć jej w oczy i z wahaniem dotknął jej twarzy.

- Beau, jesteś ideałem.

- To prawda - odparła półzartem. - Ideałem, który wolałeś po-

rzucić.

- Byliśmy z sobą... - zaczął.

- No właśnie, było, minęło.

Uśmiechała się lekko, jej kasztanowe włosy lśniły w słońcu. Złapał się na tym, że patrzy na nią jak urzeczony i szybko odwrócił wzrok.

Nie ma do tego prawa. Nie wolno mu igrać z uczuciami. Ani z jej uczuciami, ani własnymi. Spotkanie z nią było niespodziewanym zbiegiem okoliczności i teraz musi się skupić na tym, by mimo fizycznego bólu iść dalej. Skoro wtedy nie był w stanie zaoferować Beau tego, czego ona potrzebowała najbardziej, to dzisiaj tym bardziej nie umiałby zapewnić jej szczęścia.

Dziś był bowiem człowiekiem złamanym, czującym, że odchodząc od niej przed laty, przegrał życie.

Od Beau nie wolno mu oczekiwać drugiej szansy, bo nie byłby zdolny tego wykorzystać.

Zaciskając zęby, ruszył w dalszą drogę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Szeroka na jakieś cztery metry rzeka płynęła niezbyt wartko, zmarszczona lekko na powierzchni wody. Miejsce biwakowe na drugim brzegu kusiło swoją bliskością.

Mieli za sobą długi dzień i wszyscy byli zmęczeni. Ich nogom dała się we znaki wspinaczka, potem szybkie zejście w dół i wielokilometrowa wędrówka.

- Gdy chcecie się dostać na drugą stronę - zaczął Mack - i szukacie kładki albo mostu, zawsze idźcie brzegiem w dół rzeki. Ale ponieważ może się zdarzyć, że musicie przekroczyć ją w bród, dam wam parę rad, jak to zrobić.

Spojrzał na grupę, by upewnić się, że wszyscy uważnie go słuchają.

- Przede wszystkim - ciągnął - nie należy tego robić w pojedynkę, chyba że jesteście w sytuacji, w której nie macie wyboru. Należy to robić w dwie osoby i najlepiej asekurować się liną. Podstawowe instrukcje są następujące: wchodzicie do rzeki i stajecie pod prąd w lekkim skosie, bo w ten sposób najłatwiej wam będzie iść, nie tracąc gruntu pod nogami.

Beau zerknęła na wodę, zastanawiając się, czy tu jest głęboko. Trudno to było ocenić, ale nurt wydawał się dość spokojny. Nigdy jednak nie można przewidzieć, czy pod powierzchnią nie ma wirów ani wyrw i kamieni na dnie.

- Posuwając się, starajcie się nie odrywać stóp od dna i robić jak najmniejsze kroki - kontynuował Mack. - I zawsze pamiętajcie o tym, żeby iść pod prąd. Przećwiczcie ten krok na lądzie, a ja tymczasem rozwinę liny. I jeszcze jedno: jeśli macie pod ręką kij albo tyczkę, używajcie jej jako dodatkowej podpory i narzędzia do badania dna. Jeśli stwierdzicie, że macie przed sobą głębiny, zawsze obchodzicie ją, idąc pod prąd bliżej brzegu, z którego wyruszyliście, bo tam nurt będzie słabszy.

- A jeśli - zaczął Rick, ale Mack, poprosił, by jeszcze przez

chwilę wstrzymali się z pytaniami.

- Zakładając, że idziecie w dwie osoby, zawsze trzymacie się za rękę, a drugą rękę związujecie liną z drugą ręką partnera. Silniejszy idzie przodem, słabszy jako drugi i nieco niżej w nurcie. Kiedy jesteście w pojedynkę, a woda sięga wam powyżej uda, powinniście zawrócić.

Pokazał im, jak wiązać węzły i poprosił, by jeszcze raz, w parach i z liną, zrobili sobie na brzegu suchą zaprawę.

- Idzie wam znakomicie, więc przechodzimy do dzieła. Zdradzę wam jednak, że tutaj nie jest głęboko, więc weźcie z sobą plecaki.

Beau w swych nowych butach weszła do wody, która sięgała jej zaledwie do kolan i w porównaniu z temperaturą powietrza tego ciepłego sierpniowego dnia wydawała się lodowata.

Spokojny z pozoru nurt okazał się nadszpiewanie silny, a nogi tak zeszywniały jej z zimna, że z trudem wyczuwała, czy ma pod stopami kamienie.

Odruchowo, zapominając o przestrojach Macka, oderwała od podłoża stopę i prąd szybko sprawił, że straciła równowagę, osuwając się do rzeki.

Zanurzona po czubek głowy poczuła, jak woda wdziera się jej do ust, ubranie się nasącza i staje coraz cięższe.

Bezskutecznie próbowała się podnieść i wyczerpana wpadła w panikę. Chcąc wypluć wodę, otworzyła usta, ale zachłysnęła się jeszcze bardziej. Gdy przerażona chciała zawołać o pomoc, poczuła jak silne ramiona chwytają ją w pasie i unoszą do góry.

- Spokojnie, trzymam cię!

Kiedy wreszcie odgarnęła mokre włosy z oczu, zobaczyła, że Gray, z którym szła w parze, pospieszył jej na ratunek i mocno trzymał ją w objęciach.

Krztusząc się wodą, zdołała powiedzieć:

- Czuję już grunt pod nogami.

- Nic ci się nie stało?

- Tak, dzięki tobie - wydusiła wreszcie, widząc w jego wzroku coś więcej niż tylko przejęcie jej upadkiem do rzeki.

Zebrawszy w sobie siły, przeszła ostrożnie na drugą stronę i nie bez trudu wdrapała się na brzeg.

Od stóp do głów ociekała wodą.

Ciekawe, czy mój plecak rzeczywiście okaże się nieprzemakalny, przemknęło jej przez głowę.

Na szczęście plecak nie przemókł, a Gray szybko rozbił jej namiot, by mogła się przebrać w suche ubranie.

Reszta grupy bez przygód pokonała rzekę.

Mack podszedł do tego incydentu z powagą, mówiąc, że był on nauzką nie tylko dla niej, ale dla wszystkich. Z wodą nigdy nie wolno igrać, a oderwanie stopy od podłoża może się skończyć tragicznie.

- Rozgrzałaś się trochę? - spytał Gray.

Choć w przedwieczornym słońcu i w suchym ubraniu było jej ciepło, nie mogła wydusić z siebie ani słowa i tylko pokiwała głową.

To zdarzenie kompletnie wytrąciło ją z równowagi. Zawsze lubiła być prymuską i nie nawykła do porażek. A wkraczając do rzeki, była przekonana, że przejdzie bez trudu na drugi brzeg. Tymczasem jednak nagle i nieoczekiwanie okazało się, że się myli.

Miała też nadzieję, że będzie w stanie sobie wmówić, że Gray nic dla niej nie znaczy, a najwyżej wywołuje w niej irytację, ale ta przygoda uświadomiła jej niezłomie, że także pod tym względem się myli.

Powinna go nienawidzić, ale...

I co z tego, że cię uratował! - próbowała przywołać się do porządku. To był jego obowiązek, musiał ci pomóc! Nie zapominaj, że on cię oszukał i wystawił do wiatru!

Ale w jego ramionach poczuła się cudownie i bezpiecznie. Mimo że od lat próbowała przekonać siebie, że nie był godny jej uczuć, zrozumiała, że może to wszystko nie jest takie proste.

Teraz, kiedy na słońcu Gray przysiadł się do niej, zrozumiała, że go potrzebuje i uzmysłowiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła.

Myślenie, że Gray to w jej życiu zamknięty rozdział, okazało się złudne.

- Naprawdę się wystraszyłem, kiedy nagle zniknęłaś pod wodą. Miałem wrażenie, że połknął cię jakiś potwór.

Choć w jego głosie usłyszała autentyczne przejęcie, wciąż przypominała sobie, że od tego mężczyzny powinna trzymać się z daleka.

- Ale dzielnie mnie wyłowileś - odparła, siląc się na wesołość, jednak unikała go wzrokiem.

Bała się, że wyraz jego oczu rozbroiłby ją do reszty. Najpierw musi w sobie zdusić to pragnienie, by znów znaleźć się w jego objęciach.

- Gdyby coś ci się stało...

- Ale wszystko dobrze się skończyło!

W końcu na niego zerknęła. Przelotnie, by podkreślić sens swoich słów, a potem popatrzyła na rzekę.

- Nie jest ci chłodno? Może okryjesz się moją kurtką?

- Dzięki, nie trzeba.

- Ale przecież widzę, że masz dreszcze.

- Jeśli nawet, to nie z zimna. Po prostu jeszcze nie doszłam do siebie nerwowo po tej przygodzie.

- Wcale się nie dziwię. To przenieśmy się bliżej ogniska. Powinnaś się rozgrzać i napić gorącej herbaty.

- Naprawdę nic mi nie jest.

Jego troskliwość zaczynała ją męczyć. Wolałaby w spokoju pozbierać myśli i odbudować mur, którym się otaczała od lat. Czuła bowiem, że ten mur właśnie się skruszył i zaczyna brakować jej osłony. Osłony przed Grayem, a na to nie wolno jej pozwolić.

- Beau, stanowczo nalegam, żebyś siadła przy ognisku - powiedział, biorąc ją pod łokieć i delikatnie podnosząc.

Następnie objął ją ramieniem, zaprowadził do ogniska, usadowił obok Barb i zniknął.

Myślała, że ma od niego chwilę spokoju, ale wrócił z kocem, który narzucił jej na ramiona.

- Teraz lepiej? - spytał, kucając przy niej i zaglądając jej w oczy.

Jego twarz była tak blisko, że mogłaby go pocałować. Próbowała stłumić to pragnienie, szybko odwracając wzrok. Wolała nie widzieć tych zielonych wpatrzonych w nią oczu ani jego ust, jakby czekających na pocałunek.

Nie, nie i nie! - przywołała się do porządku. Co też ci chodzi

po głowie!

Otulona kocem, przymknęła powieki.

Rick, który miał dyżur kolacyjny i dostał od Macka ryż oraz kilka puszek tuńczyka, przyrządził im potrawę, która smaczna nie była, ale zapewniała porcję węglowodanów i białka. Warto by ją chociaż dosolić i przyprawić pieprzem, ale wszyscy, wygłodniaли od rana, rzucili się na jedzenie z wilczym apetytem.

Wszyscy z wyjątkiem Beau, która tylko udawała, że je, grzebiąc widelcem w swoim naczyniu.

- Musisz to zjeść - powiedział siedzący obok Gray.

- Nie mam apetytu.

- Nie szkodzi, powinnaś się zmusić. Przeżyłaś szok i potrzeba ci zastrzyku energii.

Wiedziała, że Gray ma dobre intencje, ale nie życzyła sobie jego troski, czując, że to ją stawia w trudnym położeniu, wymagającym od niej rewanżu.

- Dzięki za dobre rady - burknęła, wstając.

Bez słowa oddała mu koc, po czym powoli poszła do namiotu, zamknęła się na suwak i do oczu napłynęły jej łzy. Jak on śmie okazywać jej troskliwość? Nie ma do tego prawa! Czy nie widzi, że sprawia jej ból?

Gdyby parę dni temu ktoś spytał ją o jej uczucia wobec Graya McGregora, odpowiedziałyby chłodno, że ten człowiek nic dla niej nie znaczy i jeśli o nim myśli, a zdarza się to bardzo rzadko, to tylko dlatego, że dochodzą ją słuchy o jego karierze kardiochirurgicznej.

I w gruncie rzeczy powiedziałyby prawdę. A teraz?

Teraz jest zagubiona, niespokojna, wytrącona z równowagi. Mimo że na jego widok odżyło w niej dawne poczucie bólu, żalu i krzywdy, pragnie znaleźć się w jego ramionach!

W jego towarzystwie jest dopiero drugi dzień, a przecież będzie na niego skazana do końca tygodnia. Wczorajsze spotkanie było dla niej szokiem, ale sądziła, że po prostu nie chce znać tego faceta i nic tego nie zmieni. To jednak okazało się niemożliwe, bo przy nim...

Jej rozmyślania przerwał jego cichy głos:

- Beau, żyjesz? Chciałbym się o tym przekonać na własne oczy. Możesz otworzyć?

- Nic mi nie jest - odparła ostrym tonem, wiążąc włosy w koński ogon, po czym otworzyła suwak i wysunęła głowę. - Jak widzisz, żyję i chcę pobyc sama.

- Jesteś na mnie zła?

- Owszem - mruknęła opryskliwie, wychodząc jednak z namiotu. - Dlatego, że mi nie dajesz spokoju.

- Nie wiedziałem, że troska o ciebie to coś złego.

- Twoja troskliwość mnie drażni.

- W takim razie przepraszam.

- I słusznie. Bo czego jak czego, ale twojego niańczenia sobie nie życzę - powiedziała w przypiływie wściekłości. - I wiesz dobrze, dlaczego. Kiedyś bez reszty ci zaufałam, ale mnie zawiodłeś! - wygarnęła mu prosto z mostu. - A teraz - ciągnęła - kiedy wiedziałam, że jesteś ostatnim palantem, miałam nieszczęście cię spotkać i ty mi nadskakujesz?! Nie dość, że twój miły uśmiech działa mi na nerwy, to jeszcze ode mnie oczekujesz wdzięczności za swoją opiekuńczość!

Słuchał tego wybuchu w milczeniu, ciesząc się, że wreszcie dała upust emocjom.

- Martwiłem się, że nie chcesz jeść - powiedział w końcu.

- To moja sprawa i tobie nic do tego! Jasne?

- Skoro...

- Otóż właśnie, przyjmij to do wiadomości! - przerwała mu. - Nie życzę sobie twojego niańczenia!

- Dobrze, jeżeli...

- Żadne „jeżeli”, nie życzę sobie bezwarunkowo!

- Okej, zrozumiałem. Ale przyszło mi do głowy, że skoro nie tknęłaś kolacji, to może skusisz się na coś słodkiego. Wrzuciłem to do plecaka na czarną godzinę - powiedział, wyjmując z kieszeni baton czekoladowy.

Jej ulubiony. Z niedowierzania chciała przetrzeć oczy, a cała jej złość ulotniła się jak za sprawą czarodziejskiej różdżki.

- Kiedyś za tym przepadałaś, więc go wziąłem na drogę.

- Ale przecież nie wiedziałeś, że mnie tutaj spotkasz!

- To prawda. Ale wiesz, od czasu... od czasu naszego rozsta-

nia zawsze to lubię mieć przy sobie i jak go zjem, to zawsze pamiętam, żeby kupić następny. Więc bardzo cię proszę, koniecznie go zjedz.

W osłupieniu nawet nie zauważyła, że trzyma ten baton w dłoni, a Gray szybkim krokiem wraca do ogniska.

Spoglądając na trochę wymięte opakowanie, miała wrażenie, że jej serce dosłownie się topi. Po tylu latach on ciągle o tym pamięta!

Z trudem przełknęła ślinę. Pomyślała, że nie umiała zapanaować nad wściekłością, bo sama z sobą nie doszła do ładu!

Przecież to nie jego wina, że się tutaj spotkali, a ona się na nim wyładowuje. Czy kiedyś też tak się zachowywała? Po jego odejściu robiła wszystko, by panować nad emocjami. Unikała wszelkich niespodzianek, chciała, by w jej życiu wszystko było przewidywalne, chciała sprawować nad nim kontrolę nawet w najdrobniejszych sprawach. Aby mieć poczucie bezpieczeństwa i nie dać się zranić, wystrzegала się spontaniczności i wszystko dokładnie planowała.

Ale może niespodzianki nie zawsze muszą być przykre? Może warto czasem zaryzykować, pozwolić sobie na odrobinę niepewności?

Przecież wszyscy uczymy się metodą prób i błędów, przecież gdyby dzieci bały się ryzykować, że upadną, to nigdy nie nauczyłyby się chodzić.

Otworzyła opakowanie, by powoli delektować się smakiem czekolady.

Nazajutrz Mack zrobił im wczesną pobudkę i po szybkim śniadaniu zapowiedział, że dziś zajmą się urazami kości, złamaniami i pęknięciami.

- Każdy człowiek, nawet laik - zaczął - powinien znać podstawowe zasady pozwalające ocenić, jakich obrażeń doznał poszkodowany. Musicie więc wziąć pod uwagę okoliczności wypadku i pozycję, w jakiej znajduje się pacjent. Następnie zawsze trzeba zbadać mu tętno i drożność dróg oddechowych. Jeśli na przykład oddychanie utrudnia mu kask, który wskutek wypadku zasłania nos i usta, bez wahania go zdejmujemy. Na-

stępnie sprawdzamy oddech, czy jest regularny i czy w ciągu dziesięciu sekund powtarza się przynajmniej dwa razy. Trzeba także się upewnić, czy pacjent nie doznał urazów powodujących upływ krwi, a jeśli tak, to niezwłocznie podjąć próbę jej zatamowania.

- To chyba oczywiste, że najpierw podejmujemy działania podtrzymujące podstawowe funkcje życiowe - powiedział Leo.

- Tak, ale warto to podkreślić.

- Czasem jednak... - zaczął Rick.

- Pierwsza pomoc polega na minimalizowaniu największych zagrożeń i wymaga szybkich decyzji. Tak więc, wracając do naszego dzisiejszego tematu, zaczynamy od ogólnych oględzin pacjenta i zakładając, że nie stracił przytomności, od możliwie wnikliwego wywiadu.

- No tak, ale o co mamy pytać? - Barb wydawała się trochę stropiona.

- W przypadku urazów kostnych powinniście prosić poszkodowanego o dokładny opis wypadku i dowiedzieć się, w którym miejscu go boli. Od tego należy zacząć, bo na tej podstawie możemy wstępnie określić prawdopodobieństwo złamania. Dopiero potem przystępujemy do oględzin opuchlizn, deformacji, przerwań ciągłości skóry. Musicie jednak pamiętać, że ogólny stan chorego w każdej chwili może ulec pogorszeniu, nawet gdy skarży się on na uraz tylko w jednym miejscu. Nie sposób bowiem wykluczyć obrażeń innych części ciała, które mogą być mniej bolesne, ale nie mniej groźne. A co robimy, gdy poszkodowany straci przytomność?

- Wtedy znów wracamy do rzeczy najważniejszej, czyli do próby przywrócenia podstawowych funkcji życiowych - powiedziała Beau.

- Otóż właśnie, i chcę to podkreślić z całą mocą. Ale przejdźmy teraz do samych urazów kostnych. Gray, czy mógłbyś wymienić ich główne symptomy?

- W przypadku urazów kończyny dolnej to niemożność stąpania, w przypadku innych urazów, na przykład ręki, wyraźne ograniczenia motoryczne, widoczne deformacje, ostry ból, opuchlizna, zsinienie, a przy otwartych złamaniach przerwanie cią-

głości skóry. Pacjenci często wspominają także, że słyszeli trzask.

- Dziękuję. Pamiętajcie o tym, żebyście wszystkie urazy układu kostnego traktowali jako potencjalne złamania. Nawet jeśli podejrzewacie tylko zwichnięcie stawu albo pęknięcie kości, zawsze musicie zakładać, że doszło do złamania. I dlatego tę część ciała, która doznała urazu, bezwzględnie trzeba unieruchomić. Kończynę górną zwykle wystarczy przymocować trójkątną chustą do klatki piersiowej. Kończyny dolne unieruchamiamy za pomocą szyn.

- Ale w apteczce nie mamy szyn - przerwał Conrad.

- Więc musimy znaleźć coś, co je zastąpi - wyjaśnił Gray. - Zwykle to nie powinno nam nastęrczać trudności. Wystarczą na przykład proste kijki albo nawet gazety zwinięte w rulon. Bo chodzi o to, żeby urazona część ciała pozostała w spoczynku, bo inaczej może dojść nie tylko do przemieszczeń kostnych, ale też do uszkodzeń mięśni, nerwów, naczyń krwionośnych. A przecież nie chcemy krwawień, nasilenia się opuchlizny czy wręcz martwicy tkanek.

- Czyli co trzeba robić? - spytał Rick.

- W przypadku podejrzenia urazu kręgosłupa albo miednicy nie zmieniać położenia poszkodowanego - odparł Mack. - Natomiast gdy podejrzewamy złamanie ręki albo nogi, kości należy ustawić w naturalnej pozycji anatomicznej. To będzie niestety dla pacjenta bolesne, ale nie sposób tego uniknąć.

- Ja chyba nie potrafiłabym przeprowadzić tego bolesnego ustawiania - powiedziała Claire.

- Wiem, że nie jest to łatwe, ale dla dobra poszkodowanego należy się do tego zmusić. Wyobraźmy sobie, że podejrzewamy złamanie nogi w kostce, czyli uraz, do którego najczęściej dochodzi w terenie, gdzie wystarczy jeden fałszywy krok albo upadek i możemy złamać nogę. Claire, żebyś mogła się trochę z tym oswoić, poproszę cię, żebyś została „pacjentką”.

Claire siadła na ziemi.

- Popatrzcie - ciągnął Mack. - Najpierw zdejmujemy but i skarpetkę, potem próbujemy ustawić „złamaną” nogę w pozycji zbliżonej do naturalnej. O tak, właśnie w ten sposób - poka-

zał, chwytając jej kończynę powyżej i poniżej kostki, po czym lekko obrócił jej nogę. – To zaboli, ale jeśli zrobicie to delikatnie, ból będzie znośny. Następnie, czyli zanim założycie szynę, pamiętajcie o tym, żeby sprawdzić krążenie poniżej złamania. Czy tętno w śródstopiu, o tutaj, jest wyczuwalne? I czy skóra stopy odzyskuje normalną barwę oraz czy pacjent może poruszać palcami nogi?

– A co robić, gdy podejrzewamy złamanie samego śródstopia?
– zapytała Barb.

– Wtedy buta nie ściągamy, gdyż zastępuje on szynę. Sami musicie ocenić, czy to jest złamanie w kostce czy w stopie. Zawsze jednak pamiętajcie o unieruchomieniu kończyny i ułożeniu jej powyżej poziomu serca, żeby zatrzymać rozwój opuchlizny.

– W którym miejscu trzeba przywiązać szynę?

– W dwóch miejscach, powyżej i poniżej złamania.

– A w przypadku złamania otwartego?

– Wtedy, zanim założycie szynę, musicie to miejsce lekko osłonić, na przykład prowizorycznym bandażem z pociętego ubrania. Zawsze też musicie pamiętać o częstym sprawdzaniu, czy szyna nie uciska za bardzo, powodując opuchliznę. A jeśli tak, to przywiązać ją luźniej. Czy rozumiecie ogólne zasady?

Gdy kursanci, wprowadzili trochę bez przekonania, pokiwali głowami, Mack powiedział:

– Teraz proszę, żebyście to przećwiczyli w parach. Zakładamy, że poszkodowany doznał złamania w kostce lewej nogi. Przypominam, że zaczynacie od ogólnych oględzin i wywiadu.

Beau zerknęła na Graya. Teraz jego kolej. Ale czemu ma taką niewyraźną minę?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Może jednak się zgodzisz, że to ja będę lekarzem? - powiedział Gray niepewnie.

- Nie ma mowy. Ty mnie wczoraj wyciągnąłeś z rzeki, dziś ja udzielam ci pomocy.

- Ale pierwszego dnia przecież opatrywałaś mi nogę, więc może jednak się zgodzisz zostać pacjentką?

Co się z nim dzieje? Dość tych fanaberii! Niemal spiorunowała go wzrokiem, ale on najwyraźniej miał ochotę się z nią droczyć.

- No dobrze - odparł zrezygnowany - ale opatrzysz mi prawą nogę.

- Mack wyraźnie mówił o lewej.

- Ale ja złamałem prawą.

- Gray, przestań się wreszcie wygłupiać - mruknęła trochę już rozbawiona. - Zaczynamy. Usiądź proszę. O tak, właśnie tak. Zobaczymy, czy oprócz tego złamania nic ci się nie stało. Muszę przyznać, że niezły z ciebie aktor, bo naprawdę umiesz robić zboląłą minę - dodała, mierząc mu tętno.

- Chyba załamałem nogę w kostce. Strasznie mnie boli i nawet słyszałem krótki trzask.

- Jak to się stało?

- Pośliznąłem się na skale i całym ciężarem ciała upadłem na lewą nogę.

- Rozumiem. - Pokiwała głową, zadowolona, że wreszcie podjął grę. - Tętno masz w normie i drogi oddechowe drożne. Czy coś jeszcze cię boli?

- Nie, tylko noga w kostce.

Beau zauważyła, że Gray naprawdę lekko utyka na lewą kończynę. Czyżby nie umiał sobie opatrzeć otarc, mimo że jest lekarzem? Czyżby się tego wstydził?

I skąd u niego ten dziwny wyraz napięcia albo wręcz lęku na

twarzy?

- W takim razie ułóż się na plecach i bądź cierpliwym pacjentem. Jak byś określił natężenie bólu w skali od jednego do dziesięciu?

- Dziesięć.

- Najpierw zbadam ci żebra, bo przy takim upadku często dochodzi do ich urazów, i sprawdzę, czy nie odczuwasz bolesności w jamie brzusznej.

- Proszę bardzo, obmacuj mnie, ile chcesz - zażartował, odpreżając się odrobinę. - Dla mnie to czysta przyjemność.

- Podciągnij koszulę pod brodę - poprosiła lekko zaczerwieniona. - Wygląda na to, że nie doznałeś urazów żeber ani brzucha - stwierdziła po chwili i zaczęła mu kolejno uciskać kości biodrowe, mięśnie ud i kolana. - No dobrze, a teraz jeszcze zbadam ci golenie, bo przy upadku...

Urwała w pół zdania i ze zdumieniem zerknęła na jego twarz.

- Co to takiego, Gray? - powiedziała, wskazując na jego lewą łydkę. - Nosisz szyny?

Czy z usztywnioną nogą przyjechał na kurs? A może doznał urazu już w Yellowstone i sam sobie założył opatrunek? Zauważyła, że lekko utykał, ale czemu nikomu nie wspominał, że nosi usztywnienie?

Gray uniósł się na łokciach i zacisnął zęby.

- To nie są szyny - powiedział po krótkiej chwili. - Noszę protezę.

Najpierw przemknęło jej przez głowę, że się przesłyszała, potem, że on stroi sobie żarty. I dopiero po sekundzie poczuła, jak zaczyna jej walić serce.

A więc Gray, silny przed laty i brawurowy, stracił dolną część nogi. Jak to się stało? Czy doszło do amputacji dlatego, że chorował? Na przykład na nowotwór kości? Czy też po wypadku?

- Posłuchaj, Beau, tym nie warto się przejmować. Uwierz mi, że nawet ja często zapominam, że lewą stopę i kawałek nad kostką mam sztuczne. Zapominam, bo ta proteza służy mi znakomicie, a ludzie po amputacji nogi potrafią się wspiąć na Mount Everest. Nowoczesna proteza niemal idealnie może zastąpić dolną kończynę. Gorzej gdy straci się rękę, bo technicznie

sztuczna dłoń nie spełnia jeszcze wszystkich naturalnych funkcji. Więc na dobrą sprawę dopisało mi szczęście.

- Gray...

- Bardzo cię proszę, tylko nie mów, że mi współczujesz, bo naprawdę nie ma powodu. Ta proteza w niczym mnie nie upośledza, zapewniam cię. Sama widzisz, że dorównuję wam kroku.

- Czy miałeś wypadek?

- Tak, ale to dłuższa historia.

- Chcę ją usłyszeć.

- Po co? Przecież nie jesteśmy razem od tylu lat, więc nie musisz udowadniać...

- Ja niczego nie zamierzam udowadniać, Gray - przerwała mu stanowczo.

- Proszę cię, załóżmy teraz, że nie noszę protezy i złamałem nogę, a ty udzielisz mi pomocy.

Powiedział to z lekką irytacją, a jej ścisnęło się serce. Swoją stanowczością, by obejrzeć mu lewą nogę, mimowolnie go uraziła, bo on przecież nie znosił obnażania własnych słabości.

Ale Gray ma rację, proteza w niczym go nie ogranicza, pocieszała się w duchu. Jak mu o tym powiedzieć, żeby to nie zabrzmiało pompatycznie?

Pogodził się z okaleczeniem i znakomicie sobie radzi. To, że przyjechał na wyprawę terenową do Yellowstone, dowodzi przecież, że jest sprawny fizycznie i ma wiarę w siebie. Inaczej nie podejmowałby przecież tego ryzyka.

- Idę po jakieś patyki - powiedziała, znikając wśród drzew, by znaleźć kawałki drewna, które zastąpią szyny.

Wróciła po dłuższej chwili i linką wyciągniętą z klapy plecaka zamocowała mu drewnienka przy kostce. Potem, przykucnąwszy przy nim, zapytała:

- Opowiesz mi, jak to się stało?

- To było na Orkadach - odparł, przetykając ślinę. - Słyszałaś o wysokiej prawie na dwieście metrów kolumnie skalnej na wyspie Hoy?

- Przyznam, że nie.

- Uchodzi za najtrudniejszą do zdobycia nadmorską formację skalną na świecie. I dlatego postanowiłem się na nią wspiąć -

ciągnął, ukradkiem zerkając na Beau. – Tego dnia lało jak z cebra, a porywy wiatru były tak gwałtowne, że mogłyby zdmuchnąć człowieka razem ze sprzętem asekuracyjnym.

– A ty oczywiście wspinałeś się bez asekuracji.

– Znasz mnie trochę i wiesz, że lubię ryzyko. Przede mną ktoś kilka lat wcześniej próbował tego wyczynu, ale się wycofał. Bez lin człowiek czuł się jak...

– Więc mimo koszarnej pogody poszedłeś samotnie i bez asekuracji?

– To prawda, ale byłem przekonany, że jestem doświadczonym wspinaczem.

– I co się stało?

– Nie dałem rady. Tuż przed szczytem odpadłem od skały. Złamałem nogę w trzech miejscach, złamałem kości miednicy. Na szczęście miałem przy sobie komórkę i mogłem wezwać pomoc. Ratownicy szybko dotarli na miejsce i śmigłowiec odtransportował mnie do szpitala.

– Próbowano uratować ci nogę.

– Tak, zrobili mi trzy operacje, ale się nie udało. Żeby po urazie nie wdało się zakażenie, lekarze zdecydowali się na amputację.

– I dlatego jesteś w Yellowstone? Żeby udowodnić sobie, że wciąż jesteś sprawny fizycznie? Że w terenie radzisz sobie bez trudu?

– Prawdopodobnie także dlatego. Ale do dziś nie przestaję myśleć o tym jednym fałszywym ruchu, jaki zrobiłem na Orkadach. Gdyby nie tamten błąd, pewnie zdobyłbym skałę. Jak widzisz, proteza pozwala mi nie rezygnować z przygód, a ja uwielbiam wyzwania.

– Czuję, że chcesz mi opowiedzieć o jej zaletach.

– Rzeczywiście, zasługuje na peany. Mimo że w sztucznej stopie nie mam czucia, ta proteza automatycznie dostosowuje się do podłoża, ustawiając się pod odpowiednimi kątami, a dzięki żelowej górnej części łydki nie mam odparzeń.

– Cieszę się, że medycyna zrobiła takie postępy. Ale też cieszę się z naszego spotkania – dodała niespodziewanie dla samej siebie.

On też nie umiał ukryć zaskoczenia, ale po chwili położył dłoń na jej przedramieniu.

- Dziękuję, Beau. Nie zasługuję i nigdy nie zasługiwałem na twoją dobroć.

Przełknęła ślinę, by mu powiedzieć, że się myli.

Jednak nie była w stanie się przemóc. Tak by chciała go teraz uściskać, pokonując w sobie dawny żal. Pokazać mu, że to już przeszłość i że dziś pragnęłaby znaleźć się w jego ramionach. Ale obawy szybko wzięły nad nią górę. Przecież on tak boleśnie ją zawiódł.

O tym nie wolno jej zapominać i wobec niego powinna zachować dystans.

Gdy Mack podszedł do nich, by sprawdzić, jak sobie radzą, jak oparzona cofnęła rękę. Czuła jednak, że pomiędzy nią a Grayem nastąpił jakiś zwrot, którego nawet nie umiałyby nazwać. Całą sobą pragnęła jego dotyku, całą sobą chciała być blisko niego.

Kiedy Mack ogłosił przerwę, szybko i sprawnie rozbiła sobie namiot. Potrzebowała chwili samotności, żeby jakoś się uporać z przyływem emocji.

Co to wszystko znaczy? - zastanawiała się gorączkowo. Czy znów traci dla niego głowę? Chyba zdaje sobie sprawę, czym to grozi?

Leo, który miał dyżur kuchenny, przyrządził im potrawę z ziemniaków. O dziwo była bardzo smaczna i wszyscy marzyli o dokładce. Ale Mack, jak zwykle, ograniczał im racje do niezbędnego minimum, by mogli sobie lepiej wyobrazić warunki survivalowe.

Zapowiedział, że nazajutrz wyśle ich w teren parami, by zdani tylko na siebie pokonali trudności napotkane w drodze i po jutrze dotarli do wyznaczonego miejsca zbiórki.

Gdy Gray zapoznawał się z programem kursu, ta jego część wydawała się mu najatrakcyjniejsza.

Teraz jednak, kiedy Beau dowiedziała się, że nosi protezę, obawiał się wędrówki we dwoje.

Dlaczego wołałby się przed nią nie zdradzać?

Jeżeli po rozstaniu łudził się jeszcze, że kiedyś może będzie miał drugą szansę i może zdoła zawalczyć o Beau, to wypadek na Orkadach pozbawił go nadziei. Wiedział bowiem, że okaleczony tym bardziej nie zapewni jej szczęścia. Choć proteza pozwalała mu na uprawianie sportów, utracił wiarę w siebie.

Beau dla niego była kiedyś wszystkim. Dzięki niej zapominał o koszmarze w rodzinnym domu, pozwoliła mu odnaleźć swoje miejsce w świecie.

Ale on to zburzył, nie umiał tego docenić.

Dlaczego w spontanicznym porywie poprosił ją o rękę, choć wiedział, czym może być małżeństwo? Choć bał się, że grozi im porażka, że życie nieuchronnie ich od siebie oddali albo doprowadzi do wzajemnej nienawiści?

Patrzył na męki swoich rodziców i mimo że bardzo tego chciał, nie umiał im pomóc. Nie potrafił ich zbliżyć do siebie, sprawić, by zakopali topór wojenny.

A dzieci nieświadomie idą w ślady rodziców.

Bał się tego, czym nasiąkł w domu i nie chciał skrzywdzić Beau. Lękał się, że jest destruktywny, a jego miłość do niej przesłonią resentmenty. Uważał, że ona zasługuje na lepszego partnera.

Zdawał też sobie sprawę, że powinien z nią szczerze o tym porozmawiać, jakoś ją do tego przygotować. Czy pozwalając jej na snucie romantycznych wizji małżeństwa i rodziny popełnił błąd?

Miał za sobą nieszczęśliwe dzieciństwo i takiego losu nie chciał nikomu zgotować, a Beau przecież tak marzyła o dzieciach.

Ale gdyby jej się zwierzył, chyba nie byłaby w stanie go zrozumieć. Wychowała się w kochającej rodzinie, jej rodzice byli z sobą szczęśliwi. Wśród par małżeńskich stanowili więc wyjątek, ale dla niej byli wzorem, przykładem namacalnym i napawającym optymizmem. Takie wyjątki, według niego, jedynie potwierdzały regułę, on zaś nie był zdolny stworzyć udanej rodziny.

Beau nie miała pojęcia o jego przeżyciach w domu i nie zdawała sobie sprawy, że lęk przed odpowiedzialnością przerastał

jego siły.

Po kolacji zgłosił się na ochotnika do mycia naczyń w strumieniu, a po paru minutach Beau dołączyła do niego.

- Mogę ci pomóc? - zapytała.

Przyszła boso, jej kasztanowe włosy lśniły w promieniach zachodzącego słońca. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką spotkał w życiu.

- Mam protezę, która wprawdzie pozwala mi robić różne sztuczki, ale w odróżnieniu od ciebie nie lakieruję paznokci u nóg.

- Daj spokój, Gray. Wiesz, sporo rozmyślałam o twoim wypadku i ciekawa jestem, kto cię później wspierał. Rodzice?

- Właściwie to nie bardzo mógłbym na nich liczyć. O całej sprawie dowiedzieli się dopiero, kiedy już poruszałem się o własnych siłach.

- Dlaczego?

- Bo nie byliśmy z sobą za blisko. Nigdy nie byliśmy blisko, a mama miała na głowie opiekę nad ojcem.

- Bardzo bym chciała, żebyś mi o nich opowiedział.

- Rozumiem, ale to dla mnie niełatwe. Musiałbym się przełamać.

- No to złap byka za rogi. Według mnie takich spraw nie warto w sobie dusić.

Może ona naprawdę jest już gotowa go wysłuchać? Odruchowo położył rękę na jej dłoni.

- Popatrz tylko, jakim jesteś szczęściarzem - zażartowała. - Nigdy nie będziesz cierpiał z powodu pęcherzy na lewej stopie!

- Masz rację, a ja aż za dobrze zdaję sobie sprawę z tego, że często nie umiałem się cieszyć zrzędzeniami losu.

- Otóż to. Mam wrażenie, Gray, że na tym właśnie polegał twój problem.

- Możesz mi wyjaśnić, co masz konkretnie na myśli? - zapytał poważnie.

Jego mina zbiła ją z tropu, więc uciekła wzrokiem w bok.

- Możesz mi to wyjaśnić? - nalegał.

- No cóż... skoro tego chcesz, to wtedy chyba nie doceniłeś właśnie tego, że masz... że masz mnie.

Spojrzała mu w oczy tak odważnie, że niemal zakręciło mu się w głowie.

- Myślałam, że jesteśmy z sobą szczęśliwi i że nasza miłość przezwycięży wszelkie przeszkody.

- Ja też w to wierzyłem!

- Nieprawda - wyrzuciła mu ze łzami w oczach. - Nie kochałeś mnie dość, żeby się zwierzyć z tego, co cię trapi. Wolałeś odejść, zostawić mnie bez uprzedzenia i później nie chciałeś mi tego wyjaśnić choćby jednym słowem!

- Beau...

- Przepraszam, ale musiałam ci to wygarnąć. Że dla ciebie nasza miłość znaczyła zbyt mało. Że było w tobie coś, co okazało się od niej silniejsze i zmusiło cię do zerwania! Wiesz, do czego to doprowadziło? Do tego, że poczułam się nikim!

Bez zastanowienia pochwycił ją w ramiona.

Chciał osuszyć jej łzy i jakoś wyznać, że dla niego była całym światem. I spoglądając jej w oczy, wiedział, że popełnił najstraszliwszy błąd.

Patrzyła na niego z taką miłością i jednocześnie z takim bólem, że nie umiał zapanować nad przemożną potrzebą, by ją pocałować.

Ten pocałunek jakby wciągnął go w otchłań. Miał poczucie, że wszystko, co tłumził latami, odżyło w nim z całą siłą. Poczuł, że uciekając przed tą miłością, stracił tyle lat i że ten pocałunek jest pocałunkiem życia.

Przytulił ją mocno do siebie, a ona położyła mu dłonie na szyi, szepcząc jego imię.

Na chwilę zapomniał o świecie, pragnąc jej i tylko jej. Jej delikatnego ciała, jej bliskości.

- Jesteście tam?! - usłyszeli nawoływanie znad ogniska.

Oderwali się od siebie, nie bardzo dowierzając, że ta chwila wydarzyła się naprawdę.

Potem Beau bez słowa wycofała się do swojego namiotu, czując, że tylko w samotności dojdzie z sobą do ładu. A on zebrał umyte naczynia i przyłączył się do grupy siedzącej przy ognisku.

- No cóż, od początku czułam, że coś was łączy - powiedziała

Barb, spoglądając na niego. – Mam nadzieję, że wreszcie przełamaliście lody, Gray.

Nie mógł wykrztusić z siebie słowa.

Nie był tego pewien. Ten pocałunek był czymś przecudownym, ale czy Beau będzie umiała otrząsnąć się z żalu, jaki sprawił jej przed laty? I czy będzie chciała go wysłuchać? Zaniepokojony zerknął w stronę jej namiotu, ale Claire potrząsnęła głową.

– Pozwól jej na chwilę samotności, bo mam wrażenie, że oboje musicie uporać się z tym, co właśnie się w was obudziło. Jutro będziecie mieć cały dzień, żeby do tego wrócić. Ona teraz musi to jakoś przemyśleć w spokoju.

– Ale chyba powinienem zajrzeć do niej, żeby ją przeprosić.

– Za co? Za to, że zaczynasz dogadywać się z najpiękniejszą dziewczyną na świecie? Nie, to na pewno nie wymaga przeprosin. Chyba się ze mną zgodzisz, prawda?

– Masz rację, absolutnie tego nie żałuję.

– I całe szczęście – dorzuciła Barb. – Świat byłby dużo piękniejszy, gdyby mężczyźni częściej całowali dziewczyny. Zgadzasz się ze mną, Con?

– Z całą pewnością masz rację, moja droga.

– Dobrze cię znam, stary romantyku – zaśmiała się jego żona.

– Ale gdybyś mnie pocałował gorąco, mogłabym tego nie przeżyć. A ja jeszcze nie zamierzam umierać. Ale Gray, posłuchaj mnie i weź to sobie do serca. Oboje z Beau stoicie u progu czegoś wspaniałego. Więc nie odtrącajcie tej szansy, bo prawdziwa miłość to wielki dar, który pozwoli przetrwać wiele.

– Nie jestem pewien, czy...

– No to posłuchaj teraz życzliwej ci starszej pani – przerwała mu stanowczo. – Wystarczy, że będziesz sobie przypominał na co dzień, że kochasz i dlaczego ją kochasz. Że kochasz ją przede wszystkim za to, że przy niej czujesz się szczęśliwy. Kiedy umiemy kochać, umiemy też wybaczać i wspólnie przezwyciężać trudy. Wystarczy tylko skoncentrować się na dobrych stronach życia i nie rozpamiętywać tych złych.

Gray odwrócił głowę, nie do końca przekonany. Czyżby to mogło być takie proste? Czy Beau będzie umiała mu wybaczyć?

Czy będzie mogła wybaczyć to, że zwątpił w siłę ich miłości?
Że obawiał się, że ją skrzywdzi, bo miłość nie uchroni go przed niszczącym ciężarem przeszłości?

Czy wybaczy mu, że odszedł od niej dlatego, że nie dowierzając sobie, myślał, że oszczędzi jej większego cierpienia?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dla Beau ta noc była jedną z najcięższych w życiu.

Czując, że trudno jej będzie zmrużyć oczy, wiele godzin przesiedziała skulona. Chciałaby się komuś zwierzyć, Barb albo Claire, ale wolała nie wychodzić z namiotu, bo obawiała się spotkania z Grayem, na które jeszcze nie była gotowa.

Ten fantastyczny pocałunek wstrząsnął nią do głębi. Dawno już bowiem zapomniała, co to znaczy być w jego ramionach. I teraz kompletnie nie umiała pozbierać myśli. Serce waliło jej jak oszalałe, czuła, że nie wie, co ma robić. Bo wciąż jeszcze mu nie dowierzała, wciąż nie mogła mu zapomnieć bólu, jaki jej sprawił przed laty.

Ale skoro w jego objęciach poczuła się tak szczęśliwa, to czy powinna się bronić przed uczuciem? Czy powinna w dalszym ciągu uważać, że ich miłość to zamknięty rozdział? Że skończyła się z jego winy, więc nie wolno jej ryzykować i wszystkiego zaczynać od nowa?

Bo skoro wtedy stchórzył, to kto jej zagwarantuje, że umiałby skorzystać z drugiej szansy?

Ale ten pocałunek przecież oddała mu z rozkoszą. Czując na ustach jego wargi, poszła za głosem serca. Czy słyszał, z jakim żarem wyszeptała jego imię?

Oczywiście, że słyszał. Nie ma się co czarować, trzeba się zmierzyć z tym faktem.

Rankiem musiała się przełamać, by usiąść przy ognisku i wraz z innymi przełknąć śniadaniową owsiankę.

Gray na szczęście stał z boku, pogrążony w rozmowie z Mackiem. Czy przewodnik wie o jego protezie? Zapewne, bo zanim zakwalifikowano ich do udziału w tym kursie, wszyscy musieli wypełnić szczegółowy kwestionariusz medyczny. Tak więc Mack wie, że Gray stracił stopę i część łydki i najprawdopodobniej zna okoliczności tamtego zdarzenia na Orkadach.

Na wszelki wypadek odwróciła od nich głowę. Bała się spotkania wzrokiem z Grayem. Ale to i tak na wiele się nie zda, skoro czeka ich długa droga sam na sam.

Po śniadaniu i może jakimś krótkim ćwiczeniu mają przecież parami wyruszyć w teren. Będą wędrować, pokonując kolejne przeszkody i nic ich nie uchroni przed rozmową. Będą zdani jedynie na siebie, więc nawet gdyby wołała milczeć, cały dzień przecież nie może się nie odzywać. Dzisiaj więc nie zdołają uniknąć konfrontacji.

Zresztą nawet gdyby to było możliwe, chybaby nie chcieli wymigać się przed rozmową. Ona przecież oczekiwała od niego wreszcie wyjaśnień, on najwyraźniej spodziewał się po niej wybaczenia.

Byłoby chyba lepiej, gdyby nie przyjechała do Yellowstone. Ale skoro los postanowił inaczej, skoro kazał im się spotkać po latach, to trzeba się z tym zmierzyć.

I trzeba się zmierzyć z faktem, że ich wczorajszy pocałunek był taki gorący. Namiętny, żywiołowy, zapierający dech w piersi. Dla nich obojga.

On też musiał przeżyć wczoraj jakiś przełom.

Musiał zrozumieć, że to, co wydawało się pogrzebane przed laty, wybuchło z pełną siłą. I że teraz nie ma przed tym ucieczki, że teraz przyjdzie mu zdobyć się na wyjaśnienia, dlaczego wtedy zrezygnował z miłości.

Dlaczego zburzył to łączące ich uczucie? Dlaczego bał się jakichś przeszkód, z których istnienia jedynie on zdawał sobie sprawę?

Na czym te przeszkody polegały? Może dziś wreszcie zdoła jej to wyjaśnić?

Wiedziała jednak, że nie może pozwalać sobie na złudzenia. Musi się mieć na baczności, nie dopuścić, by powtórnie ją zranił. Jeśli wczoraj straciła nad sobą kontrolę, dziś nie wolno jej stracić głowy.

Bo przecież przyjechała tu sama i niech to wezmą wszyscy diabli, była gotowa stąd wyjechać samotna. W końcu nie spodziewała się tego spotkania! I chyba nawet nie zamierza utrzymywać z nim później kontaktów.

Ona wróci do Oksfordu, on do Edynburga i ich życie potoczy się po dawnemu. Odpowiedziała mu namiętnie na pocałunek, bo okoliczności, w jakich się znaleźli, były dalekie od codziennego życia. A oboje przecież muszą do niego wrócić i odnaleźć dawną równowagę.

Ale czy na pewno? Czy na pewno chce zapomnieć o tym, co wczoraj zaszło? I czy gotowa jest stąd wyjechać, nie wiedząc, dlaczego wtedy odszedł? Nie, z tego nie zamierzała rezygnować.

I choć trudno było jej przyznać to przed sobą, pragnęła znowu się znaleźć w jego objęciach!

Miała ochotę krzyknąć. Chciała mu się rzucić w ramiona, tu i teraz, na oczach całej grupy przy ognisku. Takiego pragnienia nie czuła od czasu... Od czasu, kiedy rozstali się dwanaście lat temu.

Żeby pohamować napływające do oczu łzy, zmusiła się, by przełknąć kolejną łyżkę przebrzydłej owsianki.

- Moi drodzy, winien wam jestem parę słów, zanim was wyślę w parach w szeroki świat. Pamiętajcie przestrogi o żyjących w Yellowstone dzikich zwierzętach? Pamiętajcie, że jeśli nie zachowacie ostrożności, bizon może powalić was na ziemię? Widzę, że kiwacie głowami, ale czy zdajecie sobie sprawę z innych zagrożeń?

- To znaczy? - zapytał Leo.

- To znaczy na przykład, że możecie napotkać węża. Wprawdzie tutaj występuje tylko jeden gatunek jadowitej żmii, ale nie warto narażać się na ugryzienie. Więc jak usłyszycie syk dobiegający z zarośli, natychmiast się wycofajcie. Choć żmija zwykle sama nie atakuje i słysząc kroki, ucieka, patrzcie uważnie pod nogi. Ale czasem zdarzają się ugryzienia i wtedy trzeba jak najszybciej zawiązać choremu nogę...

- Nie należy najpierw wyssać jadu? - spytał Rick.

- Teoretycznie można by podjąć taką próbę. Ale tylko teoretycznie, bo nigdy nie wiadomo, czy wasze wargi i jama ustna są wolne od otarć. Jad działa błyskawicznie, więc bezpieczniej tego ryzyka nie podejmować. Jeżeli mocno obwiążecie nogę po-

wyżej ugryzienia, pacjentowi nie powinno się stać nic złego. Koniecznie też pamiętajcie o tym, żeby w zaroślach podpierać się kijem. Bo gdyby skryła się tam żmija, najpierw zaatakuje kij, a wy zdążycie się wycofać. O tej porze roku bywa gorąco, więc przypominam o groźbie odwodnienia. Nie zapominajcie o częstym piciu wody i pilnujcie, żeby o tym pamiętał wasz partner. Odwodnienie to nasz najgroźniejszy wróg. Beau, powiedz nam, proszę, jakie są jego symptomy.

- Ogólna słabość i zawroty głowy. A także trudności z oddawaniem moczu.

- Wtedy za wszelką cenę trzeba się nawodnić, bo tylko to nas uchroni przed zemdleniem - dodał Gray.

- Tak, o picciu wody nie wolno zapominać pod żadnym pozorem. I chrońcie się przed kleszczami, bo borelioza staje się ostatnio prawdziwą epidemią.

- Moja kuzynka złapała to paskudztwo we własnym ogrodzie - powiedziała Barb.

- No właśnie, kleszcze naprawdę bywają groźne. Wiem, że macie z sobą spreje i inne środki odstraszające, ale mimo to sprawdzajcie, czy nie złapaliście tego pajęczaka. I jeżeli go zobaczycie na skórze, jak najszybciej musicie się go pozbyć. W tym celu trzeba złapać go za główkę i wyciągnąć powolnymi obrotami w lewo, po czym koniecznie zdezynfekować miejsce po ugryzieniu. Mam nadzieję, że moje przestrogi was nie wystraszyły.

- Na co jeszcze trzeba zwracać uwagę? - spytał Conrad.

- Najważniejsza jest stała czujność. Jeżeli ją zachowacie, unikniecie niepotrzebnych przygód. Zanim dogasimy ognisko, sprawdźcie, proszę, czy macie dostateczny zapas wody. Następnie podzielcie się w pary, a ja wam dam wskazówki na drogę, żebyście jutro około południa dotarli swoimi trasami do stacji Heart Lake. Czy wszystko jest jasne?

- Boisz się trochę? - Beau zapytała Barb, gdy we dwie zmywały naczynia nad potokiem. - Tego, że z Conem będziecie zdani tylko na siebie?

- Nie, jestem spokojna, bo wiem, że on będzie nade mną czuwał. Ja też ani na chwilę nie zamierzam spuszczać go z oka.

- Ja, muszę przyznać, mam lekkiego pietra.
- Przed przygodą w przyrodzie czy przed tym przystojnym lekarzem?
- Przed jednym i drugim, nie ukrywam.
- Więc jego nie obawiaj się ani trochę. Według mnie oboje potrzebujecie побыć na osobności. Romantycznej wyprawy we dwoje, ogniska pod gwiazdami, poczucia, że nikt wam nie przeszkadza.
- A co będzie, kiedy się okaże, że nie chcemy być z sobą sam na sam? Co będzie, jeśli się okaże, że to jest dla nas trudne do zniesienia?
- Naprawdę tego się obawiasz? Bo jeśli tak, to moim zdaniem, moja droga, niepotrzebnie się boisz.
- Pokrzepiona przez Barb postanowiła przezwyciężyć lęk przed wyprawą, ale kiedy zobaczyła, że Gray zdążył w międzyczasie złożyć jej namiot i właśnie go pakuje do swojego plecaka, przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz.
- Dzięki - wydusiła z trudem - wolałabym jednak...
- Byłaś przecież zajęta - wszedł jej w słowo - więc chciałem ci pomóc w pakowaniu. Skoro jestem twoim partnerem, to mój psi obowiązek.
- Może rzeczywiście nie powinna się tym przejmować, ale obawiała się bliskości, czując, że Gray działa na nią jak narkotyk. Tak więc, jeśli ma przetrwać bezpiecznie tę wyprawę, musi się przed nim mieć na baczności.
- I jakoś dać mu do zrozumienia, że nie życzy sobie takich przeżyć jak wczoraj, bo ten pocałunek kompletnie wytrącił ją z równowagi.
- Gray, chciałabym powiedzieć jasno, że nie wolno nam się zapominać. Ja... ja wypraszam sobie z twojej strony wszelkie próby prowokowania mnie do...
- Do czego? - przerwał jej z wesołymi iskierkami w oczach.
- Świetnie wiesz, o co mi chodzi - odparła, rozglądając się, by sprawdzić, czy ktoś ich nie słucha. - Mam na myśli wczorajszy pocałunek. I bardzo cię proszę, więcej tego nie rób!
- Zgoda. Mogę ci przyrzec, że to się nie powtórzy. To znaczy, że coś takiego nie powtórzy się z mojej inicjatywy.

- Dziękuję - odparła, czując, jak oblewa ją rumieniec, bo w gruncie rzeczy bardzo by pragnęła powtórki.

- Dobrze - powtórzył, nie kryjąc uśmiechu. - Przyrzekam, że spróbuję trzymać się w karbach.

On z mapą w ręku prowadził ich, idąc przodem. Po przejściu paru kilometrów Beau złapała się na tym, że całkowicie mu za-wierzyła.

- Chcę spojrzeć na mapę - powiedziała stanowczo. - Przecież umiem się poruszać w terenie.

- Korzystając z GPS-a? Ale dobra, skoro tego chcesz, zdaję się na twoje przewodnictwo - powiedział, wręczając jej mapę.

- Czy mógłbyś mi tylko pokazać, dokąd doszliśmy? - poprosiła niepewnie, patrząc na poziomnice, które niewiele jej wyjaśniały.

- Proszę bardzo: jesteśmy tutaj, a mamy przed nocą dotrzeć na to wzgórze. Tam zrobimy biwak i rozpalimy ognisko, a rano wyruszymy w dalszą drogę. Gdzieś tutaj przejdziemy przez rzekę i idąc jej brzegiem, około południa powinniśmy dotrzeć na miejsce zbiórki.

Na myśl o przekraczaniu rzeki poczuła nagły dreszcz. Co będzie, jeśli tam okaże się głębiej, a nurt bardziej wartki niż w Gallatin?

- Bardzo cię proszę, tylko nie rozpamiętuj tamtej przygody. Zapewniam cię, że zdążymy bezpiecznie dotrzeć do stacji w porze lunchu.

- Okej, w takim razie zwracam ci mapę. Ty prowadzisz.

Kiedy wyruszali w parach na tę wyprawę, wszyscy wiedzieli, że aby dojść do celu, muszą sobie wzajemnie ufać i troszczyć się o partnera, a gdyby mu się przydarzyła jakaś przygoda zdrowotna, udzielić mu pierwszej pomocy.

Beau zdążyła już na tym kursie przekonać się, że potrafi się dogadać i współpracować z Grayem. I zdążyła sobie także uświadomić, że choć jeszcze nie bardzo wie, na czym to wszystko polega, znowu stali się sobie bardzo bliscy. Że doszło do tego, że ona znów traci dla niego głowę, nie umiając się oprzeć jego męskiemu urokowi.

Po tylu latach pamiętał o jej ulubionym batoniku i tak dzielnie

się podniósł po wypadku na Orkadach! Na myśl o tym, że ranny leżał samotnie na brzegu oceanu, dostała gęsiej skórki. Czy bał się wtedy śmierci? Czy czegoś w swym życiu żałował?

Czy wtedy pomyślał o niej? Bo od dnia, kiedy ją zostawił, ona robiła wszystko, co było w jej mocy, by nie poddać się rozpacz. Zmuszała się do pracy ponad siły, by w tych zmaganiach odnaleźć zapomnienie.

Z czasem szpital stał się całym jej życiem. Bez reszty poświęciła się ratowaniu chorych, ale w głębi duszy czuła pustkę i tęsknotę. Tęskniła za Grayem.

Nigdy jednak nie próbowała nawiązać z nim kontaktu. Nie знаła bowiem powodu, dla którego ją zostawił.

Dzisiaj już miała pewne tropy. Dziś już wiedziała, że to miało jakiś związek z jego bliskimi, ludźmi innymi niż jej rodzice, którzy cieszyli się, że ona i Gray się pobiorą i z całego serca życzyli im szczęścia.

Zerknęła na niego spod oka. Wciąż nie wahał się przed ryzykiem i jak dawniej nie bał się żadnego wyzwania. Mimo protezy zdecydował się na ten kurs, wiedząc, że będzie musiał dotrzymać kroku całej grupie.

Ale uważaj, bo gdybyś znowu uległa jego czarowi, byłabyś ostatnią idiotką, upomniała się w duchu.

Nagle Gray złapał ją wpół, błyskawicznie kładąc sobie palec na ustach.

- Co się stało? - szepnęła.

- Popatrz, pod lasem biegnie stado bizonów.

Poczuła, że zbladła i ze strachu zjeżyły jej się włosy.

- Możesz otworzyć oczy, niebezpieczeństwo minęło - powiedział po chwili. - One nas nie zauważyły i poszły w drugą stronę, na łąkę. Słowo honoru, już nic nam nie grozi. Ale spójrz tylko, to stado liczy sobie dobrą setkę. Wyobrażasz to sobie?

Bizony zatrzymały się w oddali i zaczęły przeżuwać trawę. Gdy młode sztuki rozbiegały się na boki, starsze zaganiały je do stada.

Oboje przykucnęli, schowani za głazem.

Beau poczuła, że cała drży. Czuła się trochę jak po szesnasto-

godzinnym dyżurze w szpitalu, kiedy czekała ją jeszcze rozmowa z krewnymi pacjenta, którym musiała przekazać złe wiadomości.

W takich sytuacjach miała świadomość, że choć to ją już przeraża, nie wolno jej okazywać słabości. Bo na tym polegał jej zawód, nie mogła sobie pozwalać na łązy. Chorym i ich bliskim zawsze musiała okazywać wsparcie.

- Myślisz, że mogę im zrobić zdjęcie? - szepnęła.

- Ale wyłącz flesz, bo mogłyby zauważyć błysk.

Drżącymi rękami wyciągnęła aparat z bocznej kieszeni plecaka, po czym przykucnęła na skale i ostrożnie zrobiła zdjęcie.

- Tylko popatrz. - Z lekkim uśmiechem satysfakcji pokazała mu ekranik.

- No i super. Będziesz miała pamiątkę, ale już starczy tych fotografii.

- Boisz się, że mogą nas wyczuć?

- Mam nadzieję, że nie, bo wiatr wieje w naszą stronę. Ale musimy poczekać cierpliwie, aż sobie pójda. Bo chyba nam nie zależy na bliższej znajomości z bizonami, prawda? - dodał wesoło.

- Gray, już na pewno nie masz mojego ulubionego batona? - zapytała nagle, zerkając na niego.

- Niestety nie mam, strasznie mi przykro.

- No to musimy poprzestać na moich orzeszkach - odparła, sięgając do plecaka. - Poczęstuj się, bardzo proszę. Teraz muszę się do czegoś przyznać. Kiedy mi powiedziałeś, że przez wszystkie te lata kupowałeś ten mój ukochany batonik, zrobiło mi się ciepło na sercu. Bo świetnie pamiętam, że wracając do domu, zawsze pamiętałeś, żeby mi go przynieść. Dlaczego wciąż go kupujesz?

- Dlatego, że to mi przypomina... - zawahał się, po czym dokończył: - o lepszych i szczęśliwszych czasach. Nigdy nie zapomniałem, jak obłożona medycznymi książkami lubiłaś leżeć na kanapie i ze smakiem, powoli zjadać ten batonik. To może zabrzmie głupio, ale mając go przy sobie, czułem, że jakoś zbliżam się do ciebie.

Ogarnęła ją ogromna radość. Nie tylko niezwykłą przyjem-

ność sprawiły jej jego słowa, ale też odwaga Graya, że umiał się do tego przyznać.

A skoro tak, to może się ośmieli i zechce jej opowiedzieć o swojej rodzinie? Kusiło ją, żeby go teraz o to spytać, ale w końcu uznała, że to nie jest odpowiedni moment. Bała się, że to pytanie będzie dla niego bolesne, nie chciała go narażać na przykre wspomnienia. Tej sprawy na razie wolała nie dotykać.

Cieszyła się, że zdobył się wobec niej na szczerość, że chciał zbudować między nimi most.

- No i popatrz, wylądowałaś ze mną sam na sam na tej skale - stwierdziła półżartem, po czym nagle położyła dłoń na jego ręce.

Bała się tego gestu, ale z chwilą, gdy go zrobiła, poczuła wypełniające ją szczęście.

Wczoraj ją pocałował i choć teraz to wydawało się jak sen, zaczęła rozmyślać o tym, by powtórzyć pocałunek. Ale tym razem to ona musi przejąć inicjatywę.

Tym razem ona zdobędzie się na odwagę i wzorem Graya zdecyduje się na ryzyko. Trudno, nic jej przed tym nie powstrzyma.

Ale po sekundzie zganiła się w duchu. Bo do czego to może doprowadzić? Czy jest gotowa drugi raz wejść z nim do tej samej rzeki? Chyba jednak nie.

Przymknęła oczy i pozwoliła, by ta chwila minęła. By uleciała, zostawiając ją w punkcie wyjścia.

Odczekali, aż stado powoli znikło na horyzoncie, po czym ruszyli w drogę i po półgodzinnym podejściu dotarli do wyznaczonego miejsca biwakowego.

Na drzewie czekała tam na nich apteczka ze szczypczykami do wyciągania kleszczy. Na ich widok wybuchnęli śmiechem. We dwoje szybko znieśli drewno na ognisko, rozpalili ogień i podgrzali sobie fasolową zupę instant, która okazała się kompletnie bez smaku.

W powoli zapadającym mroku Beau zapatrzyła się w płomień, gdy nagle poczuła na sobie jego wzrok. Wtedy uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, jak wówczas, przed laty, kiedy poza nim nie widziała świata, kiedy kochała go bezgranicznie i ufała mu bez reszty. Kiedy on i tylko on umiał dawać jej szczęście.

Z trudem przełknęła ślinę, myśląc tylko o tym, by się nie rozpłakać. Dostyc z jego powodu wylała łez. On ją straszliwie zawiódł i tego nie da się odrobić.

Zresztą oboje są dzisiaj innymi ludźmi. Po prostu spotkali się niespodziewanie, przez czysty przypadek, więc muszą to jakoś przetrwać, oszczędzając sobie niepotrzebnego bólu.

- Gdyby to nam się przydarzyło kiedy indziej, przyznałabym, że ta sceneria jest bardzo romantyczna. - Wysiła się na uśmiech.

- Dzisiaj jednak nie masz ochoty mi tego powiedzieć? - Odwzajemnił uśmiech.

Poczuła się niezręcznie, bo nie chciała zburzyć tego, że dobrze im z sobą. Żartując, pragnęła jedynie odpędzić smutki, ale teraz miała przemożną chęć usiąść bliżej Graya.

- Gdybyś wtedy, gdybyśmy wtedy się nie rozstali, moglibyśmy się cieszyć tą chwilą. Gwiazdami, księżycem i tym, że jesteśmy we dwoje na tym cudownym pustkowiu. Tylko my dwoje.

- Ale musisz pamiętać, że wymogłaś na mnie przyrzeczenie, żebym powstrzymał się od pocałunków, a ja staram się dotrzymać słowa. Choć tym razem to dla mnie niełatwe.

Poczuła, jak nagle oblewa ją rumieniec i że nagle zaczyna ją uwierać guzik pod szyją. Szybko więc wstała i by pokryć zmieszanie, powiedziała:

- Chyba powinnam już się położyć.

- Skoro tak uważasz, nie mogę cię zatrzymać.

Na wspomnienie wczorajszego pocałunku marzyła teraz wyłącznie o powtórce. Tak by chciała, żeby Gray chwycił ją teraz w ramiona!

Ale przecież sama mu tego zakazała, więc to ona musi zrobić pierwszy krok. Zaryzykować, zdobyć się na odwagę, nie tłumić w sobie tego pragnienia.

Gray jest przecież na wyciągnięcie ręki.

- Więc idę spać. Dobranoc, Gray.

- Dobranoc - odparł, mocno zaciskając zęby, po czym gwałtownie się podniósł.

Miała nadzieję, że on jednak złamie słowo i pochwyci ją w ramiona. Ale niestety przeliczyła się, bo tylko wykrztusił:

- Beau, posłuchaj, musimy się wreszcie rozmówić. Jestem ci winien wyjaśnienia.

- Zgoda, skoro uważasz, że przyszła na to pora.

- Tak. - Chwycił ją oburącz za rękę, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć.

- Gray, bardzo chętnie tego wysłucham, więc spróbuj zdobyć się na szczerość - powiedziała, siadając, a on zajął miejsce tuż przy niej.

- Wiem, że muszę być wobec ciebie uczciwy, jeśli liczymy na to, że między nami nie wszystko skończone. Posłuchaj, jestem przekonany, że nasz związek zniszczyły tajemnice. Moje tajemnice. Bo uwierz mi, marzyłem o tym, żebyś za mnie wyszła. Musisz mi uwierzyć, że pragnąłem być z tobą do końca życia, na dobre i na złe. Byłaś dla mnie wszystkim. Jesteś w stanie w to uwierzyć?

Mówił do niej z takim żarem i wpatrywał się w nią z taką nadzieją, że bez słowa pokiwała głową.

- Dziękuję, więc teraz spróbuję ci powiedzieć, na czym polegał problem. Ja nie obawiałem się samego ślubu, sam ślub łątwo bym przetrwał. Nie dlatego się zmyłem, ferwor przygotowań ani trochę mnie nie wystraszył. Musisz o tym pamiętać. Przeraziłem się tego, co będzie potem.

- Miesiąca miodowego?

Tego lęku rzeczywiście nie umiała pojąć.

Przecież spędzili razem niejedną noc i Gray McGregor dobrze wiedział, że doprowadza jej ciało i zmysły do szaleństwa. Słyszał jej krzyki rozkoszy, widział, jak drży w ekstazie. Przecież tyle nocy spełniona zasypiała w jego ramionach, czując się najszczęśliwszą kobietą na świecie. Już nigdy z nikim tak się nie czuła.

Zawsze, we wszystkich przelotnych związkach, tęskniła tylko za nim.

- Nie, nie miesiąca miodowego. Bałem się małżeństwa.

- Dlaczego? Spróbuj mi wyjaśnić powody tego lęku.

- Kiedy napomknęłaś, że w mojej rodzinie kryje się jakaś tajemnica, miałas całkowitą rację. Ja wtedy nie miałem odwagi opowiedzieć ci o tym, ale dziś nie mam wyboru i muszę się

przemóc. Teraz przyszedł czas, żeby ci to wyznać.

Delikatnie pogładziła go po ręce, choć jej samej udzielił się dziwny niepokój.

A może jednak on nie powinien jej tego zdradzać? Może byłoby dla nich lepiej, gdyby ten sekret zachował dla siebie.

Przez tyle lat oczekiwała wyjaśnień, ale teraz nie była pewna, czy zdoła się z nimi zmierzyć.

- Posłuchaj, moi rodzice pobrali się z wielkiej miłości. Kochali się szaleńczo, tak samo jak my. Oboje byli bardzo młodzi i wierzyli w przyszłość, we wspólną szczęśliwą przyszłość aż po grób. Ale życie potoczyło się inaczej, zgotowało im okrutną niespodziankę. Kiedy zdecydowali się na ślub, byli bardzo biedni. Mama znalazła jakąś nędzną pracę w fabryce, ale szybko się okazało, że jest w ciąży. W ciąży ze mną. Ojciec pracował jako mechanik i żeby wiązać koniec z końcem, tyrał od rana do nocy. Zaharowywał się na śmierć, a matka czuła się osamotniona.

- Musiało im być bardzo ciężko. - Beau pokiwała głową ze zrozumieniem.

Chociaż jej rodzicom życie oszczędziło takich przejść, obrażała sobie, czym są zmagania o przetrwanie.

- To było ponad ich siły. Tata wracał ledwie żywy z roboty i nie marzył o niczym więcej jak o tym, żeby zasnąć. Mama błagała go, żeby więcej czasu spędzał w domu, ale on wiedział, że musi walczyć o ich byt, bo inaczej grozi im katastrofa. Mama z czasem zaczęła dorabiać chałupniczo szyciem i prasowaniem, ale coraz bardziej od siebie się oddalali. Ja też nie byłem łatwym dzieckiem. Pierwsze dwa lata przeplakałem z powodu kolki, nie dając matce zmrużyć oka. Kiedy ojciec wracał do domu, ona ledwo trzymała się na nogach i robiła mu wyrzuty, że nie chce jej pomóc. Ale szczegółów nie znam, bo mama nigdy nie była skora do zwierzeń.

Nie była skora do zwierzeń, ale zawsze mnie nastawiała przeciwko ojcu. Zawsze mówiła, że jest beznadziejny i że ją całkowicie zawiódł. Utyskiwała, kiedy nie było go w domu, ale jak wracał, utyskiwała jeszcze bardziej. Wiecznie narzekała, że cały dom i opieka nade mną są na jej głowie, że ojciec nie jest w stanie nas utrzymać i ona musi dorabiać. Ojciec odpłacał jej pięk-

nym za nadobne, mówiąc, że matka jest leniem i nie umie docenić jego harówki. Słuchałem tego przez całe dzieciństwo i miałem wrażenie, że między nimi jest coraz gorzej, że naprawdę zaczęli się nienawidzić.

Do nieustannych awantur doszła agresja fizyczna. Nie, on nigdy jej nie uderzył, przynajmniej w mojej obecności, ale nieraz rzucali talerzami o ścianę. Tak więc moje dzieciństwo wypełniły wieczne krzyki i dźwięk tłuczonych naczyń. Kiedyś nawet wyładowałem u lekarza, bo rozciąłem sobie nogę na skorupach. Krew się lała i gdyby nie ten lekarz, to kto wie, czym to by się skończyło. I muszę ci się przyznać – ciągnął odrobinę rozchmurzony – że to właśnie tamten wypadek sprawił, że zafascynowałem się medycyną. Poczułem, że ten lekarz okazał mi troskę, jakiej nie doznałem od rodziców.

Rodzice nienawidzili się coraz bardziej, z byle powodu skakali sobie do oczu, dostawali napadów furii. Wszystko ich drażniło, to, jak wyglądają i to, jak siedzą przy stole. Nie było chwili spokoju, a ja czułem, że jestem między młotem i kowadłem. Że wykorzystują mnie w rozgrywkach, że jestem dla nich jedynie zawadą. Krótko mówiąc, zaczęłam nabierać przekonania, że to przeze mnie nie ułożyło im się życie. W końcu matka nie wytrzymała i postanowiła odejść. Spakowała manatki i czekała na jego powrót, żeby mu oznajmić, że go zostawia.

- Chciała odejść od ojca bez ciebie?

- Tak mi przynajmniej wtedy powiedziała. Ale on nie wracał, bo zgrzyoty często topił w pubie. Jej furia rosła z każdą chwilą, była przekonana, że on pociesza się w ramionach innej kobiety. Wrzeszczała tego wieczoru, że ojciec nie tylko przepija pieniądze, ale że ją zdradza. I wtedy zadzwonił telefon.

Dowiedzieliśmy się, że ojciec miał wypadek. Po pijanemu wpadł pod autobus, miał zgruchotaną miednicę i uraz kręgosłupa, który spowodował paraliż od pasa w dół. Matka w pierwszej chwili oniemiała, a potem zaczęła rozpaczliwie płakać. Przerazona złapała mnie za rękę i razem pojechaliśmy do szpitala. Ojciec leżał na stole operacyjnym, mną tego wieczoru zaopiekowały się pielęgniarki. Pamiętam tylko ich czułość i troskę. Właśnie tego dnia postanowiłem, że zostanę lekarzem. Po paru go-

dzinach usłyszeliśmy, że ojciec będzie sparaliżowany.

- I wtedy twoja matka uznała, że go nie zostawi?

- Tak. Kiedy we dwoje wróciliśmy do domu, rozpakowała walizki. Ale nigdy w życiu u nikogo nie widziałem takiej rozpaczki. Postanowiła z nim zostać i jak ojciec wrócił do domu, zaczęła się nim zajmować. Ucichły dawne awantury, ale za to oni prawie się do siebie nie odzywali. I to nie zmieniło się do dzisiaj. Ona dba o niego, ale każde z nich żyje osobno. Między nimi nie doszło do pojednania, ich małżeństwo bezpowrotnie przerodziło się w więzienie. Każde z nich ma poczucie, że na to więzienie zostało skazane dożywotnio. Oboje mają poczucie kompletnej klęski. Jest to tym straszniejsze, że przecież na początku kochali się bez pamięci.

- To rzeczywiście straszne, Gray. To straszne, że życie obeszło się z nimi tak okrutnie.

Na samą myśl o tym, że matka Graya czuje się wobec męża związana obowiązkiem opieki, a on musi tę opiekę znosić, choć nie jest w stanie odezwać się do swojej żony, przeszedł ją dreszcz.

- Beau, spróbuj mnie zrozumieć. Spróbuj sobie tylko wyobrazić, że nigdy, przez całe życie nie widziałem ich uśmiechniętych, pogodnych, szczęśliwych. Oni naprawdę zgotowali sobie piekło, a ja musiałem w tym piekle dorastać. Wychowywałem się wśród nieustannych awantur, wśród brzęku tłuczonej porcelany, które mogłoby przerwać tylko uderzenie pioruna w dom. Ale piorun w nasz dom nie chciał uderzyć. Więc cieszyłem się każdą chwilą, kiedy mnie tam nie było. Do późnego wieczora przesiadywałem w szkole, a potem z ulgą wyjechałem na studia. Z ulgą, bo wiedziałem, że nie jestem w stanie im pomóc.

No i już prawie kończąc medycynę, poznałem ciebie, Beau. Ciebie, najpiękniejszą i najcudowniejszą kobietę na świecie. Ale zrozum, ja wtedy nie potrafiłem uwierzyć w małżeństwo. Wtedy najbardziej zależało mi na tym, żeby ciebie nie unieszczęśliwić. Byłaś dla mnie jak haust świeżego powietrza, zachłysnąłem się tobą i czułem, że spotkałem wreszcie pierwszy zwiastun wiosny nadchodzącej po całym moim dotychczasowym życiu, które było jak długa koszmarna zima.

Beau pomyślała, że Gray próbuje opowiedzieć o swoich uczuciach, kiedy się poznali, ale nie wyjaśnia, dlaczego odszedł.

Przecież to chyba niemożliwe, że zdecydował się na rozstanie z powodu swoich rodziców, pozwalając, by trauma wyniesiona z domu przesądziła o ich przyszłości?

- Gray, jak mogłeś mnie zostawić z ich powodu? - Głos uwiązł jej w gardle i łzy napłynęły do oczu.

Poczuła z całą siłą ból i upokorzenie, z jakimi zmagala się od lat. Przez wszystkie te lata przypuszczała, że to ona popełniła jakiś błąd albo że czegoś jej brakowało i dlatego ją zostawił. Nie wykluczała nawet, że odszedł do innej kobiety.

Robiła sobie wyrzuty, ale nie umiała ich sprecyzować, a przy tym wszystkim próbowała siebie przekonywać, że jednak to wyłącznie on był winien rozstania i jego wina jest niewybaczalna.

- Jest mi niezmiernie przykro - powiedziała po chwili - że twoi rodzice mieli tak nieszczęśliwe życie, ale boli mnie, że dopuściłeś do tego, żeby tragedia w twoim domu zniszczyła nasz związek. Przyznaję jednak, że jest mi trudno wyobrazić sobie ten koszmar, bo moi rodzice stworzyli mi nadzwyczajny wzorzec małżeństwa. Miałam szczęście wynieść z domu miłość i poczucie bezpieczeństwa - dodała, uśmiechając się przez łzy. - Zresztą moi rodzice są do dziś kochającą się i wspierającą parą. A ty chciałbyś mnie przekonać, że takie małżeństwo nie może się zdarzyć? Dlaczego oni nie mogli stać się dla ciebie wzorem i przykładem?

- Bo byłem przekonany, że twój dom rodzinny był wyjątkiem potwierdzającym regułę. Uwierz mi, że wokół siebie widziałem małżeństwa, które z trudem wytrzymywały z sobą i po latach nie miały sobie nic do powiedzenia. Pary, w których małżonkowie praktycznie żyli osobno, a kiedy tylko mogli, wyrywali się z domu i osobno spędzali wakacje. Napatrzyłem się na ludzi, którzy w związkach utracili całą radość życia, na ludzi bezнадziejnie przygnębionych.

- Czyli obawiałeś się, że i my będziemy skazani na taki los? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, bałem się, że to się tak skończy. A ponieważ nie byłem w stanie porozmawiać z tobą przed ślubem o moim lęku, czu-

łem, że jestem wobec ciebie nieuczciwy. Miałem wrażenie, że cię okłamuję, bo nie znasz o mnie prawdy. Czułem, że skoro nasz związek opiera się na oszustwie, nie mamy szansy na szczęście. Absolutnie się zgadzam, że uciekłem bez uprzedzenia jak ostatni tchórz. Nie miałem odwagi rozmówić się z tobą, ostrzec cię, że odchodzę.

Nic nie mam na swoje usprawiedliwienie poza tym, że chyba nie byłem wtedy w stanie jasno myśleć, bo rozpacz, że muszę zostawić miłość mojego życia, kompletnie zmała mi umysł. Tak więc, uciekając sprzed ołtarza, postąpiłem okrutnie, wiem jednak, że gdybym cię nie zostawił, ty byś ode mnie odeszła. Odeszłabyś prędzej czy później.

- Co ty opowiadasz! Skąd takie przypuszczenia?

Jak to się stało, że nie dostrzegła wtedy jego cierpienia? Dlaczego to przed nią ukrywał, dlaczego ona niczego nie zauważyła?

- Po twojej ucieczce powinnam cię szukać. Gdybym nie dała za wygraną, na pewno przekonałabym cię do powrotu.

- Nie sędzę. Myślałaś, że tworzymy idealny związek, podczas gdy tak nie było. Nie chcę cię ranić, ale nie chciałaś dopuścić do siebie prawdy. Nie chciałaś jej poznać, nie byłaś gotowa mnie wysłuchać. Wierzyłaś w romantyczną miłość, pragnęłaś radości i szczęścia, pochłaniały cię przygotowania do ślubu, żyłaś fantazjami.

- Czyli jednak sprawiłam ci zawód i ja też ponoszę odpowiedzialność za rozpad naszego związku? Bo nie chciałam cię wysłuchać? Nie dałam ci możliwości, żebyś mi powiedział o tym wszystkim, co chciałeś i musiałeś mi powiedzieć?

- Może po części tak, Beau. Ale z drugiej strony ja wcale nie paliłem się do zwierzeń. Bałem się poważnej rozmowy, unikałem jej, przeżywałem wahania. Ja też nie byłem gotów ci opowiedzieć o moich lękach. Naprawdę cię kochałem i naprawdę chciałem, żeby nasza miłość trwała wiecznie. Tyle że nie wierzyłem w taką możliwość. Uważałem, że dla nas jedyną szansą byłaby szczerłość. Ale ty nie byłaś gotowa mi na nią pozwolić, więc postanowiłem odejść.

- Posłuchaj, Gray - powiedziała po chwili. - Może zabrakło mi

empatii, ale to, że cię kochałam, nie było fałszem. Kochałam cię naprawdę, co do tego nie mam wątpliwości – dodała, odwracając głowę.

Poczuła nagle, że być może on nigdy jej nie kochał. Może wierząc w jego miłość, żyła w świecie złudzeń, oszukiwała siebie, wmawiała sobie nieprawdę?

- Kochałem cię nad życie! - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - I właśnie dlatego chciałem ci oszczędzić przyszłych cierpień. Nie godziłem się ani na to, żebyśmy na ślepo skoczyli razem w przyszłość, ani na to, żebyś wierzyła, że wszystko jest w porządku, podczas gdy tak nie było.

- Czy nasza miłość była prawdziwa? - spytała, słysząc drżenie we własnym głosie.

- Tak, była prawdziwa. Zresztą wiemy o tym oboje, przecież o tym nie muszę cię przekonywać. Błagam, spójrz na mnie - powiedział, biorąc ją pod brodę - bo chciałbym ci jeszcze coś powiedzieć.

- To powiedz - szepnęła, patrząc na niego przez łzy.

- Przeżyliśmy wspólnie coś wspaniałego, ale to spadło na nas za wcześnie. Wtedy jeszcze nie byliśmy na to gotowi, żadne z nas.

- A dziś według ciebie jesteśmy? - zapytała drżącym głosem.

Gray przełknął ślinę i mocno ją przytulił do siebie, po czym delikatnie ustami musnął jej wargi.

Zatopiona w jego ramionach miała wrażenie, jakby jak za sprawą czarodziejskiej różdżki nagle znieruchomiał cały świat i spełniło się jej pragnienie.

W dreszczu rokoszy, jeszcze nie dowierzając do końca temu, co się dzieje, zaborczo przyciągnęła go do siebie. Tak jej tego brakowało, tak bardzo za tym tęskniła.

Pragnęła go i chciała, żeby on to czuł. Chciała rozkoszować się tą chwilą, tylko to się liczyło. Pragnęła go, nie zważając na to, co sobie powiedzieli. To nie miało znaczenia. Dla niej liczył się tylko on i to, że może z nim być. Nie pozwoli mu odejść, potrzebuje go.

Pieściła mu kark i żeby jak najszybciej dotknąć dłońmi jego skóry, ramion, piersi, brzucha, rozpięła mu koszulę. Chciała

przypomnieć sobie jego ciało, przypomnieć sobie to wszystko, o czym tak dobrze pamiętała.

Na moment zastygła, jedynie na niego patrząc.

Chciała nasycić oczy pięknem i harmonią jego muskularnego ciała. Potem, całując go w szaleńczej gorączce, ściągnęła z siebie podkoszulek, rozpięła stanik i uniosła rękę, by Grayowi łatwiej ją było rozebrać. Gdy jego dłonie dotknęły jej piersi, jęknęła z rozkoszy. Czując, jak jego wargi wędrują powoli z jej szyi i ramion na biust, chciała, by nie zwlekały z tym ani sekundy. Kiedy dotknął językiem najpierw jednego, potem drugiego sutka, przeszedł ją dreszcz. Odniosła wrażenie, jakby precudownym ciepłem lizały ją płomienie, doprowadzając jej ciało do ekstazy.

- Gray - szepnęła, zmuszając go na moment, by się zatrzymał i na nią popatrzył.

Chciała się upewnić, że widzi jej pożądanie, chciała, by to widział.

Kiedy cofnął się o pół kroku, myślała, że zacznie krzyczeć, przestraszona, że teraz znów odejdzie, zostawiając ją półnagą i podnieconą.

Ale tylko sięgnął po koc i szybkim ruchem rozłożył go na ziemi, po czym biorąc ją za rękę, pociągnął w dół. Przywarła do niego całą sobą, czekając, aż zdejmie z niej spodnie, buty i skarpetki.

W ten piękny rozgwieżdżony letni wieczór było jej ciepło. Kiedy jego dłonie pieściły jej brzuch i wnętrze ud, powoli wędrując do miejsca między nogami, myślała, że oszaleje z pożądania. Ale on chciał jak najdłużej celebrować ten moment, niespiesznie pieszcząc wargami i językiem jej pępek, podbrzusze, pachwiny.

W końcu jego usta dotarły między nogi, tam, gdzie pragnęła go najbardziej. Zamknęła oczy, rękami złapała go lekko za włosy i niemal krzyknęła z rozkoszy.

Tej nocy spali w namiocie razem, nadzy, wtuleni w siebie, szczęśliwi.

Rankiem Gray obudził się pierwszy i szybko nałożył protezę,

żeby Beau nie zobaczyła jego kikutu. Jeszcze nie chciał jej narażać na ten widok.

On sam do niego przywykł i niemal już nie pamiętał, jak to było, zanim stracił część nogi.

Niekiedy jednak nawiedzały go wspomnienia z feralnego wypadku na Orkadach.

Postanowił więc oszczędzić jej na razie tej przykrości.

Żale, jakie wyrzucił z siebie wieczorem, musiały ją dotknąć. Jego słowa z pewnością ją zraniły, jego zwierzenia na pewno były dla niej bolesne. Zaczęła sobie robić wyrzuty, w sobie szukając winy.

Cierpiał, widząc jej ból, ale może teraz, po tej nocy, dojdą z sobą do ładu?

Ich związek się rozpadł dlatego, że nie był w stanie zdobyć się wobec niej na szczerą w sprawie swoich rodziców ani powiedzieć jej o własnych lękach dotyczących ich przyszłości w małżeństwie.

Ale ostatnia noc była cudownie upojna i zapragnął wrócić do Beau. Poczul, że to może się udać.

Westchnęła z rozkoszą, gdy pieścił palcami jej nagie ramię, po czym odwróciła się na bok, przywierając do niego całym ciałem i kładąc mu głowę na piersi.

Czemu u diabła dał wtedy wiarę swym obawom? Dlaczego wsłuchiwał się w ten wewnętrzny, prześladowający go głos, tylko na pozór będący głosem rozsądku, który powtarzał mu, że ten związek jest skazany na klęskę?

Że podobnie jak małżeństwo jego rodziców będzie toksyczny?

Czy możemy wszystko zacząć od nowa? Teraz zadał sobie to pytanie.

Na myśl o tym znów przejął go dawny lęk, ale na szczęście Beau właśnie się obudziła.

- Dobrze spałaś?

- Fantastycznie, po raz pierwszy od lat. A ty?

- Ja też. - Wyspał się dobrze dlatego, że tę noc spędzili razem. I najchętniej leżałby przy Beau aż do końca świata.

- Dasz się namówić na śniadanie?

- Nie wiem, co będzie w karcie dań - odpowiedziała z uśmie-

chem, po czym go pocałowała.

- Nie chcę ci robić zbyt dużych nadziei, ale kto wie, może uda mi się skombinować coś odrobinę lepszego od owsianki.

- Naprawdę? - zapytała wesoło, by po sekundzie zawiesić głos. - Gray, czy ty też to słyszysz?

Nie bardzo chciał nasłuchiwać, bo w tej chwili wolałby powtórkę nocnych rozkoszy. Ale ją ogarnął wyraźny niepokój, więc tuląc ją do siebie, wsparł się na ramieniu. Wśród ptasiego śpiewu wychwytał jakiś pomruk.

- Leż spokojnie - szepnął, pospiesznie wciągając spodnie i buty, po czym wystawił głowę z namiotu. - Chyba nam się zdało - powiedział, cofając się do środka. - Z tej strony nie zauważyłem niczego niepokojącego. Ale wiesz, na wszelki wypadek może lepiej się ubierz i wyjdziemy się rozejrzeć.

Nagle, i to z pewnością nie było złudzeniem, chrapliwy pomruk dobiegł ich z drugiej strony namiotu. Gray wiedział, że wilki polują o świcie i o zmierzchu, a już dochodziła dziewiąta rano, więc najprawdopodobniej na polanę przyszły jakieś inne zwierzęta.

Gdy Beau szybko włożyła ubranie, wziął ją za rękę, po czym wyszedł z namiotu.

I zastygł nieruchomo.

- Co tam widzisz? - szepnęła, wychodząc za nim.

- Tylko spokojnie, Beau.

Mack ich przestrzegał przed dzikimi bizonami. Powtarzał im, że są groźne. Skoro wczoraj widzieli w pobliżu całe stado, powinni zachować czujność. Powinni założyć, że bizona wciąż mogą być w okolicy.

Ale oni byli zaaferowani innymi sprawami i zlekceważyli niebezpieczeństwo.

- Gray, co teraz będzie? - zapytała szeptem.

Nie mieli gdzie się schronić, bizona obległy całą łąkę. Jediną drogą ucieczki było strome urwisko, wysokie na jakieś piętnaście metrów, i rzeka płynąca w dole.

- Namiot nas przed nimi nie uchroni, a one bywają groźne.

- Może nie wyczują, że się tu kryjemy?

Gray spojrzał jeszcze raz i zobaczył, że przewodnik stada za-

czyną powoli unosić ogon.

- Beau, on szykuje się do ataku! Musimy zwiewać i nie ma rady, będziemy skakać do rzeki!

Złapał ją za rękę i pobiegli na skraj urwiska.

Kiedy spojrzała w dół, zakreśliło jej się w głowie.

Gray, który był zaprawionym wspinaczem i nie cierpiał na lęk wysokości, postanowił ją zmusić do skoku, bo zerknąwszy za siebie, zobaczył, że nie mają chwili do stracenia. Przewodnik stada rozpędzał się powoli w ich kierunku.

- Liczę do trzech, na trzy skaczemy!

- Gray! - Przerażona, złapała się go kurczowo.

- Raz, dwa, trzy!

Z krzykiem przerażenia skoczyła razem z nim. Prosto do rzeki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy leciała w dół, była pewna, że właśnie żegna się z życiem. Rozpaczliwie przebijając rękami, uderzyła o powierzchnię rzeki i poszła niemal na dno.

Woda zalewała jej usta, oczy, uszy i nos, czuła rozdzierający ból wszystkich mięśni i każdej komórki nerwowej. Ale przede wszystkim brakowało jej tlenu.

W dole widziała ciemną otchłań, nad sobą światło. Miała wrażenie, że za moment pękną jej płuca i w przerażeniu, wyęzając wszystkie siły, próbowała wypłynąć na powierzchnię.

I kiedy już była gotowa dać za wygraną, myśląc, że to jasne światło na górze jest przedśmiertnym złudzeniem, poczuła, jak jej głowa wynurza się z wody, a ona sama, krztusząc się, łapie powietrze.

Odgarnawszy włosy z oczu, próbowała się rozejrzeć. Gdzie jest Gray? I nagle wynurzył się blisko niej, by na jej widok rozpromienić się w uśmiechu ulgi.

- Nic ci się nie stało?

- Chyba nie. A tobie?

- Popatrz, daliśmy radę! Możesz w to uwierzyć?

Czując, jak jej ubranie nasiąkające wodą robi się coraz cięższe, popatrzyła na drugi brzeg, szukając miejsca, gdzie będzie im najłatwiej wydrapać się na ląd.

- Spójrz tam, jakieś dziesięć metrów niżej na to małe zakole - powiedziała. - Oby stamtąd nie zniósł nas nurt.

Dopłynęli w to miejsce bez większego trudu. Potem, drżąc z zimna, wygramolili się na brzeg i w milczeniu przez długą chwilę leżeli bez ruchu na ziemi.

- Wciąż nie wierzę, że nam się udało - wysapał wreszcie Gray, ocierając twarz z błota. - Beau, byłaś niezwykle dzielna. Wprost brakuje mi słów podziwu.

- Ale wszystkie nasze rzeczy zostały na łące.

- Trudno. Grunt, że jesteś cała i zdrowa.
 - Dziękuję - powiedziała, całując go w usta. - Dziękuję - powtórzyła.
 - Ale za co?
 - Za to, że uratowałaś nam życie.
 - Zmuszając cię do skoku na łeb i na szyję?
 - Gdyby nie ty, zostalibyśmy pożarci na śniadanie przez bizony.
 - Bez przesady, one raczej ludzi nie jadają.
 - Może i nie, ale stratowałyby nas na miazgę.
- Kiedy Gray z niepokojem dotknął ręką swojej protezy, zagryzła wargi.
- Wszystko w porządku z twoją nogą? - spytała z niepokojem.
 - Zaraz się przekonam, ale chyba tak - odparł, wstając. - Proteza działa jak złoto - powiedział z uśmiechem.
 - Jak dotrzemy do celu bez mapy?
 - Tym się nie martw. Dobrze pamiętam, że ta rzeka wpada do jeziora Heart, a stacja, w której mamy się spotkać, jest na brzegu tego jeziora. Wędrując wzdłuż rzeki, nie zabłądzimy, i za parę godzin będziemy na miejscu.
 - Ale czy wytrzymamy bez wody do picia?
 - Głowa do góry, na pewno damy radę. Po prostu nie będziemy się spieszyć i spróbujemy trzymać się cienia.

Gray przejął prowadzenie.

Nie otrząsnął się jeszcze po porannych emocjach i na nowo zaczął się bić z myślami. Mimo że ich ostania noc skończyła się tak upojnie, ich problemy zostały jedynie zawieszona i wciąż domagały się rozwiązania.

Kochając się z Beau, zapomniał o całym świecie. Rankiem chciałby tulić się z nią jeszcze godzinami, ale teraz uświadomił sobie z całą mocą, że pewne sprawy między nimi pozostały otwarte.

Skoczyli z urwiska, trzymając się za ręce.

Potem pamiętał tylko zderzenie z zimną wodą, to, że niełatwo mu się płynęło z protezą i że zanim z trudem wydostał się na powierzchnię, przeżył krótką chwilę paniki, myśląc, że Beau po-

rwał prąd.

Ale na szczęście wynurzyła się pierwsza.

Gdyby wtedy mógł wypowiedzieć tylko jedno życzenie, prosiłby o długie szczęśliwe życie u boku swojej ukochanej Beau. Ale...

Cóż bowiem mógł jej zaoferować? Zdobył się na zwierzenia, więc ona choć po części poznała wreszcie jego prawdę, no i wciąż łączyła ich gorąca namiętność.

Jednak związek to nie tylko udany seks, to także wzajemne zaufanie, intymność, miłość, cierpliwość i zrozumienie. Relacja wymaga dawania i brania, kompromisów oraz zgodnej współpracy i poczucia bliskości. On zaś wciąż nie miał przekonania, że stworzy jej oparcie i zapewni szczęście.

Bał się, że jednak nie będzie umiał zaspokoić jej potrzeb, że nie zdoła im sprostać. Skoro ona tak pragnie radości, może nie byłby dla niej odpowiednim partnerem?

I wreszcie czy on naprawdę na nią zasługuje?

Mieszkali daleko od siebie, w różnych miastach, ona w Oksfordzie, on w Edynburgu. Oboje byli pochłonięci karierą zawodową i w gruncie rzeczy pracowali od rana do nocy w szpitalu.

Skoro przed laty sprawił jej bolesny zawód, czy będzie potrafił ustrzec ją przed rozczarowaniem?

Przy tym wszystkim, choć go zapewniła, że jego proteza nie stanowi dla niej problemu, dla niego była problemem. Chciał, żeby Beau miała idealnego partnera, mężczyznę, na jakiego zasługuje.

Nie przyznał się do tego, ale wciąż cierpiał na bóle fantomowe i amputacja zagrażała mu komplikacjami ortopedycznymi. Beau musiałaby pogodzić się z faktem, że podobnie jak ojciec, będzie niepełnosprawny.

Czy zniosłaby ten ciężar? Czy właśnie w jej przypadku nie byłoby lepiej związać się ze zdrowym partnerem? Przecież nie dość, że nie brakuje takich mężczyzn, to mogłaby znaleźć człowieka, który jej nie zawiódł.

Nie chciałby stać się dla niej ciężarem i pragnął oszczędzić jej losu swojej matki, która czując, że nie ma wyboru, zaopiekowała się mężem.

Nie miał wątpliwości, że Beau go pragnie i kocha oraz stara się zrozumieć jego lęki. No i był absolutnie przekonany, że odwzajemnia jej miłość.

Powątpiewał jednak, czy powinni podejmować ryzyko. Bo przecież mogłoby się im nie powieść, a on czuł, że nie zdołałby przeżyć powtórnego rozstania.

Skoro obawa przed porażką go przerasta, to czy nie byłoby dla nich lepiej, gdyby mimo wszystko każde z nich poszło własną drogą?

W ten letni pogodny dzień piękno otaczającej ich przyrody zapierało dech w piersi.

Białe obłoki na błękitnym niebie wędrowały na wietrze, okryte bujną zielenią drzewa grały różnorodnością zieleni od niemal butelkowego odcienia sosen po ciemny seledyn wierzb, rzeka migotała w słońcu, nad żółtymi łąkami kwiatów wznosiły się kolorowe motyle.

Do południa wędrowali, dysząc z pragnienia, potem Beau musiała się zatrzymać, by trochę odetchnąć. W ustach i gardle jej zaschło, marzyła choćby o łyku wody.

Chyba jeszcze nigdy w życiu nie była tak wyczerpana, mimo że byli na nogach zaledwie parę godzin.

W szpitalu miała czasem całodobowe dyżury, ale tam przynajmniej picia było pod dostatkiem. Miała wrażenie, że mieniąca się kusząco rzeka po prostu kpi z niej i z jej dojmującego pragnienia.

Gdyby nawet tylko przeplukała usta, niechybnie skończyłaby w szpitalu, powtarzała sobie twardo, odpędzając od siebie uprzejme wizje o szklance lodowatej wody.

Postanowiła się skoncentrować na tym, że przewyciężywszy dawne urazy, zbliżyli się z Grayem. Kochali się pod gwiazdzistym niebem, a potem spała w jego ramionach. Od lat nie czuła się taka szczęśliwa.

Wierzyła, że po tym wszystkim, co między nimi zaszło przed laty, wreszcie wrócą do siebie.

Jeszcze tydzień temu coś takiego wydawało się jej absolutnie wykluczone, a tymczasem życie zgotowało jej najwspanialszą

niespodziankę.

Byli razem, wędrowali wspólnie, wspierali się i wzajemnie troszczyli o siebie. Tak właśnie powinna postępować każda dobra para.

Nie miała wątpliwości, że go kocha. Kiedy go tutaj spotkała, próbowała to uczucie w sobie stłumić, ale z czasem przekonała się, że uczuć nie da się wziąć w karby. Nigdy nie przestała go kochać, był miłością jej życia.

Ostatnia wspaniała noc otworzyła w ich życiu nowy rozdział. Była mu wdzięczna za to, że był z nią szczery, wyjaśniając jej sprawy, o których istnieniu nie miała pojęcia. Teraz już mogła zrozumieć, dlaczego ją zostawił, i dostrzegła jego cierpienie.

Świadomość, że po części przyczyniła się do jego odejścia, była dla niej bolesna, ale niełatwa prawda musi przecież boleć. Przyznała mu rację, podzieliła jego punkt widzenia. Zgodziła się z nim, że nie była bez winy. Ale gdy potem się kochali i gdy spała w jego ramionach, była przeszczęśliwa. I postanowiła, że pod żadnym pozorem z tego szczęścia nie zrezygnuje.

- Jak myślisz, ile mamy jeszcze do przejścia?

- Parę kilometrów. Musisz wytrzymać, teraz już będzie z górki.

- Może najpierw spotkamy ludzi z naszej grupy? Może będą mieli wodę? Bo oni chyba nie musieli skakać z urwiska.

- Mam taką nadzieję.

- Jestem szczęśliwa, Gray, że się spotkaliśmy. Bez ciebie moja wyprawa do Yellowstone byłaby szara i smutna. Też się z tego cieszysz?

W milczeniu pokiwał głową, po czym ją zapytał, czy nabrała sił do dalszej drogi.

- Tak, do drogi razem z tobą - odparła, biorąc go za rękę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Godzinę później dostrzegli znajome twarze. Barb i Conrad, którzy w odróżnieniu od nich nie wyglądali na wyczerpanych wędrówką, machali do nich radośnie.

Kobiety się uściskały, mężczyźni przywitali poklepywaniem w plecy i dopiero po chwili Barb spytała zdumiona:

- A gdzie są wasze plecaki?

- Padły łupem bizonów - zażartował Gray.

- Jak się obudziliśmy rano - powiedziała Beau - całe ich stado podeszło pod nasz namiot. A ponieważ jeden szykował się do ataku, musieliśmy wszystko zostawić i zwiewać do rzeki.

- Ale nic wam się nie stało? - dopytywała się zaniepokojona Barb. - Conrad, natychmiast daj im wody.

- Och, co za rozkosz! - powiedziała Beau po kilku łapczywych łykach.

- Ale na pewno tak szybko nie ugasiałaś pragnienia, więc bardzo cię proszę, pij, ile dusza zapagnie. Do celu mamy już bardzo blisko. Widzicie ten przesmyk błękitu za lasem? To jezioro Heart, nad brzegiem którego jest stacja parkowa i miejsce naszej zbiórki.

Wyteńczywszy wzrok, Beau, zobaczyła w oddali wodę. Więc już prawie dotarli na miejsce, cali i zdrowi.

Razem z Barb ruszyły przodem, mężczyźni trzymali się z tyłu.

- Powiedz mi, jak wam się ułożyło z Grayem.

- Bardzo dobrze - odparła z radosnym uśmiechem. - I myślę, że wreszcie dochodzimy z sobą do ładu.

- Ogromnie się cieszę, kochanie! Jesteście taką piękną parą!

Wspaniale to usłyszeć od osoby trzeciej, pomyślała Beau po krzepiona.

Tak, przed laty nie ustrzegła się błędów, uczucie Graya przyjmując jako oczywistość i nie dając mu sposobności, by zwierzył się przed nią ze swoich obaw.

Bujała wtedy w chmurach, pogrążona w fantazjach o romantycznej miłości. Była przekonana, że ich związek jest romanssem stulecia, ale to były złudzenia, bo w rzeczywistości zabrakło mu solidnych fundamentów.

O swoim niedoszłym mężu nie знаła całej prawdy, lecz teraz to się zmieniło.

Teraz było inaczej. Zapatrzona w swoich rodziców, wierzyła przed laty, że jej małżeństwo musi się udać i nie potrafiła dostrzec, że Gray chce ich uchronić przed znanym mu z domu niebezpieczeństwem.

Dzisiaj go zrozumiała i miała nadzieję, że po powrocie do cywilizacji zdołają się uporać z realiami życia.

Przypuszczała, że na początku będą do siebie dojeżdżać, ale z czasem któreś z nich zdecyduje się na przenosiny ze swojego miasta i zamieszkają razem.

Oboje cieszyli się znakomitą opinią zawodową, więc ani ona, ani on nie powinni mieć żadnych kłopotów ze znalezieniem nowej pracy.

Marząc o ich powrocie do siebie, odczuwała odrobinę lęku, bo wiedziała, że ryzyko jest nieuchronne, ale nie miała wątpliwości, że trzeba je podjąć.

Mózg składa się z dwóch półkul i połączeń między nimi, dzięki którym funkcjonuje.

Po rozstaniu z Grayem miała wrażenie, jakby straciła jedną półkulę. Mogła bez niego przetrwać, ale czuła się okaleczona. Wiedziała, że brak jej ukochanego, który dla niej stanowi dopełnienie. Stanowi jej drugą połówkę.

Miała poczucie, że teraz wreszcie wszystko powoli wraca do ładu.

Gdy dotarli do jeziora i zbliżali się do stacji, spotykali nadchodzące z różnych kierunków kolejne pary kursantów. Po radosnych powitaniach całą grupą doszli do drewnianego budynku.

Na ich twarzach malowały się szerokie uśmiechy satysfakcji z wykonanego zadania. Wszyscy opowiadali o przygodach, które ich spotkały w drodze, o zabawnych momentach i niebezpiecznych chwilach.

Kiedy gwar trochę ucichł, Mack pogratulował im, że cało

i zdrowo dotarli na miejsce. Po krótkiej odprawie uczestnicy wraz z bagażem wsiedli do mikrobusu, który miał ich odwieźć do Gallatin, gdzie czekały na nich zostawione samochody i niezabrane na wyprawę bagaże.

Gray, który skończył pogawędkę z Tobym i Allanem oraz wymienił się z nimi adresami, podszedł do Beau, by ją spytać, jak się czuje.

- Fantastycznie! Ale marzę o powrocie do hotelu, porządnym prysznicu i oddanej do przechowalni torbie czystych ubrań. Mam nadzieję, że będziesz mi towarzyszył w tych wszystkich rozkoszach.

Nie chciała na niego naciskać, by zatrzymali się razem, ale po tym, co między nimi zaszło, założyła, że nie będzie go musiała do niczego namawiać.

Była przekonana, że w ich życiu zaczyna się nowy rozdział. Znając jego obawy, sądziła, że będzie umiała mu pomóc i tym razem wspólnie stawiają im czoła.

- Przykro mi, ale zatrzymam się w moim hotelu, bo przed wylotem z Ameryki chcę trochę odpocząć.

- Może jednak dasz się namówić, skoro...

- Beau, tobie należy się ktoś lepszy ode mnie. - Ściszył głos, biorąc ją na stronę. - Posłuchaj, ja nie jestem odpowiedni, nie zasługuję na ciebie. Nie umiem dać ci takiej miłości, jakiej potrzebujesz. Uważam, że powinniśmy pójść własnymi drogami.

Nie dowierzała własnym uszom. Poczwała, że robi jej się słabo. Czy on rzeczywiście to mówi? Po tym przełomie, jaki między nimi nastąpił?

Jak mogła tak kompletnie nie zrozumieć jego intencji? Pomylić się tak okrutnie?

Odchodził od niej drugi raz, ze strasznym bólem i ciężkim sercem.

Tak bardzo pragnął jeszcze tę decyzję zmienić, rzucić się jej w ramiona i dać jej to wszystko, czego ona potrzebuje. Ale wiedział, że skoro tego nie umie, powinni się rozstać. Kiedy był przy niej i w jej oczach widział tyle miłości, zupełnie tracił głowę.

Ale przemyślawszy to na chłodno, był przekonany, że będzie lepiej, gdy odejdzie. Lepiej dla niej.

Beau miała wrażenie, jakby cofała się do przeszłości. Dlaczego on chce unieszczęśliwić nie tylko ją, ale i siebie?

- Gray! - Chwyciła go za łokieć i zmusiła, by na nią popatrzył.

- Co ty zamierzasz zrobić?

- Choć minęło dwanaście lat, wciąż tkwimy w tym samym miejscu!

- Mylisz się, tym razem będzie inaczej.

- Ja w to nie wierzę. Ty patrzysz na życie z optymizmem i słusznie pragniesz szczęścia. Wbrew temu, że nie potrafiłbym zapewnić ci wsparcia ani takiej miłości, jakiej ci potrzeba. Wyładowałabyś z partnerem okaleczonym psychicznie i fizycznie, człowiekiem, który nie zasługuje na drugą szansę.

- Posłuchaj, dziś jesteśmy dojrzałsi i więcej o sobie wiemy, więc...

- Beau, uwierz mi, wiem, co mówię! Tak będzie najlepiej!

- Dla kogo? Dla ciebie? Bo na pewno nie dla mnie!

- Przekonałabyś się z czasem o swoim błędzie. Uwierz mi, przejrzałabyś na oczy. Ja na ciebie nie zasługuję, tobie należy się od życia szczęśliwszy związek.

- Skąd ty niby wiesz, czego ja potrzebuję? - powiedziała, czując, jak ogarnia ją rozpacz zmieszana z wściekłością.

Zamilkł. Na to pytanie nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Miał pustkę w głowie.

Widok łez w jej oczach był ponad jego siły. Ale co miał na to poradzić? Nie był na to przygotowany!

Nie spodziewał się gwałtownego wybuchu uczucia ani w nim, ani w niej. Kiedy ją spotkał, uznał, że jest jej winien wyjaśnienie i że powinien ją prosić o wybaczenie. Myślał, że ona tego nie przyjmie, że nie przezwycięży w sobie pretensji i żalu.

A tymczasem wszystko rozpalilo się na nowo: miłość i tęsknota, ból i lęki. Tego nie wolno im ciągnąć, muszą się rozejść. Chciał, by to zrozumiała. Z całej siły zacisnął zęby, czekając, aż Beau odwróci się do niego plecami.

W mikrobusie usiedli osobno, ona z przodu, obok kierowcy, on z tyłu, razem Deanem i Rickiem.

Wpatrzona przed siebie, nie odwracała głowy. Nie chciała, by ktoś dostrzegł malującą się na jej twarzy rozpacz.

Co się stało? Dlaczego to przybrało taki obrót?

Rozmawiali otwarcie i szczerze. Uprawiali miłość. Przeżyli wspaniałą euforyczną noc, która wydawała się w ich relacji przełomem.

Kochał się z nią czule, z uczuciem i żarem. Potem spali przytuleni, a rano on był pogodny i wciąż okazywał jej tkliwość. Razem skoczyli do rzeki, przeżyli wspólnie najpierw chwile grozy, a potem euforii, że z tej przygody wyszli cało. Następnie razem ruszyli w drogę.

To prawda, w trakcie dzisiejszej wędrowki Gray prawie się nie odzywał. Ale przecież oboje byli wyczerpani i cierpieli z pragnienia. O czym wtedy myślał? Co mu chodziło po głowie?

W Heart Lake oznajmił, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem, bo nie zdoła jej uszczęśliwić taką miłością, na jaką ona zasługuje i jakiej pragnie.

Ale skąd w nim to przekonanie, że lepiej niż ona sama zna jej pragnienia i potrzeby? Przecież ona go pragnie i zasługuje na niego! Uważa go za swoją lepszą połowę, on jest dla niej najbliższym człowiekiem na świecie. Kocha go bezwarunkowo i całym sercem.

Czy znów ponoszą ją naiwne marzenia o romantycznej miłości? – spytała się w duchu.

Niewykluczone. Więc może jednak Gray ma rację? Może zna ją lepiej niż ona sama? Może jego lęk przed ryzykiem jest uzasadniony? Czyżby dostrzegł, że odżyły w niej dawne fantazje?

Nie zdołam dać ci takiej miłości, jakiej potrzebujesz. Powiedział to z pełnym przekonaniem.

Ale ona po prostu pragnie jego miłości. To on jest dla niej jedynym człowiekiem, którego potrzebuje. Przez te dwanaście lat zrozumiała, że z nikim innym miłości nie odnajdzie. Tylko z nim czuje się spełniona.

Jeśli on pójdzie bez niej, zabierze jej serce.

Jadąc krętymi drogami, oglądali cuda przyrody, jakich jeszcze w Yellowstone nie widzieli.

Złodowacenia, gejzery, wypiętrzone formacje skalne, dziką

zwierzyńę. To piękno natury kłuło w oczy. Zdruzgotana Beau nie miała siły tego podziwiać, więc przymknęła oczy i powoli zapadła w drzemkę.

Przyśniło jej się, że po skoku z urwiska znów byli w rzece, a ona z trudem wypływa na powierzchnię i ogarnia ją przerażenie, bo nie widzi Graya.

Po chwili jego głowa wynurza się z wody, ale ona widzi, jak porywa go prąd, jak oddala się od niej i w końcu ginie jej z oczu.

Próbuje go wołać, lecz jego nie ma...

Ocknęła się w panice i szybko przetarła oczy.

Dojechali do stacji Gallatin i wysiadali z busa.

Spojrzała na parking. Jej samochód stał tam, gdzie go zostawiła przed zaledwie paroma dniami, które dla niej były długim niczym wieczność.

Postanowiła porozmawiać z Grayem, nie pozwolić mu odejść jak kiedyś. Odwróciła głowę, ale jego już w mikrobusie nie było.

Zerwała się błyskawicznie, by wysiąść.

- Gdzie jest Gray? - Podbiegła do Barb.

- Chyba go znajdziesz w środku, wydaje mi się, że tam wchodził. Zdrzemnęłaś się trochę, kochanie?

Bez odpowiedzi wpadła do stacji, minęła recepcję, zajrzała do pomieszczenia, w którym go zobaczyła pierwszego dnia, sprawdziła łazienki, ale wszędzie było pusto.

- Gdzie jest Gray McGregor? - spytała recepcjonistkę.

- Przed chwilą wziął kluczyki do samochodu i pewnie już odjechał.

Pobiegła na parking, gdzie wszyscy zerkali na nią ze zdziwieniem, ale to jej nie obchodziło. Chciała jedynie odszukać Graya.

Odjechał? Nie zdążyła go odnaleźć?

- Wiesz, w jakim hotelu zatrzyma się Gray? - spytała przechodzącego Ricka.

- Niestety nie powiedział, bardzo mi przykro, Beau.

- Ale zostawił ci swój numer telefonu, prawda?

- Tak. Podał mi swój brytyjski telefon, ale nie znam numeru jego komórki. Bardzo mi przykro - powtórzył.

Niemal się rozpląkała. Jak on mógł odejść po raz drugi bez pożegnania? Dlaczego mu na to pozwoliła?

Nie wiedziała, jak długo tkwiła bez ruchu na parkingu. Samochody powoli ruszały w drogę, wszyscy do niej machali na do widzenia, niektórzy, mijając ją, włączali klakson.

Powoli ruszyła do chaty, by odebrać kluczyki do samochodu i bagaż zostawiony pierwszego dnia.

Nawet nie zapamiętała, jak to się odbyło, po czym wsiadła do auta. Dziwnie się w nim poczuła, przeszkadzał jej zapach skórzanych obić, drażniła klimatyzacja.

W ciągu tych paru dni spędzonych na świeżym powietrzu odzwyczaiła się od wygód cywilizacji i zatęskniła teraz za naturalnym aromatem sosen.

Machinalnie, niemal jak robot, włączyła silnik, w GPS-ie odzukała namiary swojego hotelu i ruszyła w drogę. Kiedy dotarła na miejsce i znalazła się w pokoju, od razu poszła do łazienki wziąć prysznic.

Zrzuciła ubranie, odkręciła wodę i próbując nie myśleć, przymknęła oczy. Ale poczuła, że to wszystko ją przerasta, i rozpląkała się głośno.

W swoim pokoju hotelowym poczuł się dziwnie obco od razu, gdy tylko przestąpił próg.

To miejsce uderzyło go pustką i anonimowością, jego sztuczność przejęła go dreszczem.

Jego dom był tam, gdzie jest Beau.

Zawsze o tym wiedział. Z tą świadomością żył całe lata i właśnie dlatego odszedł. Znowu odszedł.

Kochał Beau, kochał ją całym sercem, ale zdawał sobie sprawę, że nie będzie umiał zbudować z nią związku.

Gdyby podjęli tę próbę, któreś z nich musiałyby zdecydować się na przeprowadzkę. Początkowo ich radość z tego, że są razem, pewnie graniczyłaby z euforią.

Ale co potem? Prędzej czy później dopadłaby ich rzeczywistość, przerosły trudy codzienności.

Przez te wszystkie lata po rozstaniu na wszelkie sposoby próbował odnaleźć jakąś satysfakcję z życia. Ale kiedy spotkali się

Yellowstone, uzmysłowił sobie, jak bardzo brakowało mu Beau.

W tej pięknej długonogiej dziewczynie o kasztanowych włosach zakochał się od pierwszego wejrzenia.

Najpierw próbował ją podbić, popisując się przed nią, ale gdy to nie odnosiło skutku, zmienił taktykę.

Zamiast szarżować, starał się być naturalny, słuchać jej z namysłem, reagować na jej potrzeby, napawać się jej blaskiem. Być przy niej, cieszyć się, że swoim ciepłem ona umie stopić pancerz, którym się osłaniał.

Po ich pierwszym pocałunku bez niej nie wyobrażał sobie życia. Ona była jego gwiazdą, miłością, szczęściem, udowodniła mu, że on jednak potrafi kochać.

Pragnął jej, czekał na nią z wytęsknieniem, nie mógł się nią nasycić. Każda ich wspólna chwila była dla niego wielkim świętem.

Teraz, kiedy ją spotkał po latach, nie tylko czuł, że jest winien jej wyjaśnienia, ale chciał, żeby mu wybaczyła. Pragnął, by rozstali się pojednani.

Dlaczego teraz tak cierpiał? Czemu nie zważając na nic, mimo swoich lęków i obaw, tak pragnął ją odnaleźć i choć raz jeszcze poczuć jej dotyk?

Adwokat diabła roztaczał przed nim wizje szczęścia, obrazy spełnionego małżeństwa z gromadką dzieci podobnych do Beau.

W końcu przecież bywają udane związki, wystarczy tylko cieszyć się odwzajemnioną miłością, być szczerym i uczciwym, zdobyć się na realizm.

Ale inny głos wewnętrzny powtarzał mu, że większość par tego nie potrafi i trwa z sobą jedynie ze względów praktycznych.

A tego właśnie się bał. Obawiał się, że ją zrani, że ona z czasem zacznie go nienawidzić, że ich wspólne życie przerodzi się w klęskę.

Próbowała choć przez chwilę nie myśleć o nim, zatopić się w książce, oglądać telewizję. Ale skoro nic z tych prób nie wychodziło, postanowiła, że od razu po powrocie do Wielkiej Bry-

tanii pojedzie do Edynburga.

Odnajdzie go w szpitalu i po raz ostatni spróbuje go przekonać, by przejrzał na oczy, nie bronił się przed uczuciem, nie bał się miłości.

Poprosi go, by zechciał dać im szansę, powie mu, że pary, które się kochają, umieją zbudować związek, że ludzie potrafią być z sobą szczęśliwi, że pragną być z sobą z wyboru, a nie z konieczności.

On musi wiedzieć, że tym razem nie zamierza się poddać, powiedziała sobie stanowczo.

Odlot jej samolotu opóźnił się o dwie godziny, które przesiedziała nad kawą w lotniskowym bufecie.

Kupiła sobie nawet ulubionego croissanta, ale nie była w stanie go przełknąć.

Z ulgą zajęła wreszcie miejsce na pokładzie i zapięła pas. Chciała wracać do Anglii, choć wiedziała, że tam raczej nie może spodziewać się błękitu nieba, a jedyny zwierzak, który ją radośnie powita, to rudy seter jej sąsiadów.

Nie widziała, że Gray wsiada do jej samolotu, ale natychmiast wyczuła jego obecność.

Stał w przejściu tuż przy niej!

- Gray - wykrztusiła z siebie - co za niezwykle zbieg okoliczności.

- Beau! - powiedział, nie mogąc oderwać od niej wzroku. - Mam miejsce tam, ale lot jest długi, więc na pewno znajdziemy okazję, żeby pogadać.

Wyglądał bardzo mizernie, miał zaczerwienione oczy jak po nieprzespanej nocy.

Poczuła łomotanie serca, więc przymknęła oczy i próbowała głęboko oddychać.

To nie był zbieg okoliczności, lecz zrządzenie losu, który postanowił podarować jej szansę. Nie będzie go musiała szukać w Edynburgu, ma przed sobą osiem godzin, żeby się z nim rozmówić.

I nagle poczuła, jak ją ogarnia panika. Co będzie, jeśli on...

Opanuj się, przywołała się do porządku. Nie wolno ci rezy-

gnować, musisz podjąć tę próbę!

Dla kurażu poprosiła stewardesę o drinka.

Wóz albo przewóz!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęło dobre półtorej godziny, zanim zdołała zebrać się na odwagę. Miała nogi jak z waty, ręce lekko jej drżały, ale ruszyła w jego stronę.

Spotkali się wzrokiem. Widziała, jak Gray bierze głęboki oddech.

Nie masz nic do stracenia! – powtórzyła sobie. Najwyżej go nie przekonasz i już nigdy więcej go nie zobaczysz!

Kątem oka dostrzegła, że miejsce obok niego jest wolne.

A więc sama widzisz, okoliczności ci sprzyjają!

- Mogę się dosiąść na chwilę?

- Jasne, bardzo proszę.

- Sporo ostatnio myślałam, próbując dojść z sobą do ładu. Więc pozwól, że najpierw ja będę mówić, a ty mnie spokojnie wysłuchasz.

- Dobrze – odparł, przełykając ślinę.

- Przykro mi, Gray, że wtedy nie umiałam cię zrozumieć i że nie dawałam ci sposobności do zwierzeń. Bardzo cię za to przepraszam, i przepraszam cię także za to, że w Yellowstone tak obcesowo na początku cię potraktowałam. I przepraszam, że tak późno zrozumiałam, że nie było ci lekko z moimi romantycznymi marzeniami.

- Beau...

- Zgodziłeś się nie przerywać, więc pozwól mi dokończyć. Jeśli teraz tego z siebie nie wyrzucę, już nigdy nie będzie na to okazji. A muszę to zrobić, bo uważam, że powinniśmy być wobec siebie uczciwi. Kochałam cię, wciąż cię kocham i będę cię kochać niezależnie od twojej decyzji. Jeżeli nawet uznasz, że więcej nie chcesz mnie widzieć. Uważam, że powinieneś dać nam szansę, wierzę, że się nam uda. Dojrzeliliśmy, wiemy, kim jesteśmy i niczego przed sobą nie ukrywamy.

Siedział jak skamieniały. Beau położyła mu dłoń na rękę i lek-

ko ją ścisnęła.

- Posłuchaj, wiem o twojej nodze i to nie ma dla mnie znaczenia. Wiem o twoich rodzicach, wiem, przez co przeszedłeś. Wiem, że tobie małżeństwo może się kojarzyć z więzieniem, podczas gdy w moim odczuciu związek przypomina raczej wspólną podróż. Zresztą popatrz, my właśnie jesteśmy w podróży - zażartowała, żeby trochę rozładować napięcie.

Chcę być z tobą - ciągnęła - a to, czy weźmiemy ślub, nie ma dla mnie większego znaczenia. Po prostu chcę być z tobą i nie robię sobie złudzeń, że jesteś ideałem. Nie oczekuję i nie pragnę cudów, wiem, że nieraz byśmy się kłócili, bo ja też idealna nie jestem. Chcę ciebie, z twoimi wadami i zaletami, takiego, jakim jesteś. Powiedziałeś, że zasługuję na kogoś, kto będzie mnie kochał inaczej niż ty. Ale to jest bzdura, bo ja potrzebuję właśnie twojej miłości. Nie chcę żadnej innej. Tylko ty możesz mnie kochać tak, jak tego pragnę. I uważam, że zasługuję na to, żebyś dał mi szansę! Czy ty tego nie widzisz?

Gray uniósł jej dłoń do swoich ust i bez słowa ją pocałował, wdychając znajomy zapach skóry. Zaczął mówić dopiero po chwili.

- Bałem się, że gdybyśmy byli razem, to z czasem zaczęlibyśmy działać sobie na nerwy i z trudem wytrzymywalibyśmy z sobą. Ale kiedy cię nie ma, jest mi straszliwie smutno i ciężko. Myślę o tobie nieustannie i nieustannie tęsknię za tobą. Więc przyznaję ci rację, powinniśmy dać sobie szansę. Ja o tym marzę. Rezygnacja z tego byłaby tchórzostwem, powinniśmy podjąć próbę. Przecież nie można się bać związku z kobietą, którą się kocha, nie można dać się sparaliżować lękowi - dodał z iskierką w oku, po czym otarł jej z policzka łzę.

Kiedy wysiadłem z tego mikrobusu, czułem, że muszę być sam, bo przy tobie nie pozbieram myśli. W hotelu uświadomiłem sobie, że jednak jestem znacznie dojrzały niż przed laty. Jeśli wtedy, po moich przejściach rodzinnych bałem się małżeństwa, a myśl o dzieciach budziła we mnie panikę, i jeżeli z tego strachu odszedłem od ciebie, to dziś jestem silniejszy i już nie chcę rezygnować z miłości. Nie chcę jej zmarnować, nie chcę rozstania z tobą. Jestem silniejszy dzięki tobie, Beau, i wierzę,

że nam się uda.

- Gray...

- Teraz ty pozwól mi skończyć. Nie liczyłem na to, że los będzie nam sprzyjał i spotkamy się w samolocie, ale znalazłbym sposób, żeby cię odszukać. Bo jesteś moim życiem, moją drugą połową. I najpiękniejszą, najcudowniejszą kobietą na świecie. Każde miejsce, nawet tutaj, wysoko w chmurach, jest odpowiednie, żeby cię poprosić o rękę. Zechcesz mnie uczynić najszczęśliwszym człowiekiem na świecie?

- W takim razie - głos na moment uwiązał jej w gardle - w takim razie natychmiast mnie pocałuj.

- To ma być pocałunek narzeczonych?

- Zgadłeś, Gray.

- W porządku, ale musisz najpierw - sięgnął do kieszeni po małe pudełeczko obciążone aksamitem - przyjąć ten drobiazg.

Gdy zobaczyła piękny platynowy pierścionek z brylantem, zaparło jej dech w piersi nie tylko z zachwyty, ale i ze zdumienia.

- No wiesz, mowę oświadczynową, jaką chciałem ci wygłosić w Oksfordzie, zdążyłem przygotować w hotelu, a nasz samolot na szczęście wyleciał z opóźnieniem, więc miałem czas, żeby zajrzeć na lotnisku do jubilera.

EPILOG

Była już gotowa, zrobiła fryzurę i makijaż, suknia pięknie na niej leżała. Zerknęła jeszcze do lustra, zamknęła drzwi do mieszkania i z małym bukietem peonii zbiegła po schodach.

Na dole czekał na nią ojciec ubrany w elegancki smoking.

- Nie sądzisz, że może jak Gray powinienem wystąpić w kilcie?

- Wiem, że masz piękne kolana i chciałbyś je wszystkim pokazać, ale...

- Proszę, nie rób sobie ze mnie żartów - przerwał jej błagalnie - bo mam lekką tremę.

- Ja też, nie ukrywam.

- Bądź spokojna, tym razem on nie zwieje. - Ojciec puścił do niej oko.

Srebrnoszara przybrana wstążkami limuzyna czekała przed domem, otaczający ją tłumek sąsiadów na widok Beau w ślubnej sukience wydał okrzyki zachwyty.

Tak, tym razem Gray nie zamierzał uciekać, co do tego nie miała cienia wątpliwości.

Ich ślubu nie mógł się doczekać i tak jak ona chciał, by wszystko zostało dopięte na ostatni guzik.

Przed wejściem do kościoła czekały na nią druhny i jej mama. Kiedy fotograf robił jeszcze zdjęcia, cierpliwie mu pozowała, myśląc z utęsknieniem o przysiędze małżeńskiej, którą za chwilę wymienią z Grayem.

Gdy zagrały organy, poprawiła welon, ojciec pod rękę wprowadził ją do pełnego ludzi kościoła, po czym powoli i dostojnie ruszyli w stronę ołtarza, gdzie czekał na nią rozpromieniony pan młody.

Nie mogła oderwać od niego wzroku, w czerwono-zielonym kilcie, czarnej marynarce i śnieżnobiałej koszuli wyglądał naprawdę zabójczo.

- Przecudownie wyglądasz - szepnął zachwycony, odbierając ją z rąk jej ojca.

Jego oczy lśniły szczęściem, ona z radości i ze wzruszenia nie mogła wydobyć z siebie słowa i tylko posłała mu promienny uśmiech.

Muzyka ucichła, ksiądz odmówił modlitwę, po czym młoda para złożyła przysięgę i wymieniła obrączki, a Gray uniósł welon i złożył na ustach swojej żony gorący pocałunek.

Gdy następnie wyprowadził ją z kościoła, wszyscy, między innymi amerykańscy przyjaciele poznani w Yellowstone, którzy w komplecie stawili się na uroczystości, ściskali ich i składali im gratulacje.

Potem pan młody tak ochoczo rzucił się do kolejnych, gorących pocałunków swojej oblubienicy, że fotograf robiący im zdjęcia w końcu poprosił nieśmiało:

- Zróbcie króciutką przerwę, bo chciałbym choć raz uchwycić wasze twarze.

Tytuł oryginału: Seven Nights with Her Ex
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Louisa Heaton
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3379-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Epilog
Strona redakcyjna